*Testament królowej*
GRZEGORZ GÓRNY ŻEGNA ELŻBIETĘ II

WICEPREMIER PIOTR GLIŃSKI: NA BRAK KPO ODPOWIEMY WŁASNYM PROJEKTEM

WOJNA NA UKRAINIE
JAN ROKITA O BITWIE NAD DNIEPREM
MAREK BUDZISZ O TAJEMNICACH PIERWSZYCH DNI WOJNY

RAPORT O POLSKICH STRATACH
JAK OPOZYCJA OBLAŁA TEN TEST

SIECI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 37 (511) 2022
12–18 września 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

# TAKA BĘDZIE WYBORCZA BITWA

UJAWNIAMY ZAKULISOWE GRY I POLITYCZNE STRATEGIE. POKAZUJEMY, CO JEST STAWKĄ TEGO STARCIA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
37
9 772544 269205

# Disney+
# Rozrywka dla całej rodziny

## Z telewizją już od 35 zł/mies. przez 24 miesiące

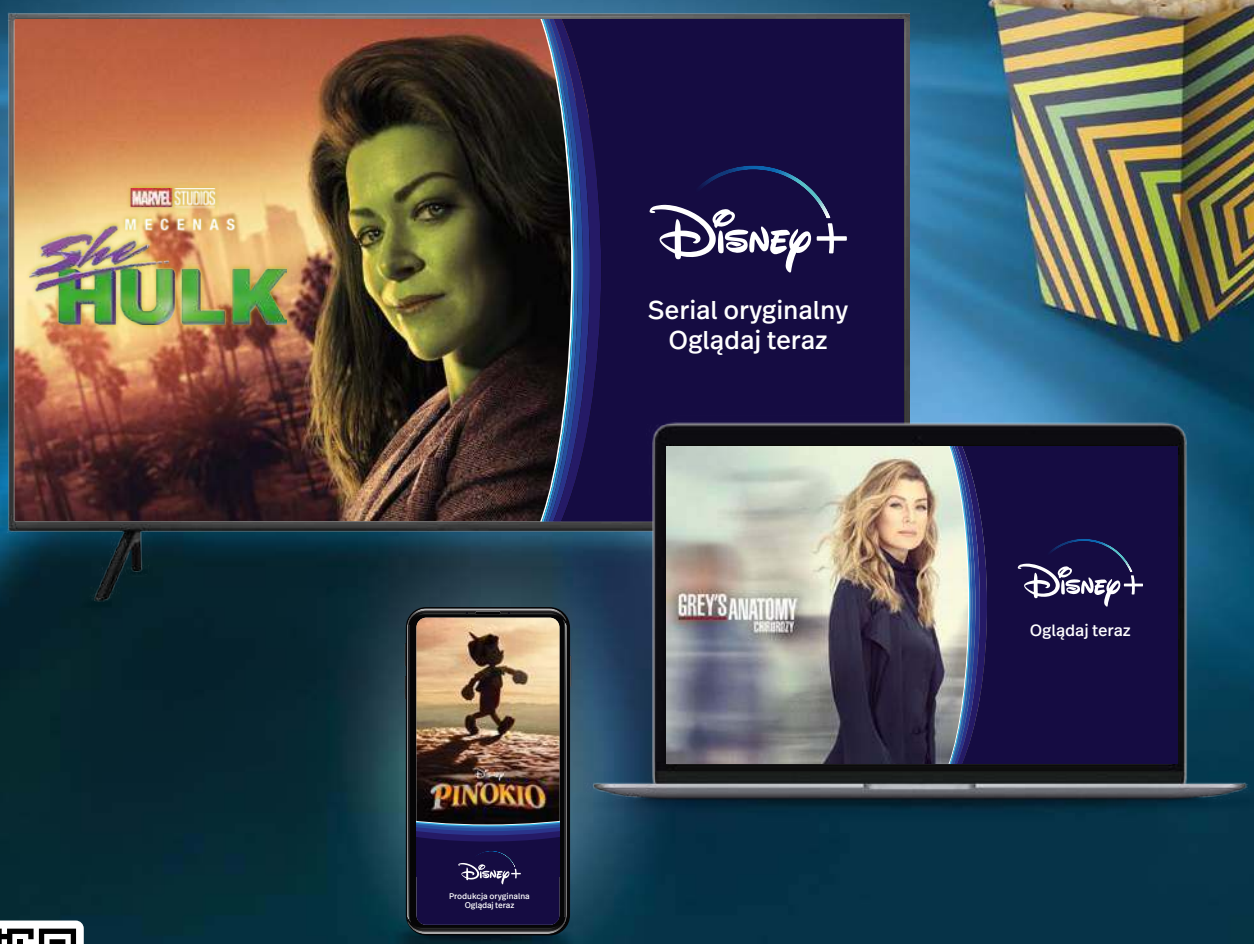


Pobierz ulotkę

**polsat box**

**Wybierz swoje wszystko**

© 2022 Disney i podmioty powiązane.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S z Disney+, z zobowiązaniem od 35 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 miesiące. Od 25 miesiąca z zobowiązaniem od 45 zł/mies. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Oferta ważna na dzień 7.09.2022 r.

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Michnikowi gratuluję zidiocenia

*Michał Karnowski*

Oto XXXI Forum Ekonomiczne, od kilku lat w Karpaczu. Setki paneli, dyskusji, ważni i ciekawi goście z całego świata. Moment historyczny, świat drży w posadach. Człowiek ciekawy świata, poważnie podchodzący do życia publicznego ma tu jeden problem: jak z morza niezwykłej oferty wybrać to najważniejsze, najciekawsze. O możliwościach kuluarowych rozmów i spotkań z ważnymi, ciekawymi ludźmi nie wspomnę, to rodzynki w tym cieście.

W tym samym czasie dziennikarka gazety Michnika biega po korytarzach forum, dopada profesora, ministra edukacji i nauki i dumnie dopytuje: „Czy pan by chciał ustawowo zakazać seksu dla przyjemności?".

Nie dziwię się, że prof. Czarnek nie zdzierżył i zapytał w odpowiedzi: „Czy pani jest taka głupia, czy pani po prostu tak mówi tylko?".

Nie podejmuję się odpowiedzi. Media są wolne, można tę wolność wykorzystywać różnie. Taki redaktor Miłosz Kłeczek odważnie pytał np. w Sejmie Donalda Tuska o rzeczy ważne, dla Polski kluczowe, a próbowano go uciszyć jako człowieka łamiącego rzekomo jakieś święte zasady III RP. Pani redaktor Justyna Dobrosz-Oracz pyta o ustawowy zakaz seksu dla przyjemności, a świat się tylko śmieje. Choć może to i gorsza kara.

Ta wymiana zdań dziennikarki z ministrem jest znakiem naszych czasów. Taki poziom debaty fundują nam media III RP. Bo drugim tematem, który dostrzegły, było nie tak wypasione, jak by oczekiwali, obuwie premiera Kaczyńskiego.

Michnikowi gratuluję zidiocenia jego ekipy, nie umiejąc rozstrzygnąć, na ile wymknęło mu się to spod kontroli, a na ile jest wynikiem jego woli.

Nie ulega jednak wątpliwości, że oni tam właśnie są. Kiedy inteligenckość, misja i etos, z których byli tak dumni, zmieniły się w coś tak koszarowego, prymitywnego? W takie Urbanowe próby straszenia Polaków rzekomym zakazem seksu, księżmi rzekomo zaglądającymi ludziom pod kołdrę? A może żadna przemiana nie musiała się dokonywać? Może oni zawsze tacy byli, a wcześniej zakładali na chwilę maski, by uwieść i wyprowadzić w pole tak wielu ludzi?

# Wyrok, ale za co?

*prof. Aleksander Nalaskowski*

Słynne już słowa prof. Andrzeja Zybertowicza, będące w dużej mierze cytatem z legendy polskiej opozycji Andrzeja Gwiazdy, stały się pretekstem do wytoczenia mu upokarzającego procesu i wstępem do być może upokarzającego wyroku.

Przypomnijmy, co powiedział Zybertowicz: „Wtedy nie uświadamialiśmy sobie, w jakiej rzeczywistej kondycji jest władza. Tak jak do dziś wielu obserwatorów i komentatorów okrągłego stołu nie uświadamia sobie, jak głęboka prawda była w komentarzu Andrzeja Gwiazdy po rozmowach okrągłego stołu, który powiedział, że podczas obrad okrągłego stołu władza podzieliła się władzą z własnymi agentami".

O tym, czy jest to prawda, czy nie, nie decyduje domniemanie, co miał profesor na myśli, nie decyduje interpretacja tego czy innego polityka, nie to, co się komu kojarzy, ale twarda logika i to, co rzeczywiście padło z ust oskarżanego naukowca. Idzie bowiem o proces sądowy, a nie jakąś pyskówkę telewizyjną.

Zacznijmy więc od początku.

Czy władza PRL podzieliła się władzą? Tak, oczywiście! Podzieliła się. Zatem ta część zdania jest prawdziwa. Czy po stronie solidarnościowej, z którą władza dzieliła się władzą, nie było przynajmniej dwóch TW (tajnych współpracowników)? Byli! Mamy wszak archiwa IPN. Czy zatem liczba mnoga jest tutaj uzasadniona? Jest! Ale nijak z tego nie wynika, że profesor nazwał wszystkich „opozycyjnych" agentami. Powiedział o jakichś przedstawicielach władzy, których beneficjentami byli jacyś agenci po stronie opozycyjnej. Jeden nawet piastował najwyższy urząd państwowy. Jeśli tylko sąd odwoła się do zwykłej, niezbyt zresztą wyszukanej logiki, to uzna oskarżenie za bezprzedmiotowe.

Reklama | 39/0322/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# SIECI spis treści

**37** *Kto ma sposób na młodych?* *Dorota Łosiewicz*

**40** Insygnia dyrektor Strzępki *Dariusz Matuszak*

**56** Decydujące trzy dni, czyli o początku wojny na Ukrainie *Marek Budzisz*

## NA POCZĄTEK


6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **SUMIENIE NA SZANIEC**
Krzysztof Feusette

9 **I ŚLUBUJĘ CI...**
Dorota Łosiewicz

10 **REPERKUSJE REPARACJI**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **DWIE MIĘDZYNARODÓWKI**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA CHRISA CUGOWSKIEGO**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **POTENCJAŁ AFRYKI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **RODZINA Z OBSESJĄ WYMIERZA SLAPPSA**
Samuel Pereira


## TEMAT TYGODNIA


18 **TRZY POLA WALKI**
Marek Pyza, Marcin Wikło


## REPARACJE WOJENNE


24 **KONIEC STRACHU PRZED NIEMCAMI**
Stanisław Janecki

28 **KOMPLEKS NIŻSZOŚCI**
Konrad Kołodziejski


## KRAJ


32 **Z PROF. PIOTREM GLIŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

37 **KTO MA SPOSÓB NA MŁODYCH?**
Dorota Łosiewicz

40 **INSYGNIA DYREKTOR STRZĘPKI**
Dariusz Matuszak

44 **SPORT NIE JEST ANI LEWICY, ANI PRAWICY**
Maciej Walaszczyk


## ŚWIAT


48 **NICZYM SKAŁA**
Grzegorz Górny


## WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ


52 **BITWA NAD DNIEPREM**
Jan Rokita

56 **DECYDUJĄCE TRZY DNI, CZYLI O POCZĄTKU WOJNY NA UKRAINIE**
Marek Budzisz


## OPINIE


60 **WYZWOLENI Z MACEK LGBT+**
Rozmowa Gorana Andrijanicia


## SIECI KULTURY


63 **KINOWE ZANURZENIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

65 **ZAREMBA SŁUCHA RADIA**
Piotr Zaremba

66 **Z RADOSŁAWEM ŚMIGULSKIM**
rozmawia Maciej Wośko

70 **FREEDOM W PEGEERZE**
Robert Tekieli

71 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

72 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski


## ZDROWIE


74 **JUŻ SĄ! NAJNOWSZE LEKI I TECHNOLOGIE DLA POLSKICH PACJENTÓW Z CUKRZYCĄ**
Debata tygodnika „Sieci" i „Gazety Bankowej"


## KUCHNIA


82 **MOJE SZLAKI: ANNA KOSTRZEWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


84 **ZAGADKOWY PONTYFIKAT**
Hanna Karp

86 **DUMA Z POLSKI**
Alina Czerniakowska

87 **FONTANNA Z KAWAŁAMI**
Piotr Cywiński

88 **GRECKA LEKCJA**
Lech Makowiecki

89 **O TYM, CO Z NIEBA...**
Leszek Długosz

90 **ZASADNICZY KONFLIKT INTERESÓW**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


Reklama | 7/0822/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Więcej, szybciej, lepiej!

## Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Sygnalista nadaje

Rada Mediów Narodowych odwołała prezesa TVP. „Potwierdzam, że w wyniku decyzji mojego środowiska politycznego, w porozumieniu ze mną przestałem być prezesem TVP. Wiem, że przede mną kolejne wyzwania. Telewizja, której oddałem siedem ostatnich lat, jest dziś u szczytu potęgi, wspaniała jak nigdy. Z serca dziękuję widzom i ludziom TVP" – napisał na pożegnanie ***Jacek Kurski***. Zdaniem Radosława Fogla, rzecznika PiS, „już niedługo przed Jackiem Kurskim nowe zadania". Kończy się pewna epoka, wyrazista i ciekawa. Przejście do nowej będzie łagodne, bo kolejnym prezesem Telewizji Polskiej został Mateusz Matyszkowicz, dotychczasowy członek zarządu firmy, ale jedno jest pewne: telewizję Kurskiego, z jej zaletami i wadami, mógł robić tylko Kurski. Tego człowieka nie da się skopiować.

W czasie debaty na Forum Ekonomicznym w Karpaczu prof. Zdzisław Krasnodębski przedstawił Jarosława Kaczyńskiego jako polityka uchodzącego za bardzo skutecznego, stwierdzając, że dowodem jest choćby pogoń części mediów po korytarzach forum za liderem PiS. W odpowiedzi Jarosław Kaczyński stwierdził: „Dziękuję za te miłe słowa, szczególnie te o skuteczności, ale to raczej było świadectwo skuteczności kogoś innego, też się nazywającego na »K«, i też od drobiu. To wzbudziło takie zainteresowanie, losy tego skądinąd nieprzeciętnego człowieka". Kurskiego już nie raz i nie dwa grzebano i zawsze wracał. Za każdym razem w lepszej formie i jeszcze bardziej zmotywowany.

*Kazimiera Szczuka to według Wikipedii „polska krytyczka literacka, historyczka literatury, nauczycielka akademicka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, działaczka feministyczna oraz polityczna". To także prowadząca popularny przed laty teleturniej „Najsłabsze ogniwo", w którym brutalnie obchodzono się z przegranymi, z tymi, którzy nie znali odpowiedzi na czasem proste pytania. W sumie na papierze Kazimiera Szczuka to olbrzymia wiedza i bardzo bogate doświadczenie. Ale – jak widzimy – świat debaty publicznej też ma swoje potiomkinowskie wioski.*

Wiceminister spraw zagranicznych ***Paweł Jabłoński*** był pierwszym gościem debiutującej na antenie RMF FM w roli dziennikarki Kazimierzy Szczuki. I rzeczywiście ta rozmowa przejdzie do historii. Szczuka próbowała bowiem przekonać wiceministra, że Polska zrzekła się należnego jej zadośćuczynienia. „Zrzekliśmy się niejako pod presją okupanta, ale zrzekliśmy się reparacji" – mówiła. Jabłoński dopytywał: „Co to znaczy, że się zrzekliśmy?". Odpowiedź: „To znaczy, że się zrzekliśmy". „W jakiej formie?" – dociekał Jabłoński, na co Szczuka stwierdziła: „W takiej formie, że się zrzekliśmy". W końcu prowadząca zrozumiała, że tonie, więc uderzyła: „To zdaje się, że ja prowadzę tę rozmowę, a nie pan. I chciałabym, żeby pan teraz przestał mówić. Nie chcę, żeby pan się rozwijał teraz. Nie chcę, żeby pan kończył. Chcę, żeby pan przestał mówić". Słusznie. Pozwólmy jej mówić. Jak najwięcej, jak najdłużej.

Podniesienie sprawy reparacji bardzo boli stronnictwo niemieckie w Polsce. Co tu zrobić w sytuacji, gdy opinia publiczna jest jednoznacznie po stronie rządu? Ciekawe są pierwsze reakcje. Schetyna ogłosił najpierw, że „sprawa została zamknięta w 1953 r., a to, co robi dziś PiS w tej sprawie, jest tylko grą dla polityki wewnętrznej". Tusk w pierwszej reakcji mówił o kampanii politycznej, ale później skorygował stanowisko, stwierdzając: „Nikt nas nie będzie dzielił w sprawie reparacji. Zamiast cynicznej kampanii politycznej oczekujemy precyzyjnego harmonogramu prac dyplomatycznych". Będzie więc jak z lustra-



eprasa.pl 77d43d4ed7

cją: oczywiście, popieramy, ale nie teraz, nie tak, nie w ten sposób. Czytelne.

***Szymon Hołownia*** wybrał inną taktykę: emituje słowotok, w którym przeczy sam sobie: „Oczywiście, że wojna nie została rozliczona. Oczywiście, że powinniśmy o tym z Niemcami rozmawiać. Ale to, co dziś robi PiS, jest zaprzeczeniem dialogu. To wykorzystanie bólu ofiar i szarganie pamięci. To przerzucanie własnej niekompetencji na tragedię sprzed 80 lat. Dziś dialog toczy się na forum Unii Europejskiej, bo dziś Polska jest w zjednoczonej Europie. Zjednoczonej właśnie w wyniku doświadczenia II wojny światowej. To, co mówi Morawiecki, zwyczajnie przeraża. Ci ludzie nie cofną się przed żadnym bluźnierstwem w imię własnych korzyści". Jeśli Niemcy zechcą załatwić sprawę reparacji na forum Unii, Polska zapewne nie powie „nie". Szymonie, do dzieła.

Ale czy Unia Europejska rzeczywiście jest dziś panaceum na to, co złe w europejskiej historii? Jarosław Kaczyński na Forum Ekonomicznym w Karpaczu w taki oto sposób opisał dzisiejszą rzeczywistość: „Dziś w Unii Europejskiej obowiązuje zasada: kto silniejszy, ten lepszy. A skoro najsilniejsze są Niemcy... Pochodząca z 1915 r. książka Friedricha Naumanna, poświęcona niemieckiej koncepcji Mitteleuropy, doskonale to opisuje. Ta koncepcja zakładała, że owszem, będzie niepodległa Polska, ale będzie podporządkowana Niemcom i będzie pilnowana, by nie rozwinęła sie do poziomu Niemiec. I to jest dziś realizowane. Świętym obowiązkiem każdego polskiego polityka jest przeciwstawienie się tej koncepcji". I Tusk, i Schetyna, i Hołownia też to wiedzą, ale wolą rolę namiestników w niemieckiej Europie niż ciężki bój o suwerenność.

Unia to także potężne zagrożenia kulturowe i cywilizacyjne. Prezes PiS mówił w Karpaczu, że w latach 90. były one widoczne, ale wejście do Unii było niezbędne, by przełamać imposybilizm panujący w państwie polskim. „By istnieć i się rozwijać, trzeba było do Unii wejść" – podkreślił. Jednocześnie zauważył, że tocząca się na wschodzie wojna może przynieść zmiany i w tym względzie: „Dziś mamy wojnę, a Polska jest dziś krajem niemal frontowym. Jesteśmy w momencie, w którym – jeżeli odwołać się do różnego rodzaju analogii – może być momentem wielkiej zmiany. Nie musi, wielkie siły działają, by tak nie było, ale może. I ci wszyscy, którzy patrzą z przerażeniem na antykulturę, muszą w tę stronę działać". Tak, historia nigdy się nie kończy, zawsze jest nadzieja.

W debacie wziął też udział ***prof. Ryszard Legutko***. „Nabrałem awersji do pojęcia wartości europejskich, ponieważ znaczą one coś odwrotnego. Np. Parlament Europejski, ponoć najbardziej demokratyczny na świecie, stosuje zasadę otaczania opozycji kordonem sanitarnym. Kto nie jest z głównego nurtu, nie dostanie żadnego stanowiska. Moja koleżanka z ław poselskich powiedziała, że traktowanie opozycji w PE jest takie samo jak w Burkina Faso – w kraju, z którego pochodzi" – ocenił europoseł, podkreślając, że w Parlamencie Europejskim 4/5 posłów ma takie same poglądy i chce zmarginalizować pozostałą 1/5. „Co będzie, gdy już wszystkich wyrzucą?" – pytał prof. Legutko. I odpowiedział: będzie pełen pluralizm. Tak pełny, że aż duszący.

Walka z cywilizacją nihilizmu to niewdzięczne i bardzo trudne zadanie. Nawet oczywiste opinie są brutalnie atakowane. Minister edukacji ***prof. Przemysław Czarnek*** stwierdził ostatnio: „Jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność i mówi się o jakimś prawie do posiadania dzieci, również przez grupy, które nie są związkami małżeńskimi, nie stanowią rodziny nawet nieformalnej, to już mamy do czynienia z upadkiem wartości, na podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki". W odpowiedzi Justyna Dobrosz-Oracz z „Gazety Wyborczej" skierowała do ministra następujące pytanie: „Czy pan by chciał ustawowo zakazać seksu dla przyjemności?". Prof. Czarnek odpowiedział pytaniem: „Pani jest głupia, czy pani po prostu tak mówi?". Szydzą z każdej diagnozy cywilizacyjnej, z każdej troski, a później wzywają, by budować kolejne szpitale psychiatryczne dla dzieci i młodzieży. I nawet nie wiedzą, że wielu z pacjentów to ich ofiary.

A na koniec wypowiedź Wandy Traczyk-Stawskiej, uczestniczki powstania warszawskiego, obecnie gorącej zwolenniczki opozycji, w sprawie reparacji: „Oburza mnie to, co robi PiS. Próba skłócenia nas z Niemcami, napuszczania nas na nich, jest taką bzdurą, że nie mieści się w głowie". I dalej: „Nikt jakoś nie pamięta, ile w czasie komuny zrobili dla nas Niemcy. Gdy groził nam stan wojenny, mieliśmy ciężką sytuację ekonomiczną, to Niemcy w pierwszej kolejności przysyłali nam paczki z żywnością i innymi potrzebnymi rzeczami" – wskazała weteranka, która, jak wspomina, uczestniczyła wówczas w rozdzielaniu paczek wraz z ks. Jerzym Popiełuszką. „Całe rodziny się organizowały, by nas wspierać" – podkreśliła. Cóż, za ten gest jesteśmy wdzięczni, ale to jednak nie znosi długu wojennego, bo znieść nie może. Tym bardziej że z punktu finansowego Berlin stać na sprawiedliwość.

Fot. Fratria, Andrzej Wiktor x4



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Sumienie na szaniec

*Motto: „Domagając się reparacji od Niemiec za II wojnę światową, Prawo i Sprawiedliwość wprowadza zręcznie podział wśród wyborców: na prawdziwych Polaków patriotów oraz na volksdeutschów działających w interesie Niemiec". Paweł Wroński, „Gazeta Wyborcza"*

Najn, najn i jeszcze raz najn. No pasaran i nich fersztejen. Najn dotacjonen, najn reparacjonen, wyłącznie przyjaźń polsko-niemiecka. A jeśli stosunki dwustronne, to bez płacenia, chyba że w drugą stronę, choćby Bundesratu – za izbę dyscyplinarną czy kpiny z niemieckich nazwisk polskojęzycznej europosłanki oddanej sprawie niemieckiego przywództwa w Europie najbardziej na świecie. My, ludzie światli i godni każdego wyrazu, pragniemy wyrazić, a więc wyrażamy swój zdecydowany sprzeciw wobec jakichkolwiek prób pociągania wolnych, praworządnych i demokratycznych (jak zawsze) Niemiec do odpowiedzialności za ludobójstwa i zniszczenia II wojny światowej dokonane przez nazistów pochodzenia tak naprawdę nieznanego. Uważamy za skandaliczne – i to w czasie, gdy polska Odra zatruła niemiecką Oder niewykrywalną odmianą rtęci – opracowywanie raportu na temat polskich strat wojennych i wszelkie nawiązywanie do trudnej, jakże złożonej przeszłości obu narodów. Nie od dziś wiadomo, że Niemcy cierpieli jak wszyscy. Trzeba nie mieć niemieckiego serca albo serca w ogóle, by nie widzieć w kronikach filmowych z tamtych lat, jak bardzo były wtedy udawane na niemieckich ulicach radość, zabawa, tańce i euforia po kolejnych sukcesach niemieckiej, choć tak naprawdę nazistowskiej armii. Jakże rzadko możemy dziś w Polsce czytać o smutnych świętach żołnierzy Wehrmachtu, SS czy gestapo. Potrzeba ludzi, którzy z otwartą przyłbicą, jak Donald Tusk, dziękujący Niemcom za wszystko, czy Radosław Sikorski wzywający ich do rządzenia całą Europą, powiedzą „dość!". Dość obwiniania Niemców za nazistowskie zbrodnie, dość zaglądania im do portfeli, galerii sztuki i dóbr rodowych. W obliczu reparacyjnych roszczeń polskiego rządu muszą wybrzmieć nad Wisłą głosy sprzeciwu, pod którymi powinien podpisać się każdy, jak to pięknie ujął poseł Mieszkowski, Europejczyk polskiego pochodzenia. A skoro muszą, to wybrzmiały.

Rafał Trzaskowski (PO): „Największe szkody Polsce przyniósł potop. Czyż nie należy żądać reparacji od Szwedów (Finów zresztą też)? Tylko najpierw zawiadomcie Sztokholm!".

Grzegorz Schetyna (PO): „Uważam, że sprawa reparacji, zresztą Niemcy o tym bardzo wyraźnie mówią, została zamknięta w 1953 r. Nie uważam, żeby przyszły rząd złożony z ugrupowań demokratycznych wrócił do sprawy reparacji".

Maciej Gdula (Lewica): „Domaganie się reparacji za zamordowanie 6 mln polskich obywateli w czasie II wojny światowej to odrażający cynizm polityczny. Śmierć tych ofiar nie ma ceny. Rolą Polski jest pamiętać o II wojnie światowej, a nie zarabiać na niej. Zaraz zaczną się w Niemczech głosy, że zostawili tutaj mnóstwo przedmiotów i one zostały zrabowane przez Polaków. Na przykład w moim domu jest bardzo dużo przedmiotów, które są sprzed 1945 r.".

Hanna Gill-Piątek (Polska 2050): „Powrót do tematu reparacji może być obarczony ryzykiem, że będzie deklaracja ze strony Niemiec, iż nie zgłaszają żadnych roszczeń np. co do nieruchomości czy dóbr pozostawionych za ich wschodnią granicą po wojnie. Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdyby nagle spadkobiercy poprzednich właścicieli zgłosili się po cały Wrocław albo Gorzów Wielkopolski".

Szymon Hołownia (Polska 2050): „To wykorzystanie bólu ofiar i szarganie pamięci. To przerzucanie własnej niekompetencji na tragedię sprzed 80 lat. Ja dzisiaj w ramach domagania się reparacji dla Polski domagałbym się uzbrojenia Ukrainy".

Tomasz Siemoniak (PO): „Chcą narobić antyniemieckiego zamieszania i stawiać opozycję pod ścianą".

Donald Tusk (PO): „Tu nie chodzi o żadne reparacje od Niemiec, tu chodzi o kampanię polityczną tu, wewnątrz. Jarosław Kaczyński tego nie ukrywa, że na tej antyniemieckiej kampanii chcą odbudować poparcie dla partii rządzącej".

Jan Strzeżek (Porozumienie): „Chodzi tylko o to, żeby poseł Mularczyk raz na jakiś czas wyskoczył cały na biało i zaczął pohukiwać, by Berlin przelewał pieniądze. Dorosły facet, a zachowuje się jak szczeniak".

Wszystko to pozwalało patrzeć na przyszłość stosunków polsko-niemieckich z optymizmem. Niestety, okazało się, że 64 proc. Polaków jest za domaganiem się reparacji, a tylko 16 proc. przeciw. Majne damen und majne herren, to nie sztuka stawać zawsze po stronie niemieckich sponsorów (a przypomnijmy, że chodzi tu o sponsoring partyjnych imprez, obozów młodzieżowych, manifestacji, fundacji, stowarzyszeń, książek, gazet i czasopism, a nawet takiego cacka jak ławeczka z Berlina w darze dla warszawskiej Białołęki), ale sztuka pracować dobrze. Wobec takich nastrojów społecznych należy natychmiast odwrócić narrację. Jesteśmy zatem zmuszeni dopisać *post scriptum* do owego manifestu w postaci najświeższych wytycznych Tego, Którego Trzeba Pytać o Wszystko, bo Tylko Jemu Powiedzieli, Co Robić, czyli Jego Ekscelencji Tuska. Dziś mówi on już tak: „Nikt nas nie będzie dzielił w sprawie reparacji. Zamiast cynicznej kampanii politycznej oczekujemy precyzyjnego harmonogramu". Wtóruje mu Grzegorz Schetyna: „Chętnie byśmy w tej sprawie pomogli, tylko nikt nas o nic nie prosił". I Borys Budka: „Uzyskanie reparacji jest możliwe tylko wtedy, kiedy zmieni się ta władza. Jeżeli zostaną podjęte odpowiednie działania, to my będziemy je po objęciu władzy kontynuowali. I mogę zapewnić, że na pewno bardziej skutecznie niż PiS!".

A zatem, ostatecznie i bez owijania w bawełnę: uważamy, że reparacje są sprawą zamkniętą, ale będziemy ją kontynuować po zdobyciu władzy. Nie są zatem prawdziwe słowa redaktor Kazimiery Szczuki w RMF FM, iż „zrzekliśmy się reparacji, co znaczy, że się zrzekliśmy, w takiej formie, że się zrzekliśmy". To bowiem dopiero przed nami.

***Krzysztof Feusette***



eprasa.pl 77d43d4ed7

WIEŻA BAB

# I ślubuję ci...

Donald Tusk licytuje się z lewicą o to, kto da więcej wyborcom o lewicowych poglądach. By ich przejąć, lider PO przejmuje najpierw lewicowe hasła. Obok haseł socjalnych, jak pilotaż czterodniowego tygodnia pracy, 20-proc. podwyżki dla budżetówki, mieszkanie prawem nie towarem, pojawiła się zdecydowana zapowiedź dotycząca aborcji. Podczas Campusu Polska Przyszłości Tusk oświadczył, że pierwszą rzeczą, którą zrobi PO po zwycięskich wyborach, będzie wprowadzenie aborcji na życzenie do 12. tygodnia, a na listach Platformy nie znajdą się ci, którzy aborcji nie popierają.

Lewica zawyła niby z radości, jednocześnie zaciskając zęby, żeby nie grzmotnąć liderowi PO z powodu kolejnego podprowadzonego hasła. Ale ponieważ chwilowo obowiązuje narracja, że nie ma wroga wśród opozycji (choć wiadomo, że jeden drugiemu najchętniej włożyłby widelec w oko), to rozradowani (pozornie) współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń stwierdzili w mediach, że zgłaszając kolejne lewicowe hasła jako własne, Tusk przygotowuje swój elektorat do współrządzenia z Nową Lewicą i tylko ona może być gwarantem dotrzymania przez Tuska zgłoszonych przez niego obietnic. Politykom Nowej Lewicy nie pozostało nic innego jak dobra mina do złej gry, bo przecież nikt otwarcie nie powie, że Tusk to łobuz, który nie tylko nie potrafi wygenerować własnej oferty programowej, więc podpina się pod cudzą, ale jeszcze próbuje powtórzyć operację z 2015 r. i przekonać wyborców, że głos oddany na lewicę jest głosem straconym.

Podczas gdy opozycja bije się o to, kto stanie bardziej na lewo, by zgarnąć więcej lewicowych wyborców, zupełnie niezrażone politycznymi awanturami, stojące po przeciwnej stronie barykady Centrum Życia i Rodziny organizuje kolejną, już 17. edycję Narodowego Marszu dla Życia i Rodziny, który odbędzie się 18 września w Warszawie. Wydarzenie rozpocznie się na pl. Zamkowym o godz. 11.00. Zanim uczestnicy wyruszą ulicami Starego Miasta w radosnym i kolorowym pochodzie, będą mogli wysłuchać koncertu Arki Noego, który uświetni wydarzenie.

Tegoroczne hasło? „I ślubuję ci". Chodzi oczywiście o nawiązanie do słów przysięgi małżeńskiej i przypomnienie znaczenia i wartości instytucji małżeństwa, tak w ostatnim czasie atakowanego. Organizatorzy podkreślają, że tegoroczna edycja będzie wyjątkowa ze względu na swoje przesłanie. Inicjatorzy chcą bowiem zwrócić uwagę na instytucję małżeństwa, która jest fundamentem życia rodzinnego i społecznego. Dodają, że współczesne programy i agendy polityczne próbują zawłaszczyć pojęcie małżeństwa i radykalnie zmienić jego znaczenie. Dodają, że w takiej sytuacji trzeba stanąć w obronie małżeństwa i wartości.

– Małżeństwo kobiety i mężczyzny – nierozerwalny związek dwóch kochających się osób – to fundament życia społecznego i rodzinnego. Współczesne realia zmuszają nas do przypominania, czym jest sakramentalny związek małżeński. W Polsce statystycznie rozpada się dziś co trzecie małżeństwo. W obliczu tak bolesnych statystyk, maszerując pod hasłem „I ślubuję ci", chcemy dać publiczne świadectwo o znaczeniu i wartości małżeństwa jako nierozerwalnego związku kobiety i mężczyzny – mówi Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny.

Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny to także wydarzenie pełne afirmacji takich wartości jak pełne prawo do życia i rodzina. Marsze organizowane w całej Polsce mają zawsze pozytywny i radosny charakter. Są pełne atrakcji dla najmłodszych i stają się miejscem budowania wspólnoty. Organizatorzy wskazują, że jest to publiczny akt świadectwa o najważniejszych wartościach – wartości ludzkiego życia od poczęcia, małżeństwie i rodzinie.

***Dorota Łosiewicz***

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Reperkusje reparacji

*Jan Pietrzak*

Raczej nie należało się spodziewać, że Niemcy chętnie podejmą wątek reparacji wojennych wobec Polski. Uważają sprawę za zamkniętą, bo tak się z sobą umówili. Jednak od 30 lat utrzymują tu znaczące środowisko polityczne. Kupili sobie pewną partię u progu III RP i ta góra forsy nie może się zmarnować. Kapitał musi się zakumulować. Toteż aktyw natychmiast zabrał się do dyskredytowania pomysłu rozliczenia rachunków wobec Polski. Przecież nie jest tak źle. Np. sopocki Tusk otrzymał garść orderów i medali jako należne odszkodowanie. I sowite wypłaty z kasy UE jako specjalne reparacje. Doceniajmy te gesty. Jeden z miłośników klubu Germanii, Budka, w emocjonalnym odruchu rzucił obietnicę: „Jak dojdziemy do władzy, zlikwidujemy media narodowe". One są winne, bo nagłaśniają nieodpowiedzialne newsy. Tylko naród niemiecki ma tu prawo mieć swoje media, które sterują likwidacją polskości, bo polskość to nienormalność. A podmiotów do anihilacji nazbierało się co niemiara.

Schetyna mówił o IPN i ABW. Po co Polakom pamięć narodowa? Po co bezpieczeństwo? Tusk zapalił się do kasacji NBP, włącznie z prezesem, którego osobiście wywlecze na ulicę (!). Trzaskowski nie dopuści do budowy centralnego aeroportu, bo przecież „mamy lotnisko w Berlinie". Powiedzmy sobie szczerze: stolicę też mają w Berlinie. I tam się mrożą ukradzione Polsce fundusze do czasu, gdy wygrają wybory. Sam to ogłosił. Fajny deal. Tak się kręci lody w Europie. Jedyne zmartwienie, żeby im prądu do zamrażarki nie zabrakło.

Kryzys energetyczny dopiero zimą ujawni efektowne skutki bankructwa paktu trzech kanclerzy (Schrödera, Merkel, Scholza) z Putinem. Tak się do tego Putina przykleili, że zapomnieli o sojusznikach z UE i NATO. Powód: despota może swobodnie okradać swój kraj. Jest hojny wobec posłusznych kanclerzy i kanciarzy. To bardzo ułatwia prowadzenie interesów. Takich władców kochają demokraci z praworządnej Europy. Nie zamierzają się uczciwie rozliczać z Polską, bo nie postępują uczciwie ani ze swoim społeczeństwem, ani z Unią Europejską, a ich sponsor o tym wie i ma prawdopodobnie niezłe haki...

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Mruganie do normalsów

*Dominik Zdort*

Nie mam większej wiedzy na temat orientacji seksualnej polityków. W czasach, gdy byłem politycznym sejmowym reporterem z kilkoma, o których koledzy mówili, że gustują w chłopcach, rozmawiałem, ale nigdy żaden mnie nie podrywał. Oczywiście to o niczym nie świadczy, może byłem nieatrakcyjny, może gustowali w szczuplejszych, może w blondynach. Jakoś nigdy nie pasjonowałem się podejrzeniami, czy są homo, czy hetero.

Ale dla pewnego ważnego dziennika wydawanego w Polsce najwyraźniej jest to kluczowa kwestia. Najpierw bowiem owa gazeta opisała ze szczegółami w obszernym tekście, jak pewien niby-żurnalista oskarżył najważniejszego polityka w Polsce o homoseksualizm, potem wzięła się za bardzo szczegółowe opisywanie procesu, który ów polityk wytoczył dziennikarzowi o zniesławienie.

Żurnalisty prawie nie znam, choć kiedyś pracowaliśmy w jednym newsroomie, mnie nie podrywał, nie żałuję, bo to protegowany różnych szemranych biznesmenów, a w dodatku nie zasłynął z wiarygodności, co najwyraźniej wspomnianemu powyżej pismu nie przeszkadza.

Cała ta historia przypomina trochę tę niedawną z Tomaszem Lisem w roli głównej, oficjalnie otwartym i tolerancyjnym, a na redakcyjnych spotkaniach ponoć homofobicznym i żartującym z gejów. Podobnie gazeta, która od lat przedstawia dewiantów jako normalnych, nagle postanowiła poświęcić wiele stron na opisy podejrzeń dotyczących orientacji nielubianego przez redaktorów polityka.

Użycie słowa „hipokryzja" to za mało. To jest obrzydliwość, no bo gazeta, o której wspominam, od lat lansuje „kochających inaczej" i marzy o tym, by któryś z jej ukochańców znalazł się przy władzy, a tu nagle daje do zrozumienia, że taki jest, ale to jej nie odpowiada.

No więc chciałbym, żeby była jasność. Zarówno ja, jak i Lis – podobnie też redaktorzy opisywanej tu gazety – wiemy, że pewne zachowania seksualne są ohydne i przypisanie pewnej orientacji nie przysporzy raczej politykowi poparcia, nawet wśród bardziej liberalnego elektoratu.

Tyle tylko, że ja całkiem oficjalnie, a Lis na spotkaniach redakcyjnych miał śmiałość dawać wyraz swojej opinii na ten temat. A wspomniana gazeta mruga okiem: twierdzi, że seksualna odmienność jest piękna i godna pochwały, a równocześnie przypisując ową odmienność politykowi, chce wzbudzić wobec niego niechęć i obrzydzenie normalsów.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl 77d43d4ed7

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Dwie Międzynarodówki

Obserwacja nomenklatury partyjnej śpiewającej Międzynarodówkę było specyficznym doświadczeniem czasów PRL. Uczestnicy kolejnych transmitowanych w mediach plenów, zjazdów czy kongresów zaczynali je i kończyli w ten sam sposób, tzn. wstawali i na baczność, choć nie całkiem zgodnym chórem, intonowali tę pieśń napisaną w czasie Komuny Paryskiej. Grubasy o spasionych gębach, spośród których wyróżniał się śledzienniczo chudy Jaruzelski ryczały groźnie: „powstańcie, których dręczy głód", dostarczając obserwatorom niezapomnianych doznań estetycznych. „Wyklęty powstań ludu ziemi" – zawodziły nadęte typy z nadania Moskwy zarządzające Polską.

W zachodniej Europie odkryłem, że jest jeszcze całkiem spora grupa ludzi, którzy Międzynarodówkę śpiewają z własnej, nieprzymuszonej woli. W państwach komunistycznych takich nie było, chyba że robili to dla ryzykownych jaj jak ja, grzmiący w areszcie, „by łańcuch spadł z wolnego ducha, a dom niewoli zniszcz i spal", i zamiast uznania za to, że wyjątkowo znam więcej niż refren robotniczego hymnu, spotykałem się z całkiem odwrotnymi reakcjami klawiszy.

We Francji do podparyskiego zameczku zaprosili nas współpracujący z Solidarnością związkowcy z socjalistycznego syndykatu CFDT. Był to rekreacyjny weekend, a głównym jego wydarzeniem było coś w rodzaju małżeństwa, które jeden z liderów związku zawarł z blisko 30 lat młodszą od siebie kobietą. Kiedy w niedzielę nieco zużyci stoczyliśmy się do jadalni, okazało się, że funkcjonują w niej także nowi lokatorzy zamku, głównie rodziny z dziećmi, które również chciały wykorzystać piękne miejsce i jego malownicze otoczenie. Rozmamłani związkowcy na ich widok zebrali się do kupy i zaczęli, na ile im sił starczyło, ryczeć Międzynarodówkę. Była ona wymierzona w burżujów, z którymi znaleźli się niespodziewanie pod jednym dachem.

Nie tylko nie dołączyliśmy się, ale dawaliśmy wyraz niechętnemu zdumieniu. Przybysze, których związkowcy usiłowali prowokować i którzy rzeczywiście gapili się na nich bez sympatii – co łatwo zrozumieć – byli przypuszczalnie tak samo zamożni, o czym świadczył choćby wybór tego samego miejsca weekendowego wypoczynku. Nasze zachowanie wywołało oburzenie braci z CFDT. Kryzys zażegnała nasza przyjaciółka ze związku, tłumacząc, że Międzynarodówka źle się nam kojarzy, a jako osoby nie w pełni świadome (w końcu Polacy) nie jesteśmy w stanie zrozumieć jej obiektywnie postępowego charakteru.

Wraz z upadkiem komunizmu nastąpił również zanik śpiewania Międzynarodówki, co wiązało się z kompromitacją ortodoksyjnej wersji marksizmu, która zasadzała się na wizji mesjańskiej roli klasy robotniczej zdobywającej władzę w wyniku apokaliptycznej rewolucji. Z czasem pojawił się jej nowy wariant, czyli „Imagine" Johna Lennona. Porównanie obu wersji pozwala zrozumieć ewolucję dominujących dziś rewolucyjnych wyobrażeń.

Stara wersja jest patetyczna – nowa liryczna. W starej rusza się z posad bryłę świata, wiedzie nie tylko na bój, ale i trud, dużo jest krwi, ognia i potu, tyrani drżą, a sępom zostają spiłowane pazury. Wersja druga ma charakter perswazyjny. Wystarczy sobie wyobrazić – sugeruje. Wyobrazić sobie, że nie ma niczego, co tworzyło ludzką cywilizację. Nie ma religii, a więc raju ani piekła, nie ma własności ani krajów, czyli narodów, nie ma o co walczyć ani poświęcać się, żyjemy tylko chwilą bieżącą, a nad nami jest wyłącznie niebo jako zjawisko przyrodnicze, bo jedynie w ten sposób Lennona można zrozumieć. A wszystko to wyśpiewane słodkim głosikiem, który odsyła nas do wokalnych i intelektualnych popisów dziesięciolatków ze szkolnej katechezy.

Agnieszka Kołakowska napisała, że woli sobie takiego świata nie wyobrażać. Rozumiem ją. „Imagine" jest jak dobrze zrobiony horror, w którym pod rozkosznie uśmiechniętą twarzyczką dziecka dostrzegamy demoniczny grymas. Lennon proponuje nam odczłowieczoną pustkę. Rozkosznie przekonuje nas, że zniszczenie ludzkiego świata jest łatwiejsze, niż się nam zdaje. To, że on sam ani rzesze jego wyznawców, puszczających ów hymn w odpowiedzi na agresję i terroryzm, nic z tego nie rozumieją, budzi jeszcze większą grozę. Do nowej utopii wkroczymy lekko, łatwo i nieświadomie. Kiedy zaczniemy obumierać, będzie już za późno.

Dawna Międzynarodówka porywała apokaliptyczno-genezyjską namiętnością, kazała egzaltować się krwią i zniszczeniem. „Imagine" wabi bezproblemowym snem. Bez względu na wszystkie konsekwencje klasyczna Międzynarodówka jest wyrazem brutalnej witalności. „Imagine" jest symptomem jej zaniku.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Walizka Chrisa Cugowskiego

*aktora i muzyka*

Moje samodzielne podróże zaczęły się podczas edukacji w angielskim liceum i tak rozpoczęły się kursy między rodzinnym domem a szkołą z internatem. Później już na wydziale aktorskim University of Winchester zacząłem podróżować po samym UK na plany filmowe serialu „Bridgertonowie". Zdjęcia zaczęliśmy w sierpniu 2019, a skończyliśmy w marcu 2020 r. Pamiętam, że najwcześniejsze pobudki były o 4.00, żeby zdążyć na pociąg z południa Anglii jadący na północ, gdzie były kręcone zdjęcia. Zdarzało się, że wyjście z jednego pomieszczenia do drugiego kręciliśmy w dwóch różnych lokacjach z miesięcznym przesunięciem. Oczywiście to wymagało czujności ekipy, żeby stroje z detalami i fryzurami były identyczne. W zależności od tego, ile dni trwały plany, moja walizka naturalnie się zmieniała. Jadąc na jeden dzień, nie potrzebowałem szczoteczki do zębów ani rzeczy do spania. Tygodniowe zdjęcia już wymagały także zabrania laptopa czy książek do nauki.

## KSIĄŻKI FILOZOFICZNE

Fascynujący temat, podany – zdaniem mojego pokolenia – w tradycyjny sposób. W szkole czytanie książek mnie nudziło, obecnie z przyjemnością poznaję m.in. światopoglądy innych narodowości i kultur.

## „GWIEZDNE WOJNY"

Oglądałem setki razy, ale gdy mam wolny czas, z niezmienną przyjemnością wracam do poszczególnych odcinków sagi. Będąc fanem „Gwiezdnych wojen", a także klocków Lego, nie mogło zabraknąć w moim domu zestawów łączących te dwie moje pasje. Mimo wczesnego wejścia w samodzielność i dorosłość dbam o moje wewnętrzne dziecko i jego wrażliwość.

eprasa.pl 77d43d4ed7

## BUTY

Wyznaję starą maksymę: „Poznać pana po cholewach". Obuwie uważam za najważniejszą część męskiej garderoby, ponieważ bardzo dużo mówią o ich właścicielu. Osobiście lubię Nike Jordan za wygodę i design. Był czas, gdy pracowałem w sklepie z garniturami, w którym nie mogłem sobie pozwolić na taki komfort.

## GŁOŚNIK, SŁUCHAWKI

Oczywiście wszyscy w rodzinie jesteśmy audiofilami, więc nie mogło zabraknąć takich atrybutów. Wodoodporność głośnika przydała się wielokrotnie podczas podróży, m.in. gdy wpadł do basenu czy zapomniany stał przez całą noc na deszczu. I dalej gra! Słuchawki są do pociągu czy samolotu, bo muzyka stale mi towarzyszy.

## PŁYTY

Winylowe przywiezione z wyjazdów. „Blood, Sugar, Sex, Magic" uważam za najlepszą płytę Red Hot Chilli Peppers. Z kolei „AM" Arctic Monkeys to najlepszy krążek nagrany w ciągu ostatnich 15 lat. Harry Styles jest dla mnie świetnym przykładem podania muzyki w oryginalny i nieoczywisty sposób. No i klasyk, czyli nieśmiertelny Queen.

## MIKROFON

Do moich prywatnych nagrań i projektów. Połączony z laptopem i gitarami tworzy ministudio. Trudno mnie przypisać do konkretnego gatunku muzycznego, ponieważ komponuję kawałki według uznania i nastroju. Mam piosenki nie tylko poprockowe czy hiphopowe, ale i funkowe, więc rozstrzał stylistyczny jest duży. Mimo to mój Tata mówi, że mają wspólny mianownik i mogłyby znaleźć się na jednej płycie, nie tworząc mezaliansu. Ponieważ żaden wokalista nie chciał ze mną współpracować, wokal jest mój.

## ZAPACH

Własny, unikatowy, jedyny na świecie, skomponowany według mojej koncepcji. Baza jest z tabaki, do tego odrobina różowego pieprzu, herbaty earl grey, molekuł „świeżego powietrza" i kilku innych składników. Fachowy dobór proporcji przez panią z punktu przy ul. Mokotowskiej w Warszawie zamknął moją ideę w zgrabnej buteleczce.

## LAPTOP

Słowa piosenek chciałem kiedyś pisać oldskulowo w specjalnym zeszyciku, ale finalnie wygrał laptop, gdzie edycja tekstu pozwala na szybkie nanoszenie poprawek. No i można oglądać na nim filmy, a w zeszycie nie.

## OSCAR

Otrzymany nie od Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, ale od przyjaciół z programu „Twoja twarz brzmi znajomo", co podnosi tylko rangę tego prezentu. Sam program to najlepsza szkoła estradowa, jaką można przejść. W trzy miesiące musiałem przygotować 10 utworów, wcielając się w rolę 10 różnych piosenkarzy i piosenkarek. A tak naprawdę to praca charakteryzatorów i stylistów zasługuje na prawdziwe Oscary.

## GITARY

Potrafię komponować na pianinie, ale to w gitarze mam najlepsze „słownictwo", jeżeli chodzi o pisanie piosenek. Tutaj mam największą wolność i najwięcej potrafię powiedzieć przez akordy i riffy.

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe Netflix



eprasa.pl 77d43d4ed7

OGNIEM NA WPROST

# Mistrzowie improwizacji

Im dłużej trwa wojna na Ukrainie, tym bardziej Władimir Putin odlatuje. Podczas Wschodniego Forum Ekonomicznego we Władywostoku kłamał jak najęty, obwiniając Polskę, Ukrainę i inne kraje o blokowanie przepływu ruskiego gazu. Zaczął od Ukraińców, że to oni zastopowali przepływ gazu przez rurę, która ciągnie się przez terytorium tego kraju. Potem przyczepił się do nas, że jakoby to my zakręciliśmy kurek w rurociągu jamalskim, przez co gaz nie może dotrzeć do europejskich odbiorców. „Czy to my zrobiliśmy? Polacy go zamknęli" – kłamał Putin przed uczestnikami forum, zwołanego, by omówić ekonomiczną sytuację Dalekiego Wschodu. Jak zwykle rzeczywistość jest odwrotna do tego, co wygaduje kremlowski kierownik. Jak poinformowała agencja Reuters, przesył gazu został wstrzymany 4 marca 2022 r. w godzinach porannych, choć do tamtej pory Rosja zapewniała, że nie zamierza zakręcać kurka. Po nas przyczepił się do Niemców. Zarzucił Berlinowi, że przyczynił się do „problemów technicznych" gazociągu Nord Stream 1, zapominając, że to on zablokował przesył gazu pod pretekstem awarii turbiny. Jak Niemiec nową turbinę załatwił, to Putin dalej wstrzymuje dostawy, ponieważ ma taką fantazję. Zamiast jeździć po konferencjach i pleść na nich głupoty, może byś się, panie Putin, zainteresował sytuacją na froncie, bo tam – delikatnie mówiąc – nie jest dla was najlepiej.

Ukraińcy ostatnio o niczym innym nie mówią, tylko o ofensywie w obwodzie chersońskim. Narobili takiego szumu, że Rosjanie zaczęli ściągać tam rezerwy. Część 3. Korpusu i jednostki z frontu donieckocharkowskiego. Jakby się bliżej przyjrzeć, choć Ukraińcom udało się w jednym miejscu wedrzeć w głąb linii obronnych Moskala na 12 km głęboko i 4–6 km szeroko, a także wyzwolić kilka wiosek i miasto Wysokopilia, to główne sukcesy zawdzięczają swojej artylerii. Walą „pa wsiem", jak Ruski w Donbasie, a to trafią w skład amunicji, a to w most, a to w koncentrację oddziałów albo i w dowództwo polowe. Więcej szumu jak na razie niż efektu (choć takowe też są). Ale dla Rosjan to wystarczyło. Jak tylko przesunęli rezerwy m.in. spod Charkowa, „ukropy" (żartobliwa nazwa ukraińskich żołnierzy używana przez Moskali) tak im przywalili 600 km dalej na północny-wschód, że zdobyli wieś Werbiwkę, a całe miasteczko Bałaklija znalazło się w okrążeniu wraz z jednostkami kacapskich bantustanów – republik donieckiej i ługańskiej. Tego dnia Moskwa poniosła na froncie jedne z dotkliwszych strat w całej wojnie. W ciągu 24 godzin zginęło 640 żołnierzy amii Putina. Siły Zbrojne Ukrainy posuwają się dalej na wschód w kierunku szosy M-03, chcąc odciąć Izium od zaopatrzenia. Front trzeszczy, a Ruski zapomniał już nawet o kontratakach, czyli powoli się gubi. Do zwycięstwa jeszcze daleka droga, ale jak wspomniał były dowódca sił NATO w Europie, amerykański gen. Ben Hodges, wojna osiągnęła już swój punkt kulminacyjny (Clausewitzowski – schwerpunkt), co oznacza, że Moskal już więcej z siebie dać nie może. I łaska Boska.

W Biełgorodzie, rosyjskim mieście przy granicy z Ukrainą, słychać było eksplozje i widać było łunę. W części miasta zabrakło prądu i wody. Agencja TASS podała, że to skutek awarii podstacji elektrycznej w dzielnicy Jużnaja. Z kolei ukraiński Kanał 24 stwierdził, że za awarią stoi wybuch rosyjskiej rakiety, która nie doleciała do Charkowa. To nie pierwsza taka sytuacja. Już raz w Biełgorodzie nastąpiła potężna eksplozja rakiety. Kiedy pojawił się w sieci film, można było zobaczyć na nim wyraźnie rosyjski pocisk wystrzelony w powietrze, który po chwili zaczął tracić prędkość i runął na miasto, eksplodując. No cóż. Kto pod kim dołki kopie...

Ukraińcy to mistrzowie improwizacji. Ich osiągnięcia w dziedzinie uzbrojenia mogą budzić podziw. Jak zrobić coś z niczego, pokazuje m.in. przystosowanie pojemnika na zanętę wędkarską jako bomby umieszczonej pod dronem. Do środka plastikowego opakowania należy włożyć odbezpieczony granat (wyjmuje się zawleczkę), a łyżkę przytrzymuje na swoim miejscu ciasne, plastikowe opakowanie zanęty. Po nalocie na cel operator zwalnia bombę. Uderzając w twardy grunt, zanęta rozpada się na dwie części, uwalniając łyżkę granatu. Eksplozja następuje po kilku sekundach. Wystarczy z powietrza trafić w otwarty właz rosyjskiego czołgu i po sprawie. Dowodzi tego film, na którym widać, jak bomba z koszyczka wędkarskiego i granatu niszczy rosyjski czołg T-62M, wpadając do jego wnętrza przez otwarty właz. Tak to potrzeba staje się ciągle matką wynalazków. Piękno w prostocie.

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Potencjał Afryki

***Marta Kaczyńska-Zielińska***

W związku z wywołanymi przez Rosjan kryzysami żywnościowym i energetycznym są podejmowane inicjatywy mające na celu zacieśnienie współpracy gospodarczej między Afryką a Europą.

Afryka to 54 państwa o bardzo zróżnicowanych systemach politycznych, gospodarczych i kulturowych. Gospodarka rozwija się w oparciu o przemysł wydobywczy, rolnictwo, usługi, turystykę oraz zasoby ludzkie. Produkcja Afryki bazuje na wydobyciu gazu ziemnego, ropy naftowej i rud metali. Poziomy zarówno rozwoju gospodarczego, jak i instytucjonalnego afrykańskich państw diametralnie różnią się od siebie. Liderami są RPA, Nigeria, Maroko i Algieria. Państwami o dużym potencjale gospodarczym są także Tunezja, Egipt, Kenia, Ghana, Tanzania czy Senegal.

Potencjał Afryki jest już od dłuższego czasu doceniany przez Chiny, które reprezentowane są na tym kontynencie przez 10 tys. firm, odpowiadających za 12 proc. tamtejszej produkcji. W ostatnich latach Afryka bywa nazywana kontynentem XXI w. z powodu struktury demograficznej, warunków naturalnych i perspektyw z nimi związanych. Z racji potrzeby transformacji w wielu obszarach jest też bardzo chłonnym rynkiem dla eksporterów. Wśród nich są również polscy przedsiębiorcy.

Z Polski wysyłamy do Afryki produkty rolno-spożywcze, takie jak przetwory ze zbóż, mąki, skrobi lub mleka, mięso i podroby jadalne. Szczególnie cenione są tam polskie jabłka i produkty mleczarskie. Towarami eksportowymi są także papier, tektura, meble i lampy. W związku z warunkami klimatycznymi istnieje zapotrzebowanie na technologie umożliwiające skuteczne przechowywanie warzyw i owoców. Do Kenii jest sprzedawany polski sprzęt i oprogramowanie medyczne. W Senegalu istnieją podmioty zainteresowane częściami zamiennymi do samochodów osobowych i ciężarowych. Na tamtejszym rynku funkcjonują m.in.: Ursus, Asseco Poland, Pamapol, Mokate, Pietrucha Group czy Wielton. Ciekawostką jest popularność polskich wyrobów perukarskich. Kilka lat temu furorę w Afryce zrobił produkowany w Polsce napój energetyczny. Polskie produkty farmaceutyczne są także cenione.

Według szacunków przedstawionych na forum polsko-afrykańskim, które odbyło się w trakcie międzynarodowej wystawy Expo w Dubaju, polski potencjał eksportowy do Afryki kształtuje się na poziomie 200 mld dol., czyli o 60-krotnie większym niż obecnie. Zaufanie do polskich przedsiębiorców z pewnością może ugruntowywać brak jakichkolwiek zaszłości z okresu kolonializmu. Jednym z powodów stosunkowo niewielkiego zainteresowania polskich przedsiębiorców współpracą z krajami afrykańskimi są w szczególności dość skomplikowane procedury. W 24 państwach obowiązują certyfikaty waiver, powszechnie nazywane Electronic Cargo Tracking Note (ECTN), mające na celu kontrolę ruchu eksportowo-importowego. ECTN są niezbędne dla każdego rodzaju ładunku, a niespełnienie wskazanych wymagań może skutkować koniecznością uiszczenia dodatkowych opłat lub cofnięciem ładunku do kraju nadania. Wymogi formalne związane z ECTN różnią się w poszczególnych krajach i są uwarunkowane bieżącą sytuacją geopolityczną.

Trudność w sferze wymiany handlowej mogą stanowić także różnice kulturowe, przejawiające się w odmiennym pojmowaniu charakteru negocjacji handlowych czy też daleko idącej umowności ustalonych przez strony terminów wywiązywania się ze wzajemnych zobowiązań. Afrykanie inaczej niż my postrzegają upływ czasu i z naszego punktu widzenia mogą zdawać się mniej skrupulatni w jego odmierzaniu. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że w państwach Afryki Subsaharyjskiej obowiązuje ta sama strefa czasowa co w Polsce. Wielogodzinne negocjacje handlowe rozpoczynają się od rozmowy na tematy związane z szeroko pojętą kulturą danej społeczności, jej kuchnią, sportem, a nawet religią. Zdarza się, że dotyczą spraw rodzinnych. Swoją drogą większość afrykańskich firm to przedsiębiorstwa rodzinne. Warto też pamiętać, że najskuteczniejszymi są spotkania bezpośrednie, a mejle lub SMS-y mogą długo pozostawać bez odpowiedzi.

Autopromocja




eprasa.pl 77d43d4ed7

# Rodzina z obsesją wymierza SLAPPsa

***Samuel Pereira***

To smutna historia o pewnym politycznym klanie. Jest w niej tata prezydent, żona szara eminencja i kandydatka jego komitetu wyborczego, syn senator i synowa prawnik, która w sądach robi za pełnomocniczkę swojego męża (czy to legalne?), gdy ten akurat kogoś wziął na celownik.

Zaczęło się od ujawnienia przez Anitę Gargas procederu zarabiania przez ludzi Ryszarda Brejzy na wystawianiu lewych faktur. Oszustwa niesamowicie charakterystycznego dla poprzednich rządów, gdy – jak przyznał kiedyś Paweł Graś – bardziej od sprzedaży narkotyków opłacało się produkować faktury. Później doszła kolejna, związana z fakturową: afera hejterska. Chodzi o słynny „wydział nienawiści" w inowrocławskim ratuszu, gdzie specjalnie w tym celu zatrudnieni ludzie mieli klepać komentarze w sieci tak, żeby ozłocić Brejzów i oczernić ich przeciwników.

Od kiedy w 2019 r. ujawniłem patologię władzy samorządowej w Brejzolandzie – krewki senator, jego małżonka i teściowa nie dają mi spokoju. Krzysztof Brejza pozwał mnie i Telewizję Polską, a jego mama, czyli była kandydatka wyborcza z list taty, oskarża mnie z art. 212 kk. Niedawno miałem nieprzyjemność spotkać się (zdalnie) z mec. Brejzą, czyli żoną polityka PO, która w sądzie próbowała za pomocą różnych sztuczek zdezawuować moje publikacje. Najpierw dochodziła, że w artykule, w którym ujawniłem SMS-y senatora, jedna wiadomość była w rzeczywistości do, a nie od jej męża. Chodzi o wątek samochodowej myjni, gdzie według materiałów śledztwa miały być dostarczone „telefoniki" do prowadzenia hejterskiego procederu. Tak jakby coś w tezie artykułu zmieniało to, czy telefoniki kupił Brejza, czy asystentka dla Brejzy.

Co jest niezwykle niepokojące, to gorliwość, z którą pani mecenas – zamiast dążyć do prawdy o aferze – chciała poznać źródła informacji. To obok dużej liczby procesów i ich nagłaśniania przekonuje mnie, iż chodzi tu o wywołanie u innych dziennikarzy efektu mrożącego przez tzw. SLAPP (strategic lawsuit against public participation), czyli akcję procesową nakierowaną na ograniczenie praw obywatelskich w kwestii wolności słowa przez zniechęcenie dziennikarzy do podejmowania istotnej tematyki.

*Autor jest szefem portalu tvp.info*

# Zołzą być

*Zapewnia, że zołzą nie jest, choć znakomicie odnalazła się w tytułowej roli filmu, który za chwilę wchodzi do kin. Potwierdza, że życie pisze najbardziej zaskakujące scenariusze. Właśnie zagrała bohaterkę inspirowaną postacią scenarzystki, która 11 lat temu wpakowała jej serialową Hankę w kartony*

***O roli w „Zołzie" mówi:***

– Nie chciałam naśladować Ilony [Łepkowskiej – przyp. red.]. Postać tytułowej zołzy jest wypadkową jej osobistych doświadczeń oraz moich obserwacji innych kobiet sukcesu. Ważne było dla mnie, by bohaterka budziła skrajne emocje – od nienawiści do współczucia. Wyzwaniem było zagranie tak wielu krańcowo różnych twarzy zołzy i połączenie ich w jedną konwencję komedii.

***Dlaczego została producentką:***

– Mam do tej historii osobisty stosunek przez wzgląd na naszą wieloletnią znajomość. Ilona napisała ironiczną autobiografię, a rolę zołzy zdecydowała się powierzyć mnie! Zgadnijcie, czy był to przypadek. Nie chciałam, by ta historia zakończyła się dla mnie w ostatnim dniu zdjęciowym. Postanowiłam mieć wpływ na jej ostateczny kształt.

***O filmowej Annie:***

– Czasami życie wymaga, by być silnym i kategorycznym. Zwłaszcza gdy jest się kobietą w świecie show-biznesu. Moja bohaterka pogubiła się, stała się niewolnikiem własnego sukcesu.

***O równowadze między pracą a życiem:***

– Zachowanie zdrowego balansu jest trudne, ale nie niemożliwe. Jako mama i żona nie mogę ani nie chcę podporządkować wszystkiego swojej pracy.

*Opracowała JGZ*

Fot. Materiały prasowe/Bartosz Mrozowski



eprasa.pl 77d43

*Rysują* ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL



*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*



**FOT. NA OKŁADCE:** UPPA/PHOTOSHOT/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, ANDRZEJ WIKTOR x2, PAP/CAF, SHUTTERSTOCK x8


## pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

**Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)

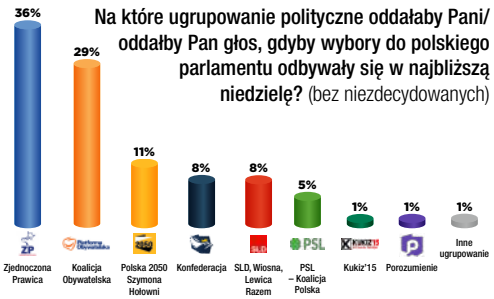


**Czy według Pani/Pana polskie partie opozycyjne powinny poprzeć starania rządu o uzyskanie odszkodowania (reparacji) od Niemiec za szkody wyrządzone Polsce podczas II wojny światowej?**

**Co według Pani/Pana zrobi Donald Tusk po objęciu władzy w Polsce z programami prorodzinnymi i prospołecznymi (np. 500 plus, 13. i 14. emerytura) wprowadzonymi przez Zjednoczoną Prawicę?**

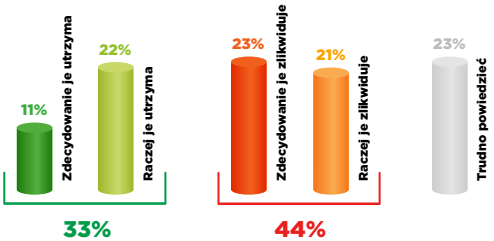


**Co by Pani zrobiła/Pan zrobił, gdyby Rosja zaatakowała Polskę tak, jak zaatakowała Ukrainę?**

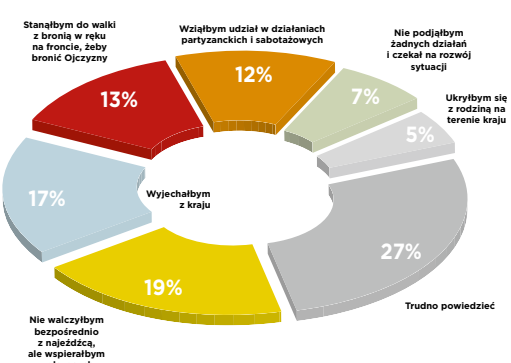


Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1084.

**Zakres czasowy badania 2–5 września 2022 r.**




eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. Paweł Dubiel/Polska Press/East News

# Trzy pola walki

*Choć wybory odbędą się za ponad rok, to można mieć poczucie, że jesteśmy w najgorętszym momencie kampanii. Już dziś wykuwają się linie, według których Polacy mogą zdecydować, czy Zjednoczona Prawica będzie miała możliwość kontynuowania dobrej zmiany, a więc stanie się pierwszym w historii III RP obozem, który zdobędzie trzecią kadencję z rzędu*

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Lider PiS był uzależniony od kalendarza sejmowego, a szef PO jako polityk niepełniący żadnej funkcji w państwie miał zupełnie wolną rękę. Okazało się, że Jarosław Kaczyński i Donald Tusk nawet urlopy mieli w tym samym momencie. Zaraz po nich obaj wrócili do objazdu kraju.

Gdy rozmawialiśmy z politykami PiS przed wakacjami, mówili, że to aktywność Tuska sprawiła, iż nie mogąc mu nie odpowiedzieć, oni też ruszyli w trasę. Nieco inaczej dziś widzi to politolog UKSW, dr Bartosz Rydliński: – Donald Tusk po swoim powrocie rzeczywiście obiecał, że objedzie



eprasa.pl 77d43d4ed7

całą Polskę, ale tego nie zrobił. Nawet trudno było przypuszczać, że dotrzyma słowa, bo zazwyczaj działa tak, że po paru dniach się męczy. Codzienna aktywność premiera jest o wiele bardziej intensywna i dostrzegalna, więc to raczej Tusk musi gonić Morawieckiego niż na odwrót – ocenia nasz rozmówca.

## WIARYGODNOŚĆ

W kierownictwie PiS panuje jednak przeświadczenie, że odpuścić nie można, nie można zaspać, że ten korespondencyjny pojedynek liderów jest ważny. Dlatego w Polskę ruszył nie tylko Morawiecki, ale przede wszystkim Kaczyński. Każde z jego wystąpień trwa ok. 40 min, prezes kładzie nacisk na podkreślanie tego, co przez ostatnie blisko siedem lat jego formacji się udało, i przypomina, że Tusk ani Kopacz za czasów swoich rządów tak skuteczni nie byli. – Przy wszystkich wadach naszego obozu mamy opinię ugrupowania, które dotrzymuje słowa – mówi nam ważny polityki obozu rządzącego. – Musimy przypominać sukces programu 500+, tym bardziej że te pieniądze już ludziom spowszedniały, można zapomnieć, że kiedyś ich nie było. Są też zrealizowane ważne inwestycje. Oprócz tego po pierwszych tygodniach trasy objazdowej Donalda Tuska widać, że to on próbuje się przedstawić jako obrońca ludzi gorzej sytuowanych, choć jako premier nie robił nic, by im pomóc.

Jarosław Kaczyński dobrze wie, że ma w tej materii ogromną przewagę. W przemówieniach w Nowym Targu, Nowym Sączu czy Mielcu przypominał czasy, gdy w tych rejonach ludzie byli o wiele ubożsi, a władza PO-PSL nie miała im nic do zaproponowania. „Żądamy państwa czynnego, a nie takiego, które nie ma pieniędzy i nic nie może, gdy jest kryzys – mówił Kaczyński. – Jeśli Polacy wybiorą ten drugi obóz, to dadzą się uwieść propagandzie".

Dziś tematem numer jeden są oczywiście pieniądze – własne i cudze. Pierwszych brakuje, drugie – gdy jest ich zbyt dużo – kłują w oczy. A opozycja, trafiając w moment kryzysowy, rozdyma narrację o władzy, która pasie się kosztem zwykłych Polaków. Kaczyński ripostuje: „Nikt tutaj nie kradnie, a na pewno nie bezkarnie" – mówił w Nowym Targu. Duże zarobki szefów spółek tłumaczył prawami rynku. Jeśli dobrzy fachowcy gdzieś dostaną więcej, po prostu tam pójdą.

## LIDER PO NA LEWOSKRĘCIE

Donald Tusk zaczął od niechętnego pojawienia się na finale Campusu Polska Przyszłości. Niechętnego, bo to impreza, która stanowi dla niego być może największe polityczne wyzwanie: z sukcesem organizowana przez wewnętrznego rywala do fotela przewodniczącego partii i uświadamiająca byłemu premierowi, że o uwiedzeniu młodego pokolenia może on tylko pomarzyć. W tej części liberalno-lewicowego elektoratu sznurki trzyma Rafał Trzaskowski.

> Z badań wynika, że Polacy bardziej boją się spadku swojej zamożności niż wojny. Ale wojny też się boją. Chyba więc rację mają obie strony politycznej rywalizacji – uśmiecha się dr Bartosz Rydliński

Tuska nie mogło w Olsztynie nie być. I musiał zrobić coś, co pozostanie w debacie publicznej na długo po kampusie. Zadeklarował więc, że Platforma wpisze do swojego programu możliwość swobodnego przerywania ciąży do 12. tygodnia życia dziecka, a osoby, które tego postulatu nie podzielają, nie znajdą się na listach PO.

Dlaczego to zrobił? Poza chęcią przypodobania się radykalnej części młodych i próbą zdyskontowania fali, która przeszła przez Polskę po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r., był to również znaczący krok na drodze do przejęcia serc wyborców lewicowych.

Były szef Rady Europejskiej zrozumiał, że po prawej stronie nie ma już czego szukać, więc pewnie w ogóle nie tęskni za wszystkimi konserwatywnymi ludźmi ze swojej formacji. Prawie nikt z nich w Platformie nie został. Albo przyłączyli się do PSL (europejscy demokraci z Jackiem Protasiewiczem, Stefanem Niesiołowskim czy Michałem Kamińskim, środowiska Marka Biernackiego, Ireneusza Rasia, Kazimierza Ujazdowskiego czy nawet sam były prezydent Bronisław Komorowski), albo sympatyzują z Szymonem Hołownią (jak Paweł Zalewski), albo właśnie żegnają się z Platformą, nie bacząc na to, gdzie wylądują (Bogusław Sonik). Do tego skrzydła można było jeszcze kiedyś zaliczyć choćby Grzegorza Schetynę, ale on akurat skapitulował przed Tuskiem i poparł jego aborcyjne zapowiedzi.

Deklaracja Tuska pomogła też PSL podjąć decyzję (w innej wersji: jest wynikiem tej decyzji) o pójściu do wyborów z Polską 2050, a na pewno bez PO. Ludowcy (np. wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski) mówią już o tym otwarcie. Platformie pozostaje więc ewentualnie wspólna lista z Nową Lewicą. Tyle że strategia szefa PO jest obliczona na jej zmarginalizowanie.

Musi więc dziwić, że formacja Roberta Biedronia i Włodzimierza Czarzastego nie widzi dla siebie zagrożenia i ustami tego drugiego dywaguje już nad wspólnymi rządami z Platformą, podczas których zostanie wyprowadzona religia ze szkół, będzie dopuszczona możliwość zabijania dzieci nienarodzonych, zawieranie małżeństw homoseksualnych itp. Pytanie, ile przy takim lewoskręcie Platformy zostanie z lewicy do przyszłego roku, a zwłaszcza po wyborach, i czy ugrupowanie to będzie jeszcze Tuskowi do czegoś potrzebne.

## TRZY FRONTY

Z dotychczasowych obserwacji wynika, że wyborcza bitwa się rozpoczęła, a partyjni fachowcy od strategii będą chcieli rozegrać ją na trzech polach. Poza



eprasa.pl 77d43d4ed7

wspomnianym już frontem światopoglądowym najważniejsza będzie płaszczyzna dotycząca finansów. Galopująca inflacja jest odczuwalna w każdym portfelu, ale opozycja sprytnie, choć nieuczciwie odrywa pogarszającą się sytuację od rosyjskiej napaści na Ukrainę. PiS z kolei będzie chciał wzmacniać retorykę państwa, które chce się zbroić (prezes na każdym spotkaniu mówi o planowanym zakupie 500 sztuk wyrzutni rakietowych HIMARS), ale „nie po to, by mieć zabawki", ale by realnie bronić się przed coraz agresywniejszą Rosją. – W tej sytuacji byłoby czymś skrajnie nierozsądnym powierzenie władzy obozowi, który Polskę przez osiem lat rozbrajał, doprowadził do najniższej w historii liczebności polskiej armii i nie potrafił przekonać sojuszników w NATO do zmiany planów na wypadek agresji na nasz kraj czy państwa bałtyckie – słyszymy w PiS.

Która strategia trafi do wyborców? Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu swoją prezentację miała pracownia IBRiS. Pokazano tam wskazówki, jak opozycja ma wygrać wybory, a jak strona rządowa. – Z tych badań wynika, że Polacy bardziej boją się spadku swojej zamożności niż wojny. Ale wojny też się boją. Chyba więc rację mają obie strony – uśmiecha się dr Bartosz Rydliński, politolog z UKSW. – Ale ekonomiści jak mantrę powtarzają, że kluczowe będą zima i postępująca inflacja, która w końcu może nas zamęczyć. Są grupy społeczne, które na wiosnę mogą powiedzieć „dość!".

Trzecią płaszczyznę sporu nakreślali Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki w wywiadach, które ukazały się w ostatnich numerach tygodnika „Sieci". Łączy się ona dość prosto z kondycją finansową państwa. Prezes PiS, pytany o blokowane przez Komisję Europejską środki dla Polski w ramach Krajowego Planu Odbudowy, stwierdził: „Była umowa, z naszej strony dotrzymana, z tamtej złamana, my się dalej cofać nie możemy". Premier do tych słów się przyłącza: „Dokonaliśmy pewnych zmian w duchu wypracowanego wspólnie kompromisu, poszukiwania zgody w tych trudnych czasach. Teraz musi nastąpić refleksja po stronie naszych partnerów".

Kłopot polega jednak na tym, że KE jawnie gra w drużynie polskiej opozycji, a ta z kolei kieruje się zasadą „im gorzej, tym lepiej". Prawie dwa lata temu padły słynne słowa wiceszefowej Parlamentu Europejskiego, niemieckiej socjalistki Katariny Barley, o tym, że tylko zagłodzenie finansowe rządów Polski i Węgier może przemówić im do rozsądku w kwestii praworządności. Niespełna dwa miesiące temu szefowa KE Ursula von der Leyen (jej funkcja wymaga apolityczności) podczas kongresu Europejskiej Partii Ludowej w Rotterdamie zwróciła się do ustępującego Tuska z ujmującym uśmiechem: „Teraz, mój drogi Donaldzie, wrócisz do swojego kraju, by ponownie stać przy tych wartościach. Pamiętaj, Donaldzie, kiedy znów cię spotkamy, zobaczymy cię, tak jak powiedziałeś, jako premiera".

> Obecna nadaktywność Tuska – jak zauważa prof. Mieczysław Ryba, historyk z KUL – i radykalizacja jego przekazu na rok przed wyborami tylko z pozoru mogą wydawać się irracjonalne

Obecna nadaktywność Tuska – jak zauważa prof. Mieczysław Ryba, historyk z KUL – i radykalizacja jego przekazu na rok przed wyborami tylko z pozoru mogą wydawać się irracjonalne. W rzeczywistości to przemyślany manewr powiązany właśnie z inspiracją zewnętrzną. – Trwa wielka batalia o przyszłość geopolityczną naszej części świata – nie chodzi tylko o wojnę na Ukrainie, ale też wojnę w Unii Europejskiej, o budowę superpaństwa na podwalinach pewnej ideologii – mówi nam historyk.

Jego zdaniem, jeśli w Polsce układ władzy zmieni się na lewicowo-liberalny, to żaden z krajów naszego regionu nie utrzyma się w dobrej kondycji. – Sama Ukraina może być zagrożona, bo polityka Warszawy wobec Kijowa będzie taka, jaka jest polityka Berlina. Kraje bałtyckie znajdą się na marginesie, Grupa Wyszehradzka będzie inaczej funkcjonować itd. Znów jesteśmy więc w kluczowym punkcie historii. Czy ważne było, kto rządził w 1939 r. w Londynie – Chamberlain czy Churchill? Czy ważne było, kto rządził w USA w czasie Jałty – Roosevelt czy jakiś przywódca antyrosyjski? Czy ważne jest, kto będzie rządził w naszym kraju w czasie wielkiej wojny na Ukrainie i wielkich przemian geopolitycznych w Eurazji? To kwestia kluczowa, która w dużym stopniu będzie rozstrzygać o kierunkach polityki nie tylko w Polsce, ale na całym kontynencie – podkreśla profesor.

To dlatego Jarosław Kaczyński mówił kilka dni temu w Mielcu: „Stawką tych wyborów jest to, czy Polacy decydują, kto w Polsce rządzi, czy decyduje się o tym w Berlinie".

## JAKIE LISTY?

Jaki jest dziś potencjał Zjednoczonej Prawicy i czy ziszczą się słowa Morawieckiego, który we wspomnianym wywiadzie dla „Sieci" zapewniał, że będzie trzecia kadencja? Po stronie rządzącej nie ma takich spekulacji liczbą list wyborczych jak u opozycji. Kaczyński mówi wprost: „U nas będzie jedna lista".

Należy zatem zapytać, kto się na niej zmieści. Z pierwotnego kształtu koalicji sam w zasadzie usunął się Jarosław Gowin (ciekawe, czy uda mu się w końcu na trwałe przylepić do PSL?). Spora część jego Porozumienia pozostała jednak wierna pierwotnej umowie i na nich Kaczyński może liczyć. Tworzą skupioną wokół Adama Bielana Partię Republikańską i założone przez wiceministra obrony narodowej Marcina Ociepę stowarzyszenie OdNowa. Na liście Zjednoczonej Prawicy powinien znaleźć się też Paweł Kukiz, choć on



eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

sam mówi, że żadne stanowiska go nie interesują. Chciałby wprowadzenia instytucji sędziów pokoju i właściwie jest na to z Jarosławem Kaczyńskim umówiony, ale pomysł wymaga jeszcze uzgodnienia z największym z mniejszych ugrupowań rządzących, czyli Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry. – Naszym pierwszym wyborem zawsze będzie praca w ramach koalicji z PiS – mówią nam politycy SP. Próbują przy tym zawieszać głos, by zasugerować, że jeszcze nie wszystko przesądzone, że też mają swoje warunki, ale w końcu słyszymy zapewnienie: „Wszystko jest poukładane tak, jak nakazuje rozsądek".

## PREZES AKUMULATOR

Paradoksalnie największym problemem dla Zjednoczonej Prawicy nie muszą okazać się ani kwestie gospodarcze (ciężka zima i dalsze problemy z wysoką inflacją), ani niezła fala, która podniosła w sondażach Platformę, ani zmęczenie wyborców ośmioletnimi rządami jednej formacji i naturalne zużywanie się władzy, lecz nastroje wewnątrz obozu.

> Może się panowie zdziwią, ale moim zdaniem dziś największym problemem może być brak wiary w zwycięstwo w naszym obozie – słyszymy od jednego ze współpracowników Jarosława Kaczyńskiego

– Może się panowie zdziwią, ale moim zdaniem dziś największym problemem może być brak wiary w zwycięstwo w naszym obozie. Rozmaite kryzysy z ostatnich tygodni odcisnęły swoje piętno, szczególnie wśród osób z krótszym stażem politycznym, słabszych psychicznie. Widzę zniechęcenie, które musimy przezwyciężyć w najbliższym czasie, bo dużo trudniej robi się kampanię, gdy entuzjazmu w partii brakuje. Mam nadzieję, że ten trwający objazd liderów po kraju przyniesie dobre owoce – słyszymy od jednego ze współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

I podobno już przynosi. Z naszych rozmów wynika, że „pańskie oko" efektywnie pobudza partyjne doły. – Ludzie czują, że wciąż mają za kim pójść, ładują na tych spotkaniach baterie. Zwłaszcza wystąpienie w Karpaczu pokazało, że nasz lider to erudyta, o szerokich horyzontach, dla którego ciężko znaleźć partnera do poważnej rozmowy – słyszymy od ważnego działacza PiS z południa kraju.

To nawiązanie do Forum Ekonomicznego w Karpaczu, na którym Jarosław Kaczyński wszedł na – chyba swój ulubiony – wyższy poziom dyskusji



eprasa.pl 77d43d4ed7

o polityce, trudno osiągalny dla kieszonkowych technokratów rozumiejących politykę jako dopiekanie przeciwnikom na Twitterze.

„Realizm polityczny odnosi się do celów i metod, ale wszędzie jest współczynnik aksjologiczny. Cele są określane w oparciu o wartości. Nie można określić celów politycznych państwa czy formacji, która rządzi – czy chce rządzić – w oderwaniu od wartości. [...] W naszej polityce jasno formułujemy ideę następującą, którą kiedyś mój brat sformułował w Gnieźnie: ta cywilizacja, w której żyjemy, cywilizacja chrześcijańska – choć dzisiaj możemy już mówić po części, że postchrześcijańska – ale w tej swojej chrześcijańskiej części jest najbardziej życzliwą człowiekowi cywilizacją świata i warto jej bronić. To jest przesłanka naszej polityki, przynajmniej w sferze wartości" – mówił prezes PiS.

Odpowiedź strony opozycyjnej – TVN skupił się nie na tym, co Kaczyński mówił, lecz na zdartych podeszwach jego butów. Politycy PO zaczęli zaś na wyścigi kolportować to spostrzeżenie w mediach społecznościowych.

## W OBRONIE CYWILIZACJI

Lider PiS akcentuje najpoważniejsze, epokowe wręcz zagrożenia dla naszego świata, daleko wykraczające poza perspektywę wyborczą, czy nawet kilkuletnią. Wskazuje na nadciągającą z Zachodu falę rewolucyjnych przemian, które już odcisnęły piętno nad Wisłą.

Ci, którzy na tej fali surfują, marzą o jej dalszym wzbieraniu, dlatego do granic możliwości pompują postulaty przemian społecznych, zmieniają znaczenie pojęć takich jak wolność, równość, prawa człowieka, płeć czy bezpieczeństwo. Dobrze widać to było na Campusie Polska Przyszłości, na którym środowisko skupione wokół Rafała Trzaskowskiego próbowało ulepić obraz pokolenia dwudziestolatków jako ludzi czasów już postrewolucyjnych, zupełnie oderwanych od tradycyjnych wartości, rzekomo w całej swojej masie domagających się aborcji na życzenie czy małżeństw jednopłciowych.

– Popatrzcie na nich, pogadajcie z nimi. Oni nie chcą archaicznych wizji, które proponuje PiS. Żyją w zupełnie innym świecie, jeżdżą za granicę, wiedzą, jak tam wygląda życie, i też tak chcą – słyszeliśmy od polityków Platformy, którzy wyparli z pamięci, na jakich fundamentach powstawała ich partia.

A z młodymi rozmawialiśmy. Ci, którzy przyjechali do Olsztyna, rzeczywiście lepiej odnaleźliby się na manifestacjach w Brukseli niż na „majowym" obok przydrożnej kapliczki na polskiej prowincji. Jednak trzeba pamiętać, że mieliśmy tam do czynienia z wyselekcjonowanym towarzystwem – gronem 1,3 tys. osób precyzyjnie wybranych przez organizatorów spośród 6 tys. zgłoszeń.

Nie można jednak zaprzeczyć, że od jesieni 2020 r. nastroje w najmłodszej grupie głosujących znacznie przesunęły się w lewo. A PiS zrobiło naprawdę niewiele, by te straty odrobić. W obozie nie za bardzo widać jakikolwiek pomysł na przekonanie młodych do siebie. – Pokłosie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji jest takie, że młodzi ludzie, w szczególności kobiety, będą patrzyli na PiS bardzo negatywnie. Walkę o młodych ta partia więc raczej przegra, ale pamiętajmy, że to grupa, która nie decyduje o wynikach wyborów. Demograficznie po prostu więcej jest rodziców niż dzieci z prawem wyborczym, jeszcze przez długie lata to starsi będą decydowali. Gdyby Platforma dobrze czytała sondaże i analizowała przekrój swojego elektoratu, to skierowałaby jakieś propozycje do emerytów, ale chyba nie ma im niczego do zaoferowania – mówi dr Rydliński.

Obóz PO chyba więc odpuszcza starsze pokolenie. Zwłaszcza że ono najlepiej pamięta, jak się żyło za rządów liberałów i doskonale wie, że żadna ekipa nie ma jak się ścigać z PiS w konkurencji dbania o seniorów. Chyba że uwzględnimy emerytów po karierze w SB – ci mają za co nie lubić PiS.

Platforma ma za to znaczną przewagę w niezwykle wpływowym, szczególnie wśród młodzieży, świecie kultury i rozrywki. Przyznają to sami politycy PiS: – Skręt młodych w lewo może być wykorzystany przez opozycję, podobnie jak w 2007 r. Ubolewam, że to, co udało się np. w sporcie, nie wyszło w obszarze kultury. Zwróćcie, panowie, uwagę, że nie mamy żadnego topowego sportowca otwarcie stojącego po stronie opozycji. Wśród aktorów czy muzyków możemy tylko pomarzyć o takiej sytuacji. Tam jest moda na bycie anty-PiS, której nie potrafimy się przeciwstawić.

Czy znaczy to jednak, że Zjednoczona Prawica musi tu się liczyć z klęską? Przed takim myśleniem przestrzega prof. Ryba. Jego zdaniem PiS nie powinien się obawiać starcia na polu światopoglądowym: – Proszę zwrócić uwagę, jak się toczyła kampania na Węgrzech, gdzie opozycja miała pełne wsparcie z zagranicy, pieniądze itd. A jednak przegrała. Orbán tematem kampanii uczynił kwestie ideologii gender, ochrony dzieci przed demoralizacją itp. I dzięki temu wygrał.

Zdaniem naukowca polska prawica widzi, że wśród młodzieży dominują trendy rewolucyjne, ale w większości społeczeństwa są one nieakceptowalne. – Gdyby nastąpiła kapitulacja prawicy w tym obszarze, nastąpiłoby coś, co jest dla niej największym zagrożeniem, czyli demotywacja elektoratu. Ten prawicowy jest mocno ideowy – kwestie zasad, etyki chrześcijańskiej są dla niego fundamentalne. W rodzinach, miejscach pracy toczy się potężny bój ideowy. Pominięcie tego w polityce u wielu, wielu wyborców powodowałoby wrażenie, że wszystko jedno, kto by nie rządził, i tak zmierzamy w kierunku rewolucji. Nie wolno tego odpuścić.

Jego teza ma oparcie w wynikach ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego, w których opozycja niemal w całości się zjednoczyła, wywiesiła tęczową flagę, lecz przegrała.

Profesor podkreśla, że stawka jest tu wyższa niż się komukolwiek wydaje. – Nie mówimy tylko o grze politycznej, ale o istotnym elemencie rzeczywistości. Rozstrzygnięcia w tym względzie zaważą na naszej przyszłości nie tylko w sensie bezpieczeństwa militarnego, ale trwania jedności struktury narodowej jako takiej. Gdyby partie prawicowe przegrały, musiałyby pójść drogą CDU czy Partii Konserwatywnej w Anglii, sytuujących się gdzieś w okolicach prawej flanki naszej Platformy. Patrząc szerzej, klęska w tym boju praktycznie skazuje całe społeczeństwo na proces przyspieszonej rewolucji.

Reklama | 10/0922/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI

**Odnawialne źródła energii** to nie tylko odpowiedź na wyzwania wynikające ze zmian klimatu i troski o środowisko naturalne, ale także **gwarancja bezpieczeństwa energetycznego.**
Działamy odpowiedzialnie z myślą o przyszłości, dlatego **inwestujemy w innowacyjne technologie, wspieramy startupy** i korzystamy z ich nowatorskich idei.

Stawiamy na wykorzystanie wodoru, produkcję biometanu, wysokojakościowe instalacje fotowoltaiczne, współpracujące z nimi pompy ciepła oraz magazyny energii.
Oznacza to **rozszerzenie naszej oferty** konsumenckiej i biznesowej oraz ważny ruch w kierunku pozyskiwania **alternatywnych źródeł energii.**

PGNiG

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Koniec strachu przed Niemcami

*Polacy mogą wreszcie nie bać się Niemców, a realnym zagrożeniem mogą być działania opozycji realizujące niemieckie oczekiwania i interesy*

STANISŁAW JANECKI

Mimo zawarcia 12 września 1990 r. umowy końcowej w sprawie Niemiec (tzw. traktat 2+4), mimo podpisania 14 listopada 1990 r. polsko-niemieckiego traktatu granicznego, wejścia Polski do NATO (12 marca 1999 r.) oraz wstąpienia Polski do Unii Europejskiej (1 maja 2004 r.), dopiero 1 września 2022 r. faktycznie mógł zniknąć strach Polaków przed Niemcami.

Akurat wtedy opublikowano „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945". Raport i wynikające z niego konsekwencje, czyli przede wszystkim wystąpienie do rządu w Berlinie o reparacje, stały się ważnym bezpiecznikiem dla Polski i czymś w rodzaju haka na Niemcy, gdyby odradzały się tam nieprzyjazne wobec Polski nastroje i działania. Wbrew temu, co mówi opozycja w Polsce, raport i wynikające z niego reparacje nie zaogniają stosunków z Niemcami (pada argument, że w czasie wojny na Ukrainie wojna z Niemcami jest szaleństwem), lecz przypominają Niemcom ich miejsce, odpowiedzialność i zobowiązania. To jest ten hak na niemiecką nieodpowiedzialność i nieprzewidywalność, gdyby znowu się ujawniły. I ten hak pojawia się w momencie, gdy Polska jest silna gospodarczo, konkurencyjna, w szybkim tempie odrabia cywilizacyjne zapóźnienia, a w wielu miejscach Polacy żyją już na europejskim poziomie. Coraz więcej rodzajów nowoczesnych usług, np. bankowych, zdrowotnych, administracyjnych, jest w Polsce znacznie wyżej rozwiniętych niż w Niemczech.

Strach to były także kompleksy wobec Niemiec i ich waluty (wcześniej marki, a obecnie euro), wobec przedsiębiorców dających z łaski pracę Polakom (obecnie trzeba wielu zachęt i udogodnień, żeby Polacy w Niemczech chcieli pracować), wobec niemieckich uczelni i ośrodków badawczych, wobec przedsiębiorczości, wobec niemieckiej sprawności organizacyjnej. Strach przed Niemcami systematycznie zanikał, mimo że to nadal mocarstwo ekonomiczne – czwarta gospodarka świata z PKB na poziomie 4 bln dol. (polski nominalny PKB w 2021 r. to 645 mld dol.). Ale Niemcy nie są mocarstwem w innych aspektach, a działające na rzecz mocarstwowości związki z Rosją zostały zerwane i skompromitowane. Nigdy w swojej nowożytnej historii Polska nie była tak wolna od niemieckiego zagrożenia jak obecnie i nigdy Niemcy nie były tak ograniczone w możliwościach szkodzenia Polsce, choć wciąż próbują, np. mają największy wpływ na różne formy karania Polski przez Komisję Europejską i inne unijne instytucje. Zniknięcie strachu przed Niemcami nie tyle wynika ze słabości Niemiec, ile ze wzrostu znaczenia i siły Polski, ze wzrostu podmiotowości.

## SUMA WSZYSTKICH STRACHÓW

Strach przed Niemcami nie wynikał z siły Bundeswehry czy możliwości militarnej napaści, gdyż od 12 marca 1999 r. Polska jest w tym samym sojuszu wojskowym co Niemcy, czyli w NATO. To nie gwarantuje braku konfliktów między państwami członkowskimi, czego dowodzi spór Turcji i Grecji o Cypr (nienależący do paktu, choć należący do UE), gdzie dochodziło nawet do zbrojnych interwencji, np. tureckiej w 1974 r. Ale Niemcy i ich armia nie są przeciwnikiem Polski. Także politycznie i gospodarczo oba państwa nie są przeciwnikami (oczywiście konkurują i gospodarczo, i politycznie), należąc do Unii Europejskiej. Strach przed Niemcami wynikał przede wszystkim z nierozliczonej przeszłości. Nawet po zjednoczeniu Niemiec 3 października 1990 r. i idącym za tym zawarciem traktatu z Polską.

Wyrazem strachu przed zachodnim sąsiadem Polski była uchwała Sejmu z 25 sierpnia 2004 r., gdzie w pkt 4 można było przeczytać, że Sejm „apeluje do władz Republiki Federalnej Niemiec o uznanie bezzasadności i bezprawności niemieckich roszczeń odszkodowawczych przeciwko Polsce oraz o zaprzestanie kierowania obywateli niemieckich na drogę sądową lub administracyjną przeciwko Polsce; Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wzywa Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do podjęcia zdecydowanych kroków w sprawie definitywnego uznania przez Republikę Federalną Niemiec ewentualnej odpowiedzialności odszkodowawczej za szkody poniesione



eprasa.pl 77d43d4ed7

Wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk przekazał raport o polskich stratach wojennych niemieckiemu koordynatorowi do spraw współpracy z Polską Dietmarowi Nietanowi

Fot. Twitter

przez obywateli niemieckich wskutek przesiedleń i utraty majątku ludności po II wojnie światowej wynikających z postanowień umowy poczdamskiej oraz wskutek późniejszych procesów repatriacyjnych". W pkt 2 Sejm oświadczył, że „Polska nie ponosi żadnych zobowiązań finansowych wobec obywateli Republiki Federalnej Niemiec wynikających z II wojny światowej i jej następstw". Z kolei w pkt 1 Sejm stwierdził, iż „Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych za olbrzymie zniszczenia oraz straty materialne i niematerialne spowodowane przez niemiecką agresję, okupację, ludobójstwo i utratę niepodległości przez Polskę; Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wzywa Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do podjęcia stosownych działań w tej materii wobec Rządu Republiki Federalnej Niemiec". W pkt 3 Sejm wzywał „Rząd [RP] do jak najszybszego przedstawienia opinii publicznej szacunku strat materialnych i niematerialnych poniesionych przez Państwo Polskie i jego obywateli w wyniku II wojny światowej".

Po 1989 r. wielokrotnie podnoszono w Niemczech kwestie ewentualnych niemieckich roszczeń dotyczących przyznanych Polsce podczas konferencji poczdamskiej terenów należących przed wojną do Niemiec oraz podjętych wtedy decyzji o przesiedleniach ludności niemieckiej z terenów Czechosłowacji, Polski i Węgier. Robił to m.in. Związek Wypędzonych, którego liderzy byli posłami do Bundestagu i najczęściej członkami CDU. Polskę straszono nawet militarnym rozwiązaniem w kwestii granicy polsko-niemieckiej, choć polsko-niemiecki traktat z 14 listopada 1990 r. uwzględniał ważność wszystkich dotychczasowych umów i aktów prawnych między Polską a NRD i RFN (z lat 1950, 1951, 1970 i 1989). Polska nie dokonała aneksji niemieckich ziem, lecz wskutek niemieckiej agresji, wojny i okupacji Rosja, czyli do 22 czerwca 1941 r. sojusznik III Rzeszy, w porozumieniu ze zwycięskimi mocarstwami (USA, Wielką Brytanią i Francją) zajęła należące do Polski tereny (48 proc. przedwojennego obszaru RP – 178 tys. km$^2$), za co nasz kraj otrzymał rekompensatę w postaci tzw. Ziem Odzyskanych. Niepełną rekompensatę, gdyż ostatecznie utraciliśmy 77 tys. km$^2$ terytorium. Winę za te zmiany terytorialne ponoszą Niemcy, bo to rozpętana przez nie wojna do tego doprowadziła, a konferencja w Poczdamie to tylko potwierdziła. Ten stan rzeczy został zaakceptowany i prawnie zagwarantowany w polsko-niemieckich traktatach, zarówno tym z 7 grudnia 1970 r., jak i z 14 listopada 1990 r.

## SIŁA GOSPODARKI I ARMII

Strach przed Niemcami wynikał z obaw o utratę przez Polskę licznych i szerokich powiązań gospodarczych, co miałoby być formą nacisku na nasz kraj, gdyby pojawiły się roszczenia po niemieckiej stronie. Niemcy są wprawdzie najważniejszym partnerem gospodarczym Polski, ale nasz kraj jest 4.–5. (to się zmieniało) partnerem Niemiec. W 2021 r. Polska była piątym największym partnerem handlowym Niemiec. Eksport nad Wisłę przekroczył wartość 78 mld euro, a w drugą stronę przejechały towary za blisko 69 mld euro. Odpowiadało to za 5,7 proc. eksportu i importu Niemiec. Udział Niemiec w eksporcie Polski to 29 proc., a w imporcie – 21,9 proc. Mimo pandemii i trwającego konfliktu zbrojnego na Ukrainie wartość wymiany handlowej między Niemcami i Polską wzrosła (w stosunku do pierwszej



eprasa.pl 77d43d4ed7

połowy 2021 r.) w pierwszych sześciu miesiącach 2022 r. do 80,9 mld euro, czyli o 13,1 proc. Niemiecki eksport do Polski wyniósł za ten okres 44 mld euro (wzrost o 16 proc.), a import – 37 mld euro (wzrost o 10 proc.). Spośród czołowej piątki obroty z Polską rosły najszybciej – o prawie 19 proc. w porównaniu do 2020 r. Największym partnerem handlowym Niemiec są Chiny, potem Holandia, a trzecie są Stany Zjednoczone. Właściwie to Grupa Wyszehradzka (Polska, Węgry, Czechy i Słowacja), której państwa członkowskie objęły przesiedlenia ludności niemieckiej zdecydowane w Poczdamie, jest gospodarczym partnerem Niemiec numer jeden – handel między V4 a Niemcami przekroczył w 2021 r. wartość 300 mld euro. W pierwszej połowie 2022 r. z Grupą Wyszehradzką Niemcy wymienili towary o wartości 186,8 mld euro (więcej niż z Chinami – 149 mld euro).

Zerwanie więzów gospodarczych z Polską byłoby fatalne nie tylko dla naszego kraju, ale też dla Niemiec. Dlatego to nigdy nie była realna groźba. Zagrożeniem dla Polski była ścisła współpraca Niemiec i Rosji w dziedzinie energetyki: Nord Stream 1 i 2, przejmowanie niemieckiej infrastruktury przez rosyjskie firmy, uczynienie z Niemiec hubu energetycznego dla całej UE, co uzależniałoby wszystkie inne państwa, w tym Polskę, od rosyjskich surowców energetycznych dystrybuowanych przez Niemcy. Ale to niebezpieczeństwo przestało być realne po napaści Rosji na Ukrainę i zgodzie Niemiec na embargo dostaw z Rosji. Układ niemiecko-rosyjski w tej dziedzinie może jeszcze zostać odtworzony, ale w przewidywalnym czasie zagrożenie z tego powodu nie będzie już tak duże jak przed 24 lutego 2022 r.

Stan Bundeswehry i pacyfistyczna w istocie polityka kolejnych rządów Niemiec sprawiły, że militarnie Niemcy po 1990 r. nigdy nie stanowiły zagrożenia dla Polski, choć było to przedstawiane odwrotnie, gdy Polskę straszono. I opinia publiczna tym się przejmowała. W dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę dowódca niemieckich wojsk lądowych gen. Alfons Mais napisał na portalu LinkedIn: „W 41. roku służby w czasach pokoju nie wierzyłem, że jeszcze przeżyję wojnę. A Bundeswehra, wojska lądowe, którymi mam zaszczyt dowodzić, jest mniej więcej goła. Opcje, które możemy zaproponować politykom dla wsparcia sojuszu, są skrajnie ograniczone. Wszyscy widzieliśmy, że to się zbliża i nie potrafiliśmy przebić się z naszymi argumentami, by wyciągnąć i wdrożyć wnioski z aneksji Krymu". Gen. Mais zaapelował o odbudowę niemieckiej armii, przestrzegając, że „w przeciwnym razie nie będziemy zdolni do wypełniania naszej misji konstytucyjnej oraz zobowiązań wobec sojuszników".

> Wbrew temu, co mówi opozycja w Polsce, raport i wynikające z niego reparacje nie zaogniają stosunków z Niemcami, lecz przypominają Niemcom ich miejsce i zobowiązania. To jest ten hak na niemiecką nieodpowiedzialność i nieprzewidywalność, gdyby znowu się ujawniły

Wprawdzie w rankingu Global Firepower (biorącym pod uwagę ponad 50 różnych wskaźników) pod względem wojskowej potęgi Niemcy są w Europie na czwartym miejscu, a Polska na szóstym (trzy pierwsze miejsca przypadają Francji, Wielkiej Brytanii i Włochom), to się zmieni po zrealizowaniu planów rozbudowy, dozbrojenia i unowocześnienia Sił Zbrojnych RP. Jeśli zamiary staną się faktem, w 2035 r. Polska będzie miała najpotężniejszą armię NATO w Europie. Rozbudowany i szybki program zbrojeń polskiej armii oraz wzrost polskiego bogactwa i siły polskiej gospodarki sprawiają, że tak jak nigdy wcześniej Polska może równoważyć wiele wcześniejszych przewag Niemiec. Mimo że to państwo z dużo większą gospodarką (nominalnie sześciokrotnie) i ponaddwukrotnie większym potencjałem ludnościowym (83 mln mieszkańców wobec 38 mln w Polsce).

## STRACH PRZED OPOZYCJĄ

W momencie przedstawienia 1 września 2022 r. raportu o stratach wojennych Polski spowodowanych przez Niemcy naszemu krajowi nie grozi żadne realne niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. A właściwie to Niemcy nie są w stanie takiego zagrożenia dla Polski stworzyć. Berlin usiłuje oczywiście utrzymać Polskę w stanie zależności, nawet w jakimś sensie kolonialnej, w czym pomaga mu część polskiej opozycji z Donaldem Tuskiem na czele. Wtedy gdy Tusk był premierem (2007–2014), Polska nie stanowiła dla Niemiec żadnej przeszkody w forsowaniu ich wizji funkcjonowania Unii Europejskiej, a nawet była ich głównym pomocnikiem. Bez żadnych praw, a jedynie za poklepywanie po plecach, nic nieznaczące komplementy i posadę przewodniczącego Rady Europejskiej dla samego Tuska. Rząd PO-PSL właściwie ubezwłasnowolnił Polskę w stosunkach z Niemcami, co było zagrożeniem dla naszych narodowych interesów i co mogło wywoływać strach. Bazujący głównie na tym, że jeśli powstanie europejska federacja zdominowana przez Niemcy, Polska będzie tylko jedną z prowincji – niemiecką bądź peryferyjną.

Działania Niemiec przeciwko Polsce w instytucjach UE mają nas zmiękczyć albo doprowadzić do zmiany władzy, czyli do powrotu wielorakich zależności od Niemiec, choć obiektywnie wcale nie ma takiej potrzeby. W istocie toczy się obecnie walka o to, żeby Niemcy nie mogły decydować o Polsce i za Polskę, i o to, by nasz kraj sam nie wchodził w lenną zależność od zachodniego sąsiada w momencie, gdy uzyskaliśmy podmiotowość, której chyba od odzyskania w 1918 r. niepodległości nie mieliśmy. Polacy wreszcie nie mają powodu, by bać się Niemców, a realnym zagrożeniem mogą być tylko działania opozycji realizujące niemieckie oczekiwania i interesy.

Reklama | 54/0722/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Wspólnie
## dla elektromobilności w Polsce

### Widzimy przyszłość w pojazdach elektrycznych

Jesteśmy częścią ogólnopolskiej sieci ładowania **ORLEN Charge**, skupiającej ponad 400 ładowarek zasilających samochody elektryczne zieloną energią pochodzącą z OZE. Dostarczamy też stacje ładowania do użytku w domu i w biznesie. Dajemy możliwość firmom i instytucjom zasilania własnej floty oraz udostępniania ładowarek swoim klientom.

Zrównoważony rozwój i większy dostęp do ekologicznych rozwiązań.

Wspólnie dla EKOLOGII

Energa GRUPA ORLEN

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Kompleks niższości

*To w interesie Platformy, jej najbogatszej klienteli w Polsce oraz jej politycznych patronów w Unii leży pielęgnowanie postawy polskiej niższości wobec Zachodu. Zupełnie jak – zachowując wszelkie proporcje – w czasach zaborów czy okupacji. Wtedy też wmawiano Polakom, że są gorsi. Wielu wówczas dało się złamać i dziś nadal się daje*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Opublikowany 1 września raport w sprawie niemieckich reparacji wojennych dla Polski stał się doskonałym testem na wiarygodność i inteligencję antypisowskiej opozycji. Pytanie było banalnie proste: czy zgadzasz się z tym, że Polsce, niezależnie od możliwych sporów prawnych, należy się odszkodowanie ze strony Niemiec za straty wyrządzone podczas II wojny światowej?

Jak łatwo było przewidzieć, spora część opozycji i sprzymierzonych z nią mediów oblała ten test od razu przy pierwszym podejściu. Podniesiono larum, że żądania pisowskiego rządu są nieuprawnione, że narażają na szwank dobre stosunki z Niemcami, że w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę „reżim" osłabia europejską jedność itd. Wszystkie te zarzuty nie miały żadnego sensu, były po prostu kolejną odsłoną od dawna obowiązującej w antypisowskim środowisku bezmyślnej reguły, że wszystko, co zaproponuje PiS, jest z gruntu złe i należy to *a priori* odrzucić, w ogóle się nad tym nie zastanawiając.

W ten sposób PiS, zresztą nie pierwszy raz, zastawił sprytną pułapkę na swoich niezbyt wyrafinowanych przeciwników. Protestując przeciwko żądaniom reparacji, wyszli oni bowiem na faryzeuszy, którzy zawsze dużo krzyczą o tym, jak bardzo zależy im na pomyślności pań-

Fot. AFP Photo/Eric Feferberg/East News



eprasa.pl 77d43d4ed7

stwa – a gdy naprawdę przyjdzie co do czego – tchórzliwie podkulają ogon i automatycznie przyjmują cudzy punkt widzenia.

Sytuację próbował ratować Donald Tusk, który – jak to ma w zwyczaju – w decydującym momencie zamilkł, uważnie obserwując rozwój wydarzeń. Gdy okazało się, że jego polityczni kompani hurtowo wpadli w zastawioną na nich pułapkę, wyruszył im na pomoc, ogłaszając nową linię partii. Według tej nowej linii reparacje są uzasadnione, ale jedynym gwarantem ich otrzymania jest zmiana rządu, bo – zdaniem Tuska – PiS tego z Niemcami nie załatwi.

Rzucone przez Tuska koło ratunkowe zapobiegło dalszej katastrofie, ale jej skutków całkiem nie udało się już odwrócić. Pozostały przecież w przestrzeni publicznej wypowiedziane słowa, napisane posty i artykuły, które z dnia na dzień ośmieszyły ich autorów, dowodząc przy okazji, że zamiast myśleć, operują oni wyłącznie kliszami wyuczonymi na pamięć.

## POWRÓT DO EUROPY

Brak zdolności do samodzielnego myślenia jest do pewnego stopnia zrozumiały w przypadku jakiejś części wyborców opozycji. Wielu z nich reaguje na każdy ruch PiS niczym psy Pawłowa, odpowiadając agresją lub – w mniej skomplikowanych przypadkach – niechęcią. Ogólnie nie mają żadnego zdania na jakikolwiek ważny temat i przyjmują w dobrej wierze to, co podsuwają im każdego dnia antypisowscy politrucy. Istota tej manipulacji polega na tym, by uwierzyli, że są bardzo niezależni i odważni w swoich sądach. Gdyby więc – hipotetycznie – opozycja zamieniła się poglądami z rządzącą prawicą, to wielu wyborców anty-PiS, zapewne bez większych zastrzeżeń przyjęłoby zupełnie przeciwny punkt widzenia. Fundamentem ich politycznych wyborów nie jest bowiem własna refleksja intelektualna, lecz głęboko wdrukowana w mózgi atawistyczna niechęć do PiS.

> Opublikowany 1 września raport w sprawie niemieckich reparacji wojennych dla Polski stał się doskonałym testem na wiarygodność i inteligencję antypisowskiej opozycji. Jak łatwo było przewidzieć, spora jej część oblała ten test od razu przy pierwszym podejściu

Mówimy tu jednak o opozycyjnym proletariacie, któremu w zupełności wystarcza propagandowa papka serwowana obficie przez antypisowskie media. Kim innym są jednak ci, którzy tę papkę codziennie produkują – opozycyjni politycy i zaprzyjaźnione z nimi media. Oni, a przynajmniej pewna ich część, powinna rozumieć nieco więcej z otaczającej rzeczywistości. Niektórym z nich można pewnie zarzucić środowiskową lojalność, konformizm, innym kompradorski cynizm, ale nawet te cechy nie wzięły się przecież znikąd.

Trzeba tutaj cofnąć się 30 lat, do czasów, gdy formował się obecny kształt polskiego życia publicznego. Przypomnijmy sobie pierwsze lata po upadku PRL oraz zmonopolizowanie rynku medialnego przez „Gazetę Wyborczą" i jej satelity. Obowiązywało wówczas hasło powrotu Polski do Europy. Tę drogę do powszechnego zbawienia i oczyszczenia Polaków z ich historycznych grzechów wytyczał Adam Michnik i jego polityczni przyjaciele z Unii Demokratycznej, a potem – przez pewien czas – także z SLD. Polska miała się rozpłynąć w liberalnej Europie – miała być laicka, postępowa i przede wszystkim świadoma swoich słabości.

Większość tych słabości miało być bezpośrednim skutkiem polskiej tożsamości – zbyt katolickiej, zbyt patriotycznej i nacjonalistycznej. To te „przywary" doprowadziły – według tej wizji – do wielokrotnego upadku Polski: od rozbiorów począwszy, przez klęskę wojenną w 1939 r., na komunizmie kończąc. Jeśli więc Polska nie chce powtarzać tych samych błędów, musi się zmienić, biorąc sobie za wzór najlepiej prosperujące kraje Zachodu i kopiując bez żadnej dyskusji tamtejsze rozwiązania. Bo jakakolwiek dyskusja, jakiekolwiek odwoływanie się do własnej odrębności i specyfiki grożą odejściem od wyznaczonego ideału i ponownym upadkiem. Ów rzekomy powrót do Europy oznaczał więc w istocie odrzucenie tradycyjnie rozumianej polskości i marginalizację każdego, kto chciałby się temu sprzeciwiać.

Trudno na marginesie nie dostrzec w tym dążeniu do ideologicznej czystości nawyków z poprzedniej epoki, zwłaszcza z jej pionierskiego, stalinowskiego okresu. Być może te nawyki były jedną z wielu nici, które w III RP połączyły z sobą mentalnie część byłych działaczy peerelowskiej opozycji z postkomunistami, dla których wymiana Moskwy na Brukselę czy na Berlin nie stanowiła żadnego intelektualnego wyzwania.



eprasa.pl 77d43d4ed7

## STRACH PRZED KARĄ

Ta rozpoczęta wówczas odgórnie walka z własną tożsamością obficie żywiła się polskimi kompleksami. Trudna historia, a zwłaszcza okres PRL, rozbudziła w społeczeństwie dość powszechne wówczas poczucie bycia gorszym od zamożnych sąsiadów z Zachodu. Nie było to trudne, jeśli każdego dnia Polacy musieli zmagać się z biedą, wszechobecną tandetą i technologicznym zacofaniem. Każdy, kto miał okazję wyjechać wtedy na Zachód, dostrzegał przepaść, która dzieliła Polskę od państw zachodniej Europy.

Po upadku komunizmu dość łatwo było to przedstawić Polakom wyłącznie jako skutek ich własnej nieudolności i zacofania, a nawet jako rodzaj sprawiedliwej kary, która ich spotkała za błędy z przeszłości. Co wam dały, Polacy, wasze patriotyczne uniesienia? Stoczone bitwy? To wszystko jest pic na wodę. Nie warto poświęcać się dla państwa, które upadło kilka razy w historii.

Wasi przodkowie nie byli żadnymi bohaterami. Przeciwnie, ogarnięci nacjonalistyczną wizją, ogłupieni przez Kościół katolicki pakowali was wyłącznie w tarapaty lub pchali do zbrodni na mniejszościach. Trzeba wypatroszyć historię z tych ciemnych kart, pokajać się za swoje grzechy i pójść za mądrzejszymi od was. Za tymi, którzy tę lekcję dawno odrobili i są gotowi poprowadzić teraz Polaków tą samą drogą. Wtedy dopiero Polska stanie się częścią nowoczesnej Europy i zazna prawdziwego dobrobytu.

Ta strategia całkiem skutecznie podziałała na wielu wyposzczonych komunizmem Polaków. Głęboko wierzono, że dla takiego podejścia nie ma żadnej alternatywy, a wejście do Unii Europejskiej zostało w licznych kręgach przyjęte jako nagroda za dobre sprawowanie. Dziś ci sami ludzie, teraz już starsi, czasem w wieku emerytalnym, boją się, że jakiekolwiek odstępstwo czy sprzeciw wobec Unii skończy się ukaraniem Polski i wyrzuceniem jej z europejskiej wspólnoty.

Nieco inne jest podejście młodszego pokolenia – tego, które komunizmu nie zaznało. To zwykle ludzie dość mocno zintegrowani z Zachodem i często ukształtowani przez tamtejszy liberalny mainstream, czy to dzięki wyjazdom, czy to przez media społecznościowe i popkulturę. Nie czują się – tak jak niektórzy ich rodzice lub dziadkowie – gorsi od swoich zachodnich rówieśników, bo niewiele się od nich różnią. Dla takich młodych ludzi tradycyjna polska tożsamość, z katolicyzmem, patriotycznymi uniesieniami, często trąci anachronizmem. Jaką ostatecznie formę przybierze (i czy w ogóle przybierze) ich głębszy, emocjonalny związek z Polską, tego nie wiemy. W tej chwili widać jednak wyraźnie, że w przeciwieństwie do wielu osób z poprzedniego pokolenia czują się częścią szeroko rozumianego Zachodu. Dlatego również oni są podatni na manipulacje opozycji snującej bajki o rzekomym antyzachodnim kursie PiS.

> Wielu ludzi przyjęło wejście do Unii Europejskiej jako nagrodę za dobre sprawowanie. Dziś boją się, że jakikolwiek sprzeciw skończy się ukaraniem Polski i wyrzuceniem jej ze wspólnoty

## POLSKIE, CZYLI ZŁE

Tymczasem rzeczywistość jest zgoła inna. Nasze członkostwo w Unii nie jest żadną nagrodą, lecz politycznym i gospodarczym interesem korzystnym dla obu stron. Czy ta korzyść rozkłada się dziś po równo, to już temat na inny artykuł. Jasne jest jednak, że im jesteśmy słabsi jako państwo, im bardziej ulegli, tym nasze zyski z członkostwa są mniejsze. Wartości, o których mówi się w Unii, są jedynie zasłoną do brutalnej gry ekonomicznej.

Postawa pokornego ucznia, którą przez lata propagowano, z pewnością nie przyczyni się więc do wzrostu siły Polski w Europie ani do jej zamożności. Przeciwnie, pozostaniemy na dekady ubogim krewnym, którym się pomiata i który służy innym co najwyżej jako źródło zysków i taniej siły roboczej. Korzyści z takiego członkostwa w UE zostaną ograniczone tylko dla nielicznej, kompradorskiej elity, której politycznym reprezentantem jest dzisiaj PO. To w interesie liderów tej partii, jej najbogatszej klienteli w Polsce oraz jej politycznych patronów w Unii leży pielęgnowanie postawy polskiej niższości wobec Zachodu. Zupełnie jak – zachowując wszelkie proporcje – w czasach zaborów czy okupacji. Wtedy też wmawiano Polakom, że są gorsi po to, by ich złamać. Wielu wówczas dało się złamać i dziś nadal się daje.

PO i jej medialni sojusznicy są więc głównymi spadkobiercami dawnej Unii Demokratycznej oraz Michnikowej „Gazety Wyborczej" z ich hasłami o powrocie do Europy. Dawna retoryka zmieniła się stosunkowo niewiele. Nadal wszystko, co polskie, jest niejako z definicji gorsze od zachodniego. Centralny Port Komunikacyjny? A po co nam on, skoro jest lotnisko w Berlinie. Tramwaje z bydgoskiej Pesy? Kto kupuje to badziewie? Linie lotnicze LOT? To tylko nikomu niepotrzebna historia. Polskie karabinki? Można się samemu z nich zabić. Mimo upływu trzech dekad od upadku PRL i niezaprzeczalnych sukcesów Polski w tym czasie, przykładów takiego dezawuowania własnego dorobku jest mnóstwo.

Są tacy, którzy te bzdury łykają jak ostrygi, w ogóle nie dostrzegając, że kryje się za tym ostra walka konkurencyjna o nasz rynek i – co za tym idzie – o pieniądze podatników. Widocznie niektórzy w swojej bezmyślności wolą dać zarobić innym. Ale nie chodzi tylko o kwestie handlowe. Podobnie jest z polską kulturą, która jest jakoby niższa od obcych, czy z historią – rzekomo bardziej zbrodniczą niż gdzie indziej. Wystarczy przypomnieć tu Jana Grabowskiego, który przy okazji sporu o reparacje znów przypomniał o sobie i o swojej księżycowej teorii 200 tys. Żydów zamordowanych jakoby przez Polaków podczas II wojny światowej.

Cynizm, kompleksy, konformizm, głupota, a może pazerność na cudze srebrniki? To właśnie te ludzkie słabości doprowadziły do wielu katastrof w polskiej historii. Jeżeli więc w ogóle można powiedzieć, że Polacy są w czymś gorsi od innych, to może właśnie w tym, że zbyt głośno u nas słychać ludzi słabych lub sprzedajnych.

Reklama | 11/0922/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

PRZYSZŁOŚĆ JEST
# Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

**www.kghm.com**

KGHM
POLSKA MIEDŹ


eprasa.pl 77d43d4ed7

# Na brak KPO odpowiemy własnym projektem

Co to jest Krajowy Plan Odbudowy? To wspólna unijna pożyczka. Skoro z powodów wyłącznie politycznych została zablokowana, to rozważmy pożyczenie pieniędzy gdzie indziej. Może w Azji? Skoro są możliwości, trzeba je przemyśleć. To nie my odpowiadamy za to, że nie otrzymaliśmy dotąd środków z KPO

***Michał i Jacek Karnowscy rozmawiają z prof. Piotrem Glińskim, wicepremierem, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego***

***Jak pan premier ocenia reakcję niemiecką na zapowiedź złożenia noty dyplomatycznej w sprawie należnych Polsce reparacji i odszkodowań za zbrodnie i zniszczenia z okresu II wojny światowej? Ona jest z jednej strony przewidywalnie negatywna, z drugiej w komentarzach prasowych widać pewne szczeliny, które dają nadzieję na rozpoczęcie procesu prawdziwego pojednania między naszymi narodami, co bez stanięcia w prawdzie i próby naprawienia szkód nie jest możliwe.***

**Piotr Gliński:** Zasadniczo takiej reakcji państwa niemieckiego się spodziewaliśmy. Wiemy, że ten proces poważnej rozmowy o tej niezamkniętej



eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. Andrzej Wiktor

sprawie dopiero się zaczyna. Widzimy też to, o czym panowie wspominacie – szczeliny, słowa dające nadzieję na niemiecką autorefleksję.

***Christopher von Marschall, publicysta dziennika „Tagesspiegel", stwierdził nawet, że wyliczona w raporcie o polskich stratach wojennych suma, 1,5 bln dol., mogłaby zostać spłacona przez kilka lat.***

Podchodzimy spokojnie zarówno do takich zaskakująco pozytywnych głosów prasowych, jak i do niemieckiego rządowego odrzucenia tematu. Najważniejsze jest przypomnienie, także w Niemczech, że niemiecka wina moralna za te straszliwe zbrodnie i zniszczenia nie ulega wątpliwości. My wiemy, oni wiedzą, cały świat wie, że takie stwierdzenie w warunkach cywilizowanego świata musi mieć prędzej czy później swoje konsekwencje prawne i finansowe. Wywodzimy to z międzynarodowych konwencji, uregulowań powojennych, a także wartości Unii Europejskich. Z nich też jasno wynika, że tam, gdzie nastąpiła taka krzywda, musi być zadośćuczynienie, rekompensata.

***Ten związek niemieckie państwo właśnie rozrywa. Winę uznają, pod pomnikami w Polsce nawet się pokłonią, ale gdy przychodzi do zadośćuczynienia, powołują się na rzekomą decyzję niesuwerennego rządu PRL, która zresztą nigdy nie została skutecznie podjęta. I co im odpowiemy?***

Fundamentem naszej cywilizacji jest zasada, że prawo musi być związane z moralnością. Zbyt duży rozdźwięk między tymi sferami powoduje deprawację, odbiera prawomocność. To jest podstawa także demokracji. To systemy totalitarne, dyktatury, kpiły sobie z moralności, uważając, że decyduje wyłącznie siła. A tak by było, gdyby nasze argumenty prawne, polityczne i historyczne odrzucono. One są oczywiste, prawdziwe. Prawda i prawo są w tej sprawie całkowicie po naszej stronie. Sowieci nie mieli żadnego prawa zrzekać się reparacji w polskim imieniu, a i ta koślawa konstrukcja nigdy nie została zrealizowana. Podkreślam, my to wiemy, Niemcy to wiedzą, wszyscy to wiedzą.

***A jednak wszyscy mamy poczucie, że prezentacja „Raportu o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945" w jakimś sensie stworzyła nowy kontekst. Pan też tak uważa?***

Oczywiście. Od momentu opublikowania tego solidnie naukowo przygotowanego przez zespół pana posła Arkadiusza Mularczyka dokumentu jesteśmy w nowej sytuacji. Od czasów wojny, zarówno w PRL, jak i w III RP, dużo o tym mówiono, ale nikt na serio nie podjął tego tematu, nie próbował czegoś w tej sprawie zrobić. Nasz obóz decyzją polityczną prezesa Jarosława Kaczyńskiego w 2017 r., kiedy zespół podjął prace, tę haniebną niemoc przełamał. Wykonano gigantyczną pracę, przyjmując założenia bardzo ostrożne, umieszczając w raporcie tylko to, co pewne, udokumentowane, ustalając wskaźniki pewnych wyliczeń na minimalnych poziomach.

***Na przykład przyjęto średnią długość życia na poziomie 50 lat, bo tyle wynosiła przed wojną. Po wojnie oczywiście jak w całej Europie szybko ona rosła.***

Wiele założeń w tym raporcie jest bardzo ostrożnych. I dobrze, tak miało być. Jasne, że będą szukali błędów, one mogą się w tak ogromnym materiale zdarzyć. Nie zmienia to jednak faktu, że publikacja raportu już zmieniła rzeczywistość, sama w sobie jest skutecznym powrotem do ważnej sprawy reparacji. Z naszej inspiracji Instytut Spraw Wojennych przygotowuje konferencję metodologiczną poświęconą zagadnieniom badania strat wojennych, wyliczania utraconej wartości. To kontynuacja linii, którą 1 września na Zamku Królewskim w Warszawie, w momencie prezentacji raportu, przedstawił prezes Jarosław Kaczyński: jesteśmy otwarci na wszelkie uwagi, na rozmowę o metodologii, na uzupełnienia i korekty.

***Prezes Kaczyński mówił też, że jesteśmy otwarci na rozmowę z Izraelem w sprawie ewentualnie wspólnego wystąpienia do Niemiec. Dlaczego?***

To też jest oczywiste, bo wszyscy mamy świadomość, jak olbrzymią część ofiar stanowili obywatele II Rzeczypospolitej narodowości żydowskiej.

***Co dalej?***

Kolejne kroki są oczywiste. Po opublikowaniu raportu rząd Rzeczypospolitej Polskiej wystąpi do rządu Republiki Federalnej Niemiec z oficjalną notą dyplomatyczną domagającą się negocjacji na ten temat. Rozwiniemy akcję informacyjną na całym świecie. Wiemy, że nie będzie to proces łatwy i szybki, ale pamiętamy, że kropla drąży skałę. Niemcy też wiedzą, że bez



eprasa.pl 77d43d4ed7

rozliczenia z Polską nie mogą mówić o prawnym i finansowym zamknięciu okresu II wojny światowej.

***Czy był tu jakiś cel polityczny? Czy – jak twierdzą krytycy – na tle trudnych relacji z Niemcami nie chcieliście nadać bieżącym sporom kontekstu historycznego, emocjonalnego?***

Ten argument nie jest prawdziwy, bo decyzja o podjęciu sprawy reparacji nie zapadła 1 września 2022 r., ale ponad pięć lat wcześniej, w poprzedniej jeszcze kadencji Sejmu. Zespół parlamentarny rozpoczynał prace w momencie, gdy nie wiedzieliśmy, czy wygramy następne wybory, nie wiedzieliśmy, że Berlin w ramach Unii Europejskiej będzie tak brutalnie postępował, próbując wymusić pełne podporządkowanie innych państw. To są procesy równoległe, niemające nic wspólnego z tym działaniem, które wynika z moralnego zobowiązania wobec poprzednich pokoleń, a także z naszego obowiązku wobec przyszłych pokoleń.

***Gdyby nawet był w tym zamysł polityczny, to też przecież nie zbrodnia. Politycy muszą widzieć i tę perspektywę.***

Ale tak nie było. Pięć lat temu zaczęliśmy proces, który teraz znalazł swój finał. Żale, że to zrealizowaliśmy, przypominają pretensje do czempiona na wyścigach, że szybko biegnie. Od tego jest. A my jako polscy politycy jesteśmy od tego, żeby realizować polskie interesy. Zarówno w temacie reparacji, jak i zabiegów o najlepszy dla nas kształt Europy. W tej drugiej sprawie też mamy rację, co widać po niezdolności Unii do odpowiedzi na współczesne wyzwania. Jak mawiał Stefan Kisielewski: to nie jest kryzys, to skutek błędów w polityce UE, przede wszystkim Niemiec.

***Refleksji jednak nie widać. Argument, że Niemcy się nami zaopiekują, jest nadal powtarzany, chociaż gołym okiem widać, jak tuczyły Putina, jak chciały i chcą sprzedać Ukrainę Rosji za jeszcze kilka lat z tanim gazem, jak nie dotrzymują umów – choćby w sprawie czołgów. Dziś trudno powiedzieć, co właściwie jest kontrpropozycją wobec projektu budowy silnego i suwerennego państwa polskiego, rozwiniętego gospodarczo, dysponującego armią zdolną odstraszyć agresora.***

To ważny wątek, bo na tym polegał główny projekt obecnej opozycji: oprzyjmy się na Niemczech, oni nas obronią, oni nas przyjęli do siebie. To intelektualnie nawet miało kiedyś jakieś podstawy, ale dzisiaj nie ma żadnych. Teza o możliwości zbudowania bezpieczeństwa i rozwoju na sojuszu z Berlinem przechodzi w ostatnich latach bardzo brutalny test i dla każdego w naszym regionie Europy wynik tego testu jest oczywisty, negatywny. Jest jasne, że co najwyżej możemy tam podawać do stołu, a nasze najzdolniejsze i najbardziej pracowite dzieci mogą robić kariery w międzynarodowych korporacjach. Ale ile tych dzieci z niemal 40-mln narodu zrobi taką karierę? Co z resztą? Czy jest dla nich jakaś propozycja?

> Niemcy też wiedzą, że bez rozliczenia z Polską nie mogą mówić o prawnym i finansowym zamknięciu okresu II wojny światowej

***Może też migracja?***

Możliwe, ale co to jest w ogóle za propozycja dla naszej wspólnoty? Na to przecież nakłada się tradycyjne niemieckie dążenie do dominacji. Gdy mówimy o niemieckich błędach, nie możemy nie dostrzegać też szerszego, europejskiego planu. To Berlin karmił przez dekady Putina, okazując się w momencie, gdy wszystko wybuchło, kompletnie nieprzygotowanym militarnie, energetycznie i psychologicznie do poniesienia konsekwencji tej polityki. Gdzieś w tle jest kryzys kulturowy, pozbycie się tradycyjnych wartości europejskich. Co zostaje? Kontrkultura? Na tym mamy zbudować wolę oporu wobec moskiewskiej tyranii? Raczej słaba perspektywa. Niemcy nie zdały tego testu w wielu obszarach.

***Opozycja rozpisuje ten swój sojusz z Niemcami na konkrety: zablokowane KPO, stała presja quasi-sądów unijnych, szantaże płynną praworządnością. Czy da się w ogóle w takiej sytuacji, w sytuacji wojennej, przy ogólnoświatowym kryzysie skutecznie walczyć? Wygrać w tak trudnych okolicznościach kolejną kadencję?***

Trzeba walczyć w każdej sytuacji, tego nas uczy polska historia. Wcześniej też nie było łatwo, mamy opozycję, która co chwila wbijała nam nóż w plecy, postępując nielojalnie wobec państwa i całej wspólnoty. Przypomnę, co wyprawiała w czasie pandemii w związku z wyborami, ograniczeniami covidowymi. Co wyrabia dzisiaj, bez wstydu żerując na wywołanych wojną trudnościach. Mimo to nie jesteśmy w tej walce bez szans. Wiele rządów padło w tym czasie, my przetrwaliśmy, nawet mimo bolesnej wolty – mówię to z osobistym żalem – Jarosława Gowina. Pozyskaliśmy współpracę z Pawłem Kukizem, polskim patriotą. Polska się rozwija, Polacy mimo inflacji żyją nadal znacznie lepiej niż za naszych poprzedników. Zrealizowaliśmy 90 proc. z naszego programu. Polacy wiedzą, że Tusk będzie ich oszukiwał, kombinował, odprawiał cyrk medialny.

***Wróćmy do Krajowego Planu Odbudowy.***

Weszliśmy w ten projekt, spełniliśmy warunki, umowy dotrzymaliśmy, a pieniądze nadal są blokowane. Spójrzmy zatem na to z innej strony. Co to jest KPO? To wspólna unijna pożyczka. Skoro z powodów wyłącznie politycznych została zablokowana, to rozważmy pożyczenie pieniędzy gdzie indziej. Może w Azji? Skoro są możliwości, trzeba je przemyśleć.



eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. Danuta Matloch

***To ciekawy trop, bo Bruksela z jednej strony wykręca państwu polskiemu ręce, a gdy ono się próbuje uwolnić, to krzyczą, że Chiny są be, że to wbrew jakimś wartościom, zasadom. Nie ma zasad ani wartości, jeśli obowiązują tylko jedną stronę.***

To jest komedia. To nie my odpowiadamy za to, że nie otrzymaliśmy dotąd środków z KPO.

***Co się za tą blokadą kryje?***

To prymitywny, nieskrywany już niczym szantaż, który ma wymusić zmianę rządu. Widzimy to i nie będziemy bezradnie czekali na skuteczność takich bezprawnych działań. Mamy do tego mandat demokratyczny, wielokrotnie odnawiany, mamy przywódcę, twardego męża stanu, który doskonale zna relacje międzynarodowe i umie wyprowadzać swój kraj z takich sytuacji.

***Wchodzenie w KPO nie było błędem?***

Doskonale rozumieliśmy ryzyko, które się z tym wiązało, zakładaliśmy możliwość, że nas oszukają. Premier Morawiecki działał odpowiedzialnie. Zawsze maksymalizujemy polskie szanse, niekiedy musieliśmy grać na czas. Bo czas gra na korzyść Polski, która rozwija się dynamicznie, przyciąga ludzi, a nie wypycha na emigrację jak kiedyś. Mamy jak cała Europa bolesną inflację wywołaną wojną i szantażami energetycznymi Putina. Ale nie mamy bezrobocia, mamy dobry budżet, wielkie inwestycje.

> Gdy mówimy o niemieckich błędach, nie możemy nie dostrzegać też szerszego, europejskiego planu. To Berlin karmił przez dekady Putina, okazując się w momencie, gdy wszystko wybuchło, kompletnie nieprzygotowanym militarnie, energetycznie i psychologicznie do poniesienia konsekwencji tej polityki

***Jest jednak ryzyko, że obóz rządzący pójdzie na wybory z tym wspomnianym dorobkiem, z hasłem obrony suwerenności, a opozycja będzie machała pieniędzmi z KPO. Czy nie należałoby na tej szali położyć własnego wielkiego programu rozwojowego, inwestycyjnego?***

Ale przecież właśnie o tym powiedziałem – na brak KPO odpowiemy własnym projektem. Nie powiem teraz, jak on będzie się nazywał i jak będzie zbudowany, ale jest oczywiste, że z rozwoju, z inwestycji nie zrezygnujemy. Wszystko, co w KPO zapisano, będziemy tak czy inaczej realizować. Nie damy sobie, jak to panowie ujęli, wykręcić rąk, nie jesteśmy skazani wyłącznie na te fundusze, jak się okazało – warunkowane szantażem.

***Pieniądze to jedno, próby zbudowania europejskiego, niemieckiego scentralizowanego państwa bez pytania narodów o zgodę to drugie. Likwidacja zasady jednomyślności, i to już we wszystkich sprawach, znaczy de facto wejście na drogę stania się jakimś większym landem, bez realnych cech państwa suwerennego. Czy pana rząd dostrzega to ryzyko?***

Dopóki my rządzimy, polska racja stanu będzie zabezpieczona. Ona polega dzisiaj na marszu trudną, wąską ścieżką między z jednej strony ryzykiem realnej utraty suwerenności, a z drugiej jakimś „exitem", którego też nie chcemy. Naszym obowiązkiem



eprasa.pl 77d43d4ed7

jest walka o polskie interesy w takich warunkach, jakie są nam narzucane. Jesteśmy niepodległym państwem, które było, jest i będzie w Europie. Jesteśmy w niej takimi samymi gospodarzami jak inne narody.

***Na likwidację zasady jednomyślności, czyli rezygnację z weta, co dałoby Niemcom i Francji już pełnię władzy, zgodzimy się kiedykolwiek?***

Nigdy nie będzie zgody naszego rządu na coś takiego. Unia Europejska nie jest organizacją jednolitą, musi szukać kompromisu i konsensusu. Na tym polega Unia.

***Bronisław Wildstein mówi: dopóki intelektualnie i politycznie nie dopuścimy alternatywnego scenariusza, czyli nie rozważymy życia poza tak niebezpiecznie zmieniającą się Unią, będziemy grali na cudzym boisku, bez większych szans.***

Szanuję pogląd publicysty, ale jako polski wicepremier jasno stwierdzam, że musimy iść nadal tą wąską ścieżką obecności w Unii i walki o jej optymalny kształt. Inną sprawą jest ostrzeganie polskiego społeczeństwa, że jeżeli do władzy doszłyby siły obecnej opozycji, to one zrealizują scenariusz Berlina i oddadzą naszą suwerenność. Staniemy się częścią jakiegoś sztucznego tworu politycznego, w którym głos Polaków będzie ważył bardzo mało, także w sprawach, w których dziś uważamy samodzielne decydowanie za oczywiste. W takim układzie przyszłość Polaków nie będzie dobra.

***Dlaczego w tej walce mamy tak mało sojuszników?***

Nie powiedziałbym tak. Mamy wielu przyjaciół i sojuszników. Bez wątpienia ze względu na przymusowe ćwiczenia z utopii, które przez pół wieku fundował nam sowiecki komunizm, mamy większą świadomość ryzyka, lepiej rozumiemy niebezpieczeństwa. Europa, co najmniej dwukrotnie, po I wojnie światowej i po II wojnie światowej, przechodziła fascynacje takimi ideologicznymi wizjami. Być może jesteśmy świadkami trzeciej takiej fali – koniec będzie równie smutny. To nie przyniesie ludzkości nic dobrego, to jest sprzeczne z ludzką naturą. My to rozumiemy, oni nie. Stali się potwornie bogaci, mają poczucie, że wszystko mogą.

***Ale mają partię niemiecką w Polsce?***

Oczywiście, że wielu polityków, całe środowiska są partiami zewnętrznymi, także niemieckimi. Przecież oni nawet programu nie mają. Tu nie ma z czym nawet polemizować, spierać się. Program im niepotrzebny, bo kluczowe decyzje przychodzą z zewnątrz, a jak coś trzeba powiedzieć, to wynajmują sobie piarowskie papugi i ogłupiają ludzi. Tak przecież rządził przez lata Tusk: coś mu tam co tydzień wrzucali, z czymś tam walczyli rzekomo, nic nie robili i haratali sobie w piłkę całymi dniami. Polska płaciła za to straszną cenę, ale na zewnątrz się podobało. Dostawali medale, potem stanowiska. Teraz znowu dostali zadanie, by zainstalować tu rząd, który zrezygnuje z obrony polskiej racji stanu, będzie wypełniał polecenia zewnętrznych ośrodków politycznych. Ale przecież tego w programie nie napiszą, nie powiedzą tego ludziom wprost. Stąd całe to maskowanie, przebieranki, skrajne emocje, fejki, panika moralna, histeria. Ich lider nie ma też żadnych stałych poglądów, o czym świadczy jego wolta w sprawie aborcji.

> Mamy opozycję, która co chwila wbijała nam nóż w plecy, postępując nielojalnie wobec państwa i całej wspólnoty. Przypomnę, co wyprawiała w czasie pandemii, w związku z wyborami, ograniczeniami covidowymi. Co wyrabia dzisiaj, bez wstydu żerując na wywołanych wojną trudnościach

***Paweł Kowal próbuje rzecz odwrócić: to Prawo i Sprawiedliwość zerwało tzw. kompromis aborcyjny.***

To są bzdury. Na czym konkretnie ma polegać to zerwanie? Na ochronie chorych dzieci? Zdrowie i życie kobiety jest dalej priorytetem. Nie dajmy się zmanipulować.

***Byli konserwatyści, dziś w Platformie, w ogóle objawiają bardzo giętkie kręgosłupy. Zaakceptowali nawet uroczyste wprowadzenie, jak to nazwano, przez sabat pomnika żeńskiego organu płciowego do Teatru Dramatycznego w Warszawie. Jak pan to przyjął?***

Mogę tylko powiedzieć, że jak ktoś nie wierzy, iż na naszych oczach toczy się brutalna wojna kulturowa, to właśnie dostał kolejny dowód. Ktoś chce celowo niszczyć kulturę, w której się wychowaliśmy. Rozbić wspólnotę, pozbawić jednostkę oparcia w świecie wspólnych zasad i norm. Rzeczony teatr jest samorządowy, warszawski. Przedstawiciele MKiDN byli przeciwni powołaniu obecnej pani dyrektor. Wiele samorządowych instytucji w miastach rządzonych przez opozycję skręciło niestety w tę szaleńczą stronę. Niespecjalnie wiele tam się dzieje pod względem kulturalnym, za to wiele skandali, kłótni, żądań coraz większych pieniędzy. Po cichu narzekają na to także politycy z tamtej strony.

***To czemu tego nie zmienią?***

Są pod presją. Tamte środowiska są niezwykle agresywne, umieją budować presję, szantażować. Dlatego zachęcam czytelników tygodnika „Sieci" do korzystania z tej oferty, którą proponują mądre samorządy i instytucje państwowe. Są dobre teatry, filharmonie, otworzyliśmy i budujemy dziesiątki nowych muzeów. Warto to docenić, bo to wcale nie jest oczywiste.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Kto ma sposób na młodych?

*Walka o młodych wyborców na trochę ponad rok przed wyborami nabiera rumieńców. Czy prawica ma ofertę dla młodych, czy ci mogą być uwiedzeni wyłącznie przez lewicowo-liberalną stronę dyskursu?*

DOROTA ŁOSIEWICZ

Oskar Szafarowicz, Wiktoria Mielniczek i Kamil Kaniuk. To ta trójka młodych ludzi zasiała ferment w mediach społecznościowych, zakładając w sierpniu na Twitterze i TikToku profil „Okiem młodych". Oskar należy do Forum Młodych PiS, a pozostała dwójka do Młodzieżowej Rady Sprawiedliwości. Kamil jest ponadto wiceprzewodniczącym Młodzieżowego Sejmiku Województwa Śląskiego, a Wiktoria działa w stowarzyszeniu Dla Polski. Na profilach młodzi przyznają się do konserwatywnych poglądów, poparcia dla PiS i ostro krytykują opozycję.

– Nagle na lewicowo-liberalnym TikToku pojawił się kanał, który prezentuje zupełnie inne poglądy, mówi co innego niż większość. A chcieliśmy pokazać, że młodzi ludzie też mogą popierać PiS – mówiła w studiu wPolsce.pl Wiktoria Mielniczek. – I nagle wylała się nas fala hejtu – dodała.

## OKIEM TOLERANCYJNYCH

I to jaka! W mediach społecznościowych, w komentarzach na portalach, a nawet w prywatnych wiadomościach pojawiły się uwagi dotyczące wyglądu, stroju, relacji i preferencji seksualnych młodych ludzi. Wszystko oczywiście z tej postępowej i tolerancyjnej części Polski. „Ciekawe, ile ty dostałeś za ten występ....???", „Zrobisz karierę w jakieś spółce, już masz wymagane kwalifikacje", „Czy lubicie, jak wam klecha siedzi pod łóżkiem?", „To dziewczyna czy chłopak?", „Cipuniu, wracaj do rodzinnego chlewa" – to tylko łagodniejsze i nadające się do zacytowania komentarze. Pojawienie się „Okiem młodych" zostało zauważone przez największe portale, a działalność młodych komentowali znani politycy.

– Po części byliśmy świadomi, że ta fala hejtu w nas uderzy, choć nie sądziliśmy, że będzie on tak wielki. Ale my to przyjmujemy z uśmiechem. Jest wolność słowa, wolno nam wyrażać nasze poglądy – tłumaczył Oskar Szafarowicz. – Utarło się takie przekonanie, że młodzi nie mogą popierać PiS, bo to wstyd i obciach, to jest wręcz po prostu zakazane. A my próbujemy przełamać ten stereotyp, pokazać, że młodzi mogą mieć konserwatywne poglądy i mają prawo wyrażać to, co siedzi im w głębi duszy – dodaje Oskar. – Profil powstał oddolnie, to był pomysł trójki przyjaciół, która chciała, żeby głos młodych konserwatystów został usłyszany – tłumaczy chłopak, zapewniając, że ani trójka młodych, ani ich rodzice nie czerpią z tego tytułu żadnych profitów.

W rozmowie z portalem Wirtualne Media Szafarowicz wyjaśniał: „Żaden polityk, żaden związany z polityką ekspert od marketingu ani żadna organizacja nie inicjowała, nie wspierała ani jak dotąd nawet nie wyraziła zainteresowania w pomocy (o którą zresztą nie zabiegamy) naszemu kanałowi. Nie stanowi on emanacji ani FM PiS [Forum Młodych PiS – przyp. red.], ani jakiejkolwiek struktury prawicowej. To całkowicie samodzielna idea, z którą ruszyliśmy jako grono młodych pasjonatów polityki".

O profil „Okiem młodych" pytam Piotra Wasilewskiego, współprzewodniczącego Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem przy KPRM. – Trzymam kciuki i wspieram Wiktorię, Kamila i Oskara, z którymi miałem i nadal mam okazję współpracować przy różnych projektach społecznych, ponieważ przełamali oni trend tego, że promowanie wartości patriotycznych nie jest w modzie. To jest rzeczywiście paradoks, że środowiska liberalno-lewicowe, które mają na ustach tolerancję, wolność słowa oraz przestrzegają przed mową nienawiści, swoim zachowaniem i wulgarnym językiem totalnie zaprzeczają temu, co mówią. Jeśli ktoś tylko ośmieli się wyrazić inne poglądy niż oni, natychmiast jest wyśmiewany i niszczony przez te środowiska. Na szczęście „Okiem młodych" się nie poddaje. Liczę też na to, że dzięki przykładowi Wiktorii, Kamila i Oskara kolejni młodzi ludzie nie będą się bali mówić o tym, co myślą – słyszę w odpowiedzi.

## NA PODBÓJ INTERNETU

Choć twórcy „Okiem młodych" odżegnują się od politycznych mocodawców, to jednak nasuwa się pytanie, czy ich działalność to już początek oczekiwanej i zapowiadanej strategii na podbicie internetu, która okazała się skuteczna w 2015 r., czy raczej jedna jaskółka nie czyni wiosny. Gdy w ub.r. pytałam europosła Patryka Jakiego, czy Zjednoczona Prawica może powtórzyć sukces w internecie z 2015 r., stwierdził, że nie jest to wykluczone, ale musiałyby zostać spełnione dwa warunki. – Po pierwsze, trzeba całkiem zmienić strategię w sieci. W tej chwili przegrywamy w internecie m.in. dlatego, że brakuje mobilizacji i nie przestawiono maszyny na nowe trendy. Media społecznościowe zmieniły się przez ostatnich sześć lat znacząco i ewoluują cały



eprasa.pl 77d43d4ed7

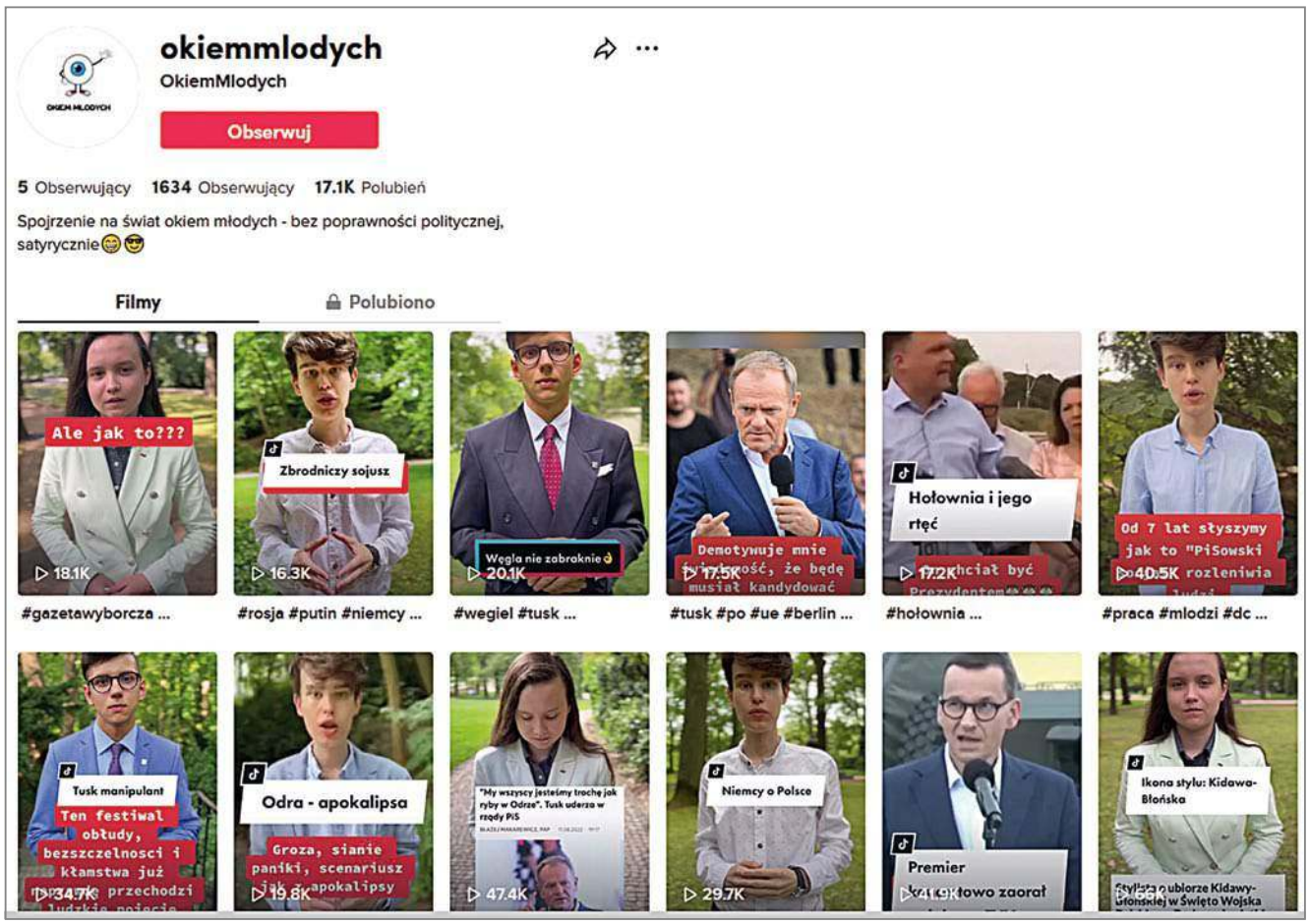


czas. Inaczej dziś wygląda mapa wpływów mediów społecznościowych. Np. rośnie TikTok, a partii rządzącej prawie tam nie ma. Trzeba by więc całkiem od początku napisać strategię obecności w internecie, a następnie konsekwentnie ją realizować, zmieniając swój sposób działania. Po drugie, należałoby prawnie uregulować działalność platform. Bez spełnienia drugiego warunku, nawet przy wypełnieniu pierwszego, nic się nie uda – tłumaczył były wiceminister sprawiedliwości. – Potrzeba dużej mobilizacji, organizacji, by móc walczyć w internecie i pokazywać, że „nowy wspaniały świat" jednak ma alternatywę. To jest w istocie walka o wolność. O prawdziwą wolność, tak by „wielki brat" nie był w stanie wpływać na nasze decyzje i nie wskazywał jednego, właściwego sposobu myślenia – tłumaczył mi Jaki.

Co do tego, że o młodych trzeba walczyć w internecie, nie ma wątpliwości Przemysław Czarnek. – Zdaję sobie sprawę z tego, że młodzi ludzie nie oglądają telewizji, są na platformach streamingowych. Dlatego zleciłem Narodowemu Centrum Badań i Rozwoju konkurs za 30 mln zł na produkcję kilkuset krótkich, czterominutowych filmów o tematyce historycznej, ekonomicznej i kulturowej, które będą zamieszczane i promowane na platformach streamingowych. Wszystko po to, żeby dotrzeć do młodzieży. Tyle mogę. W 2015 r. PiS był mocny w internecie, tamci się nauczyli od nas i to wykorzystują – mówił mi w ubiegłym tygodniu minister edukacji i nauki.

## LEWICOWA MŁODZIEŻ

Problem w dialogu z młodymi ludźmi partii konserwatywnej wynika nie tylko z kanałów komunikacji, ale przede wszystkim z faktu, że młodzież jest zdecydowanie bardziej lewicowa niż kilka lat wcześniej. Z badania CBOS wynika, że w 2020 r. odsetek młodych Polaków (18–24 lata) o poglądach lewicowych wzrósł niemal dwukrotnie w stosunku do poprzedniego roku, osiągając najwyższy poziom w historii badań CBOS (30 proc.) i po raz pierwszy od blisko dwóch dekad był wyższy od odsetka młodzieży o poglądach prawicowych. „W 2015 r., kiedy to odsetek identyfikacji prawicowych wśród młodzieży plasował się na rekordowo wysokim poziomie, za wynik ten odpowiadali głównie młodzi mężczyźni – poglądy prawicowe deklarowało aż 40 proc. spośród nich wobec 20 proc. wśród kobiet. W 2020 r. sytuacja uległa odwróceniu – za rekordową liczbę deklaracji lewicowych odpowiadają przede wszystkim młode Polki. Z lewicą utożsamia się aż 40 proc. z nich wobec 22 proc. wśród młodych mężczyzn" – czytamy w raporcie CBOS. Ośrodek badawczy podkreśla, że poglądy młodych Polaków uległy także znacznej polaryzacji. „W 2020 r. wzrosły – choć nierównomiernie – zarówno odsetki badanych o poglądach lewicowych, jak i prawicowych, a spadły odsetki centrystów i niezdecydowanych. Szczególnie wyraźnie widać tę zmianę w grupie młodych ko-

Fot. Okiem Młodych



eprasa.pl 77d43d4ed7

biet" – informuje CBOS. Według analityków za wyraźniejszą przemianą światopoglądową młodych kobiet stoją żywsze reakcje na toczące się w 2020 r. spory polityczne wokół praw społeczności LGBT+ oraz prawa aborcyjnego. Widoczna tendencja do polaryzacji poglądów również zaznaczyła się o wiele silniej wśród młodych kobiet, co świadczyłoby o ogólnym wzroście zainteresowania tej grupy życiem publicznym.

Zdaniem Przemysława Czarnka konserwatywna młodzież jest po prostu mniej widoczna w mediach. – W tym samym czasie, gdy odbywał się Campus Polska Przyszłości, byłem w Garbowie pod Lublinem na spotkaniu młodych archidiecezji lubelskiej, które zgromadziło na cztery dni, pod namiotami, w celach modlitewnych i rozmowy o wierze, o człowieku 850 osób wyłącznie z tej archidiecezji. Nie wiem, czy 1,2 tys. osób zgromadzonych na kampusie, zwołanych z całej Polski na gierki polityczne, to jakieś wielkie osiągnięcie? Niestety, o Garbowie nikt nie mówił w telewizji, a o kampusie mówią wszyscy" – tłumaczył mi minister

## CO Z TĄ STRATEGIĄ?

Jednak o tym, że Prawo i Sprawiedliwość nie ma dobrego pomysłu na rozmowę z młodymi Polakami jest przekonany politolog dr hab. Bartłomiej Biskup: – PiS ma problem z młodymi ludźmi, mam wątpliwość, czy ma na nich jakiś pomysł. PiS nie cieszy się szczególnym poparciem wśród młodych, zresztą w ogóle duże, klasyczne partie się nim nie cieszą. Młodzież skłania się ku ugrupowaniom skrajnym. Może i pojawiają się różne inicjatywy, które trafiają do młodzieży już zainteresowanej życiem publicznym. Mam na myśli konferencje, zjazdy, spotkania. Jednak spektakularnego pomysłu nie widzę. Komunikacja z młodzieżą nie jest łatwa. Tradycyjne kanały nie zdają egzaminu. Młodych ludzi trzeba zaangażować, pozwolić im działać. Może i pojawiają się programy rządowe dla młodych, ale nie ma to związku z kształtowaniem światopoglądu. Żeby oddziaływać na młodych, trzeba mieć w tym pokoleniu wiarygodność, a z tym PiS może mieć kłopot, bo to długo trwa, trzeba umieć to robić, młodzież jest wyczulona na manipulacje. A myślenie konserwatywne w ogóle idzie w poprzek myślenia młodych, bo młodzież z natury jest zbuntowana – uważa politolog z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW.

> Problem w dialogu z młodymi ludźmi partii konserwatywnej wynika nie tylko z kanałów komunikacji, ale przede wszystkim z faktu, że młodzież jest zdecydowanie bardziej lewicowa niż kilka lat wcześniej

Z tym, że PiS nie ma pomysłu na uwiedzenie młodego elektoratu, nie zgadza się Piotr Mazurek, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej: – My jako pierwsi w historii daliśmy młodym prawo głosu, stworzyliśmy nowe instytucje stałego dialogu z młodzieżą na wszystkich szczeblach, a na szczeblu centralnym Radę Dialogu z Młodym Pokoleniem, młodzieżowe organy doradcze przy ministerstwach, przy prezydencie i na wszystkich szczeblach samorządu. W ub.r. zmieniliśmy trzy ustawy samorządowe i na każdym szczeblu samorządu zaprojektowaliśmy sieć młodzieżowych rad, które mają realny wpływ na stanowienie prawa na wszystkich poziomach podziału administracyjnego w Polsce. To raczej opozycja goni nas i próbuje prześcignąć w otwarciu się na młodzież. Gdy oni rządzili, nic z tego się nie działo – tłumaczy mi Mazurek, który pracował nad przygotowaniem „Strategii RP na rzecz Młodego Pokolenia". – Strategia została przygotowana i złożona do wykazu prac legislacyjnych Rady Ministrów. Czekamy teraz na posiedzenie zespołu ds. programowania rządu, żeby uzyskać wpis do wykazu, i chcemy, by w tym roku rząd tę strategię przyjął – tłumaczy Mazurek.

„Strategii RP na rzecz Młodego Pokolenia" to, jak mówi Mazurek, wynik konsultacji społecznych, w których udział wzięło ok. 30 tys. młodych Polaków. – Prowadziliśmy konsultacje we wszystkich województwach, tak by zapewnić rozproszenie geograficzne i reprezentację dużych miast, małych miasteczek i obszarów wiejskich. Chodziło o to, by nie brali w nich udziału tylko bywalcy najmodniejszych klubów warszawskich, ale by zapewnić szeroki przekrój młodego pokolenia, tak jak ono w swojej różnorodności w Polsce wygląda. Rozmawialiśmy o edukacji, rynku pracy, społeczeństwie obywatelskim, kulturze, ochronie zdrowia, ekologii. Wszystko odbywało się w sesjach wojewódzkich. Na taką sesję mógł się zapisać każdy młody człowiek i wybrać, w jakiej sesji tematycznej podczas warsztatów chce pracować. Tak powstał tekst strategii, który obejmuje propozycje i konkretne rozwiązania, a niektóre z nich już są realizowane. Np. rząd przyjął już 11-letni program Funduszu Młodzieżowego. W ramach tego programu trwa już nabór wniosków – przekonuje pełnomocnik. – Program jest poświęcony wspieraniu oddolnych działań młodzieży. Od samorządów uczniowskich, przez młodzieżowe rady, po organizacje pozarządowe i inne oddolne inicjatywy – słyszę.

Na ten rok przeznaczono 10 mln zł, a na kolejne lata po 20 mln zł rocznie. Nabór wniosków trwa do 12 września. Gdy pytam, dlaczego w mediach więcej mówi się o kampusie Trzaskowskiego niż o tej strategii, słyszę: – Łatwiej pokazać jedno wydarzenie, które trwa tylko kilka dni i jest w jednym miejscu, niż ekscytować się konsultacjami, które trwają od lutego do listopada, bierze w nich udział 30 tys. osób z całego kraju. Gdy zgłaszamy się do mediów z merytoryczną propozycją rozmowy o programach i projektach, słyszymy, że możemy przyjść, ale musimy się kłócić na tematy ideologiczne, a programy merytoryczne nie są, zwłaszcza dla komercyjnych mediów, interesujące – twierdzi Mazurek.

Co będzie bardziej atrakcyjne dla młodego pokolenia Polaków: kampus Trzaskowskiego czy gremialne radzenie nad strategią dla młodych?

Jedno jest pewne: polityczny bój o młodych nie będzie dla prawicy łatwy, ale na pewno nie można sobie go odpuścić.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Insygnia dyrektor Strzępki

*Pierwsze, co postanowiła wystawić w warszawskim Teatrze Dramatycznym jego nowa dyrektor Monika Strzępka, to narządy rodne. W foyer teatru noszącego imię Gustawa Holoubka stanęło metrowej wysokości, obleczone złotym materiałem coś, może z gipsu, może z papier mâché, co „Gazeta Wyborcza" nazwała pomnikiem waginy, inni „wilgotną panią", a jest przedmiotem wyglądającym jak pochwa. Skąd taki wybór? Bardzo możliwe, że nowa dyrektor nie ma nic lepszego do pokazania*

DARIUSZ MATUSZAK

Nie tylko konserwatyści, ale zwyczajnie ludzie normalni mają kłopot z odnoszeniem się do tak prymitywnych manifestacji. Umiar, poczucie estetyki, zwykły takt i delikatność nakazują odpowiadać na takie ordynarne popisy oględnie, z dystansem, ostrożnością, bez uciekania się do kalającej dosłowności. Normalny, czyli w miarę przyzwoity i nieobłąkany człowiek, nie chce zbrukać się, ufleić w tym świecie kreowanym przez protagonistów mniemanego postępu, czuje się ubrudzony, gdy ma do czynienia z czymś takim, co publicznie prezentuje Strzępka. Często więc odsuwa się i milczy albo też szuka słów i określeń z własnego języka i stara się uniknąć tego, którym posługują się ludzie ordynarni. Jest szlachetność w takim umiarze i wstrzemięźliwości, ale jest też pewna słabość, którą tak bezwzględnie eksploatują wyznawcy wulgarnego postępu.

## TO ZWYKŁE GIE

To nierozstrzygalny problem: jak postępować, gdy ma się do czynienia z chamem, a więc kimś pozbawionym elementarnej ogłady i wrażliwości na uczucia innych. Jak w „normalny" sposób pisać czy mówić o informowaniu w poznańskich tramwajach o tzw. fistingu, czyli wsadzaniu sobie ręki tu i ówdzie w czasie cielesnych rozkoszy. Tak naprawdę to należałoby rozbić ekrany z tymi treściami, zdemolować tramwaje, rozwalić miejsce, w którym zdecydowano o podtykaniu tego dzieciom, a pomysłodawca powinien być dawnym obyczajem Ameryki oblany smołą, wytarzany w pierzu i na golasa

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 77d43d4ed7

pędzony batami przez miasto. Wydaje się, że czasami lepsze jest walenie na odlew, a potem modlitwa i praca, by samemu tak postępując, chamem się nie stać.

Ja będę dosadny. Cokolwiek by tam wypisywali, to wszystko sprowadza się do tego, że Strzępka pokazuje w teatrze pochwę, a słowo „wagina" – obce, niekojarzące się aż tak medycznie, łudzi nas, oszukuje, mami, iż mamy do czynienia z czymś ze świata sztuki, jakichś wartości, ukrytych znaczeń. Otóż nie mamy. To zwykłe gie.

Niedawno w amerykańskich mediach społecznościowych bardzo popularne było nagranie z zebrania rady szkoły z rodzicami z pewnego miasta w Wirginii. Ci na spotkaniu odczytywali radzie ustępy z książki – pornograficzne, tak detaliczne, że niemal ginekologiczne opisy wyuzdanego seksu. Członkowie rady oburzeni protestowali, zawstydzeni wrzeszczeli, tymczasem zostali skonfrontowani z wstrętnym, deprawującym dzieciaki podręcznikiem, który sami pozwolili wprowadzić do szkoły. Dopiero wtedy pojęli, jakie nauki wciskają dzieciom. Być może za każdym razem trzeba się konfrontować z kimś takim jak Strzępka, by ocalić jeszcze piękno, delikatność, dyskrecję, intymność – wartości, których ludzie prymitywni nie znają.

Oczywiście panią dyrektor teatru traktuję jako symbol pewnych zjawisk, uosobienie wulgarnych bojowników obyczajowego czy jakiegoś tam postępu, niszczących najbardziej intymne, osobiste sfery życia. Cała historia z wystawieniem pochwy w Teatrze Dramatycznym (Scena im. Gustawa Holoubka) ma bowiem w sobie mnóstwo elementów wojny cywilizacyjnej, wypowiedzianej ludziom normalnym przez oddziały postępu, antykulturę i barbarzyństwo.

## INTRONIZACJA I INSTALACJA

W przypadku tej instalacji wszystko zaczęło się jesienią 2021 r., kiedy to Monika Strzępka zamarzyła zostać szefową teatru, ale ponieważ nie spełniała wymogów formalnych, to napisała list do władz Warszawy, przeciwko nim protestując. Być może miała nawet rację – staż pracy, etaty nie zastąpią talentów organizacyjnych, wrażliwości, artystycznego instynktu. No więc uderzyła z pretensją: „Od kilku lat mam coraz głębsze poczucie, że jestem obca we własnym kraju. Polska nie jest dla mnie. Dla mnie jako kobiety, dla mnie jako matki, dla mnie jako artystki. Znalazłyśmy się w miejscu, w którym negocjujemy kwestie, które dyskusji podlegać nie powinny, bo stanowią nasze podstawowe wolności. Żyjemy w miejscu, gdzie mężczyźni (w tym w wielkiej liczbie osoby męskie, duchowne i katolickie) zupełnie serio na antenach nie tylko narodowych stacji telewizyjnych debatują między sobą, w jakim zakresie kobieta może decydować o własnym ciele". I dalej coś o tym, że stanowiska dostają starsi panowie od nacjonalistycznej propagandy.

Nie ma sensu więcej cytować – to był bełkot jak powyżej, koszmarny gramatycznie i stylistycznie, czysty, krystaliczny, niczym nieskażony bełkot. Nie szkodzi, dostała wymarzoną posadę i odbyła się pompatyczna i groteskowa uroczystość intronizacyjna z procesją wprowadzająca do pałacu (Teatr Dramatyczny ma siedzibę w Pałacu Kultury) nowe insygnia królowej – coś w złotym kolorze na kształt narządów rodnych. Przedstawienie i to coś to paździerz, napompowana pretensjonalnością tandeta, nagrobek z lastryko, kwiatek z gąbki wycięty. Coś, co tysiące razy było już powielane i co tylko u ludzi nieobytych może powodować jakieś intelektualne i estetyczne wzmożenie.

A potem były mowy tronowe objaśniające ciemnocie, co oznaczają nowe symbole Teatru Dramatycznego. Pochwa to wyraz uznania dla kobiecości, tajemnicy życia, seksualności i przyjemności. „To symbol wartości, które wyznajemy i którymi będziemy się kierować, transformując Teatr Dramatyczny w feministyczną instytucję kultury" – mówiła Strzępka. I znów bełkot niemożebny, nieprawdopodobny pokaz prostactwa – kobiecość sprowadzona do krocza, genitalia jako symbol jakichś wartości. W tej instalacji nie ma też żadnej tajemniczości. Za to w całym akcie obejmowania Teatru Dramatycznego było wszystko co wstrętne, co niszczy naszą kulturę. Bełkot w liście do władz z jakąś nowomową w stylu „osoby męskie", pokaz obsesji i paranoi na tle nacjonalizmu czy Kościoła i szantaż moralny, który miał sprawić, że w ramach jakiejś sprawiedliwości płciowej i dziejowej tylko tacy jak pani Strzępka mogą zawiadywać jednym z najważniejszych teatrów w Polsce. Taki nieustający wrzask lewaka: nie zgadzasz się ze mną, nie dajesz tego, co żądam, to jesteś faszystą, rasistą homo- czy jakimś tam fobem, ciemniakiem, zacofańcem.

Po drugiej stronie odbiorca żądań – oportunistyczne władze Warszawy, małpujące bezmyślnie wszystko, co z Zachodu płynie, więc skrajna lewica, taka fanatyczna jak z sekty, opanowuje kolejną instytucję kultury. To się odbywa na całym świecie. Konserwatyści, ludzie normalni wciąż zażenowani,

REKLAMA

53/0822/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

onieśmieleni bezmiarem ordynarności, arogancji i agresji oddają je właściwie bez oporu.

Był w tym wszystkim też quasi-religijny rytuał, a więc procesja jak z figurą, gesty tak żałosne jak owo klękanie w USA czy Wielkiej Brytanii w hołdzie poddaństwa przed rasistowską organizacją Black Lives Matter. Nie wiem, czy to coś, co stoi w Teatrze Dramatycznym jest stylizowane na Matkę Boską. Może się tak kojarzyć, można to podejrzewać, tak czy owak środowiska lewackie skalają wszystko, co innym drogie. Stąd te niby-msze na różnych paradach, ci ich kapłani ubrani pstrokato i wyzywająco, wyglądający jak stare, zniszczone prostytutki – to już powtarzalny element widowisk fundowanych przez ordynarny postęp.

## KOBIECOŚĆ PRZESTAJE ISTNIEĆ

Strzępka zapowiedziała zmienienie instytucji kultury – mającej służyć wszystkim ludziom, bo z ich pieniędzy opłacanej – w placówkę ideologicznej walki promującej absurdalny i anachroniczny feminizm. Mamy do czynienia nie tylko z brutalnym zawłaszczaniem kultury, ale też przestrzeni publicznej. Teatr Dramatyczny przestał być miejscem dla uczniów, emerytowanych pań nauczycielek, wycieczek z całej Polski, zwykłych ludzi, którzy chcą zwyczajnie iść do teatru. Staje się miejscem realizacji ideologicznych obsesji. Strzępka obwieściła również, że teatr skupi się na edukacji i spektaklach dla młodzieży. Rozumieją to państwo? Ona będzie edukować młodzież!

> Strzępka zapowiedziała zmienienie instytucji kultury, mającej służyć wszystkim ludziom, bo z ich pieniędzy opłacanej, w placówkę ideologicznej walki promującej absurdalny i anachroniczny feminizm. Mamy do czynienia nie tylko z brutalnym zawłaszczaniem kultury, ale też przestrzeni publicznej

Konserwatywny, amerykański dziennikarz i publicysta John Nolte, komentując ostatnie produkcje Disneya, deprawujące dzieci, ociekające seksem, pisał tak: „Disneyem zarządzają i pracują w nim seksualni degeneraci, którzy nie zatrzymają się, póki każde jedno amerykańskie dziecko nie dozna traumy i nie zmieni się w takiego jak oni – nieszczęśliwego, neurotycznego, pokrzywdzonego, pustego i agresywnego dziwaka, którego całą tożsamość definiuje jego życie seksualne".

Te słowa można odnieść także do tego, co w Polsce na różnych frontach robią i ogłaszają bojownicy prymitywnego postępu. Dorwiemy twoje dziecko w tramwaju, w szkole, w teatrze, przed ekranem komputera i przerobimy na naszą modłę. Zrobimy z nim to, co będziemy chcieli, ulepimy, zdeprawujemy, rozbijemy i skleimy po naszemu. Jeśli dostrzeżemy jakieś pęknięcie w duszy, psyche, to wleziemy w nie i wmówimy, że nie jest dziewczynką czy chłopcem, tylko kimś, cholera wie kim – może osobą chłopięcą, nawet jeśli trzeba będzie dzieciaka okaleczyć, zdrowie mu zrujnować. Dokładnie tak jak w Wielkiej Brytanii, gdzie trwa śledztwo w sprawie okaleczenia tysięcy (!) dzieciaków po wmówieniu im, że receptą na ich wahania, rozterki, niepokoje itd. może być zmiana płci. Nie będziesz miał człowieku nic do gadania w sprawie własnego dziecka. Podstępnie będziemy je deprawować w szkołach jak w Stanach Zjednoczonych. Jak będziesz protestował przeciwko temu, że zmieni sobie płeć, to pozbawimy cię praw rodzicielskich, tak jak się to robi w Szkocji. Jak 16-letnia córka będzie chciała dokonać aborcji, to ty, dziadersie, albo ty, stara, głupia babo, nie będziecie mieć w tej sprawie nic do gadania. Właśnie w Hiszpanii takie prawo wprowadzono. Nie pozostawimy ani jednego miejsca, w którym nie będzie naszych ideologii, naszego feminizmu, ekologizmu, genderyzmu, antyrasizmu, antyfaszyzmu, czegokolwiek, co sobie umyślimy. Nie darujemy nawet naturze i jak Iwona Demko – ta, co obstalowała waginalny pomnik – najpierw wystawimy tę instalację na górze Ślęża, a potem do teatru Strzępki przytargamy.

O pani Demko nawet mi się nie chce pisać. Mówi, że jest waginalistką. Może i jest. Mamy w Warszawie dupiarza, to i pochwiara w Krakowie może być. Tak czy owak Demko dziesiątkami wytwarza przedmioty nadające się tylko do sex shopów.

Dyrektor Strzępka, jej dzieło i to coś od pani Demko długo nie przetrwają, ale marne to pocieszenie. Będzie, niestety, jak ze słynną niegdyś sztuką Eve Ensler „Monologi waginy", która – jak pisała feministyczna działaczka Monique Wilson: „Nie jest po prostu monologiem, to nie jest po prostu sztuka, tylko ważny, potężny katalizator przemian dążących do pełnej świadomości oraz sprawiedliwości wobec kobiet". Albo Lempart – ta od publicznych bluzgów: „»Monologi waginy« nie są już tylko głosem, świadectwem i inspiracją, ale powszechnym, dostępnym, przynoszącym konkretne efekty działaniem tysięcy dumnych i wściekłych kobiet, które wyszły z przestrzeni prywatnej w publiczną i już w niej pozostaną – solidarnie, odważnie, wszędzie". Dziś, 20 lat później [sztuka została napisana w 1996 r. – przyp. red.] bardzo chciałabym móc powiedzieć, że radykalny, antyrasistowski feminizm zwyciężył. Ale patriarchat podobnie jak biała supremacja to nawracająca epidemia. Wegetuje sobie uśpiony w organizmie politycznym, jakim jest nasze społeczeństwo, do momentu, aż nie pojawią się aktywizujące go toksyczne warunki".

„Monologi waginy" powoli zaczynają lądować na śmietnikach. Przychodzi nowa generacja, która podnosi brednie, bełkot, agresję na jeszcze wyższy poziom. Nadciąga jeszcze bardziej postępowy postęp. Kobiecość przestaje istnieć. W nowym świecie nie ma kobiet, nie ma matek, sióstr, córek, babć. Są może jakieś osoby rodzicielskie z macicą. Nie będzie też więc miejsca na żadne symbole kobiecości, nawet takie jak to coś wystawione w Teatrze Dramatycznym.

Reklama | 16/0922/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

RADIO WOLNY ŚWIAT

# KONCERT
## WOLNOŚCI I NADZIEI

## 17.09.2022
## LUBLIN
PLAC ZAMKOWY
START O 16:00

OLIVIA ADDAMS
KALUSH ORCHESTRA
TYMEK
T.LOVE
KRZYSZTOF CUGOWSKI
Z ZESPOŁEM MISTRZOW
MIUOSH
KARAŚ/ROGUCKI
MYSLOVITZ

SPONSOR GŁÓWNY: Enea
SPONSOR: BOGDANKA
PARTNER GŁÓWNY: TAURON
PARTNERZY: Krajowa Grupa Spożywcza, Polski Cukier, TOTALIZATOR SPORTOWY, PGE Fundacja, Lubelskie, Warto być Polakiem
PATRONI MEDIALNI: WP, ESKA, Polskie Radio Lublin

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Sport nie jest ani lewicy, ani prawicy

*Fizyczna tężyzna na pewno jest pozytywną cechą społeczeństw, wspiera ich dynamikę. Doceniły to nowoczesne państwa – zarówno totalitarne, jak i demokracje. Pierwsze budowały „nowego człowieka", a w drugich masowy sport skonsumował rynek. Nigdy jednak nie jest przepisem na automatyczny sukces i zdrowie. Ale bardzo im pomaga*

MACIEJ WALASZCZYK

Od wielu miesięcy spacerując z psem, spotykam regularnie biegającego 35-latka, z zawodu policjanta. Jeszcze kilka lat temu, gdy sam wybierałem się na przebieżki, patrzył na mnie raczej ze zdziwieniem. Ale i u niego zdecydowały względy zawodowe i wiek. Policja stawia wymagania, regularnie egzaminując funkcjonariuszy ze sprawności fizycznej. Zgodnie z ustawą policjant jest obowiązany utrzymywać sprawność fizyczną, więc dobra kondycja jest właściwie wpisana w zawód, w którym trzeba opanować techniki interwencji lub udać się w pościg. Podobnie w wojsku, czasy otyłych i przysadzistych szwejów odbębniających swoją służbę dawno minęły. W dobrym tonie jest coś trenować, chodzić na siłownię, biegać, pływać i utrzymywać formę. Z pewnością pomogła w tym profesjonalizacja armii, a także dobre wzorce, które do sił zbrojnych przywędrowały choćby przez kontakt z armiami NATO-wskimi. Sprawność fizyczna to także fundament gotowości żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej do działania, bo organizm przyzwyczajony do wysiłku fizycznego łatwiej zniesie wyzwania związane z intensywnym szkoleniem. Również i do obowiązków terytorialsów należy samodzielne utrzymywanie formy.

## POLITYCY I SPORT

Także inne grupy zawodowe od lat biegają, trenują triatlon, kolarstwo, wspinaczkę, odwiedzają regularnie siłownie. Motywacja jest podobna, bo chodzi o zdrowie, odskocznię od intensywnej pracy umysłowej, regenerację. Sport stał się także wyznacznikiem statusu społecznego. W uprzywilejowanej pozycji są wolne zawody, biznesmeni, kadra menedżerska, żyjąca często bez zobowiązań rodzinnych. I choćby ze względu na możliwości finansowe, czasowe i zdrowotne (by coś trenować, nie można wpędzić się w kontuzje), sport w życiu dorosłego nie jest jednak czymś zupełnie oczywistym. Poza tym uprawiany nawet rekreacyjnie nie uniknął polityki, uwikłań w lewicowe i prawicowe identyfikacje, podziały klasowe. Jest obecny w historycznych momentach ważnych dla wspólnoty narodowej.

Zdumiewająca jest jednak reakcja dzisiejszych zwolenników opozycji na wizerunek polityków prawicy biegających lub jeżdżących na rowerze czy nartach. 4 września wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta pochwalił się przebiegnięciem Półmaratonu Praskiego. Wynik świetny, bo pokonanie dystansu ponad 21 km w średnim tempie 5,28 minuty na kilometr to powód do dumy. Spadł jednak na niego zupełnie niezrozumiały hejt według wzoru albo bieganie, albo zajmowanie się polityką. Gdy wiele lat temu media zza oceanu pokazywały zdjęcia z porannego joggingu prezydentów Billa Clintona czy Baracka Obamy zachwytom nie było końca. W ten trend wpisał się również Donald Tusk i politycy Platformy Obywatelskiej z ostentacją grający w piłkę nożną.

Fot. Twitter



eprasa.pl 77d43d4ed7

Jednak nadużywane wizerunkowo „haratanie w gałę" stało się od pewnego momentu obiektem drwin i skeczów kabaretowych, a rządzenie krajem zaczynało nawet przypominać dodatek do wesołego spędzania czasu na boisku piłkarskim. Choć i na nim miały zapadać decyzje polityczne, a partyjni koledzy, interesanci szukali dojścia do ówczesnego premiera i lidera partii rządzącej.

Jednym z pierwszych polityków, który jeszcze latach 90. zaczął biegać, był Grzegorz Kołodko, minister finansów w rządach SLD-PSL, choć sam miał wtedy prawie 50 lat. Zainspirował się, pracując w Waszyngtonie i obserwując urzędników i polityków codziennie dbających o formę na porannych przebieżkach. Od pewnego momentu traktował już bieganie jako czas pracy, pomagający mu w koncentracji, uodparniający na stres i choroby. Wspomniany już wiceminister Kaleta jest dopiero po trzydziestce. Od dawna uprawiał sport, grał m.in. w koszykówkę, ale studia, a potem działalność polityczna wzięły górę nad młodzieńczymi fascynacjami. Jednak po kilku latach wrócił do aktywności, przyznając, że odkąd biega, lepiej się wysypia, zwraca uwagę na złe nawyki, np. żywieniowe, mobilizuje go to do ograniczenia nałogów. – W pewnym momencie zauważyłem, że brakuje mi czegoś. Dlatego od kilku lat staram się podtrzymywać formę fizyczną. Kiedy wracam po 10 godzinach z ministerstwa, czuję się zmęczony, ale okazuje się, że zmęczona jest głowa, a organizm potrzebuje ruchu. Dlatego biegam głównie wieczorami, a w weekendy staram się jeździć na rowerze szosowym i przyznaję, że sprawia mi to dużą przyjemność – opowiada Kaleta. Ale nie tylko jemu.

– Z biegiem lat coraz bardziej doceniam konieczność aktywności fizycznej. Staram się rekreacyjnie biegać, każdego roku przebiec jakiś maraton, gram w tenisa, jeżdżę na nartach, zasuwam po górach na rowerze górskim. To wszystko pozwala mi się wyłączyć z życia zawodowego po to, by utrzymać formę i z nową energią wracać do pracy – mówi z kolei wiceminister finansów Artur Soboń. Jak jednak zaznacza, sport nie jest dla niego niczym więcej niż rekreacją. – Swoją drogą nie znam polityka, który zajmuje się wyłącznie aktywnością fizyczną – dodaje.

Patryk Jaki ze względu na kontuzje nie może dziś biegać ani grać w piłkę, którą przez długi czas trenował, ale regularnie chodzi na siłownię. Przyznaje, że pewnym momencie bez dawki stałego wysiłku człowiek trudniej oddycha, gorzej śpi i wolniej się regeneruje, a w związku z tym odbija się to również na jego życiu zawodowym. – Jestem zdania, że jeśli ktoś chce profesjonalnie podchodzić do swoich obowiązków, to nie ma wyjścia i musi zacząć uprawiać sport – twierdzi poseł do Parlamentu Europejskiego. – Jeśli ktoś ma obowiązki rodzinne, to jasne jest, że trudniej jest mu znaleźć czas na sport w porównaniu do ludzi nieposiadających rodzin i tzw. singli. Jestem jednak zdania, że bez zaplanowania sobie czasu dla siebie, a do tego wplecenia dobrej jakości jedzenia w żadnej dziedzinie nie będzie do końca profesjonalistą. To oczywiście jest zawsze trudniejsze, ale myślę, że nawet konserwatysta powinien o tym pomyśleć – przekonuje Jaki.

> Zdumiewająca jest reakcja zwolenników opozycji na wizerunek polityków prawicy biegających lub jeżdżących na rowerze czy nartach. Na wiceministra Kaletę, który pochwalił się przebiegnięciem Półmaratonu Praskiego, spadł zupełnie niezrozumiały hejt

Artur Soboń

Fot. Twitter

## ZWIASTUN ERY SPOŁECZEŃSTWA MASOWEGO

Powstanie dużych ośrodków przemysłowych stworzyło nową klasę pracowników najemnych, którzy po pracy chcieli wspólnie spędzać czas. W ten sposób zaczęto organizować kluby sportowe. Zaznaczały one swoją odrębność zawodową, narodową, wyznaniową, regionalną, grupową. Znamienny jest słynny podział z Glasgow na katolickich Irlandczyków dopingujących Celtic i protestanckich lojalistycznych Szkotów kibicujących Rangersom. Komercjalizacja sportu zawodowego zaciera dziś te różnice. Sport masowy wdarł się w życie polityczne w epoce nowoczesnej i tak jest do dziś dnia. Rok temu Parlament Europejski zaapelował do Komisji Europejskiej i państw członkowskich UE, by „dołożyły wszelkich starań w celu zachęcenia obywateli UE, zwłaszcza młodych ludzi ze wszystkich środowisk, do aktywności fizycznej".

Ale co ciekawe, to faszystowskie Włochy Mussoliniego były pierwszym państwem, które od samego początku i programowo wręcz wykorzystywały potencjał sportu nie tylko w charakterze propagandowym, ale też do celu kształtowania mentalności społeczeństwa. Tą samą drogą poszły potem



eprasa.pl 77d43d4ed7

Prezydent Andrzej Duda podczas biegu Tropem Wilczym

Fot. Piotr Molecki/East News

nazistowskie Niemcy i kraje komunistyczne, a także wielkie demokracje. Wszyscy potrzebowali herosów, wszyscy doświadczeni wielką wojną działali w warunkach totalnej mobilizacji społeczeństwa. Włoskie państwo, chcąc na nie skuteczniej oddziaływać, starało się nadzorować czas wolny i zachęcało klasę robotniczą do aktywnego uprawiania sportu. Jakiż był więc kłopot, gdy w 1924 r. Ottavio Bottecchia był pierwszym Włochem, który zwyciężył w Tour de France. Choć jego wyczyn był absolutnie heroiczny, to ten z przekonania socjalista i antyfaszysta kompletnie nie pasował do wizerunku, który nadawała społeczeństwu partia faszystowska. Do dziś nie ma pewności, czy jego tragiczna śmierć trzy lata później była wynikiem wypadku czy morderstwa.

W pozostającej pod zaborami Polsce młoda inteligencja końca XIX w., w obliczu niepowodzeń walki zbrojnej i działalności spiskowej po powstaniu styczniowym, skupiła się m.in. na walce z „gnuśnością fizyczną narodu". Statut Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" został zatwierdzony już 7 lutego 1867 r. Swoją rolę odegrał też w skupiskach emigrantów polskich w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Adam Asnyk, pozytywista i wielki sympatyk ruchu sokolskiego, pisał w wierszu o tym, że to z „fizycznej siły wykwita sił wyższych czynność społeczna", która wzbudzi w narodzie do „wielkich poświęceń zdolność, za wiarę, ojczyznę i wolność". Oczywiście siła i sprawność fizyczna nie były celem samym w sobie, ale środkiem realizacji planów bardziej dalekosiężnych – odbudowy niepodległego państwa polskiego. Do ich realizacji trzeba było hartować ciało i ducha, a więc pracować konsekwentnie nad podniesieniem poziomu kultury fizycznej społeczeństwa oraz wpływać na rozwój patriotyzmu i świadomości narodowej. W licznych drużynach sokolich trenowano gimnastykę, szermierkę, strzelanie, pływanie, kolarstwo, jazdę konną, lekkoatletykę. Towarzystwo propagowało również nowe sporty, wśród nich piłkę nożną.

Pierwszy publiczny mecz piłki nożnej na ziemiach polskich odbył się podczas II Zlotu Sokolego w 1894 r. Działalność na tym polu odbywała się pod pilnym patronatem Narodowej Demokracji. A wprowadzając stopniowo przysposobienie wojskowe, miała dać solidne fundamenty pod odbudowę państwa polskiego. Manifestacją paramilitarnego charakteru organizacji i jej późniejszego uwojskowienia był V Zlot Sokolstwa Polskiego w lipcu 1910 r. w Krakowie, połączony z obchodami 500. rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Wzięło w nich udział ok. 150 tys. osób z wszystkich trzech zaborów.

Tuż przed wielką wojną piłsudczycy powołali do życia Związek Strzelecki, który z miejsca stał się jedną z najaktywniejszych polskich organizacji działających na polu wychowania fizycznego, sportu i przysposobienia wojskowego. Jego członkowie uprawiali różne dziedziny sportu, głównie gry sportowe, lekkoatletykę, a także boks, kolarstwo, piłkę nożną, sporty wodne, strzelectwo i tenis stołowy. A ich głównym i najważniejszym celem było przygotowanie kadr do walki zbrojnej. Związek organizował szkoły podoficerskie i oficerskie, by w momencie wybuchu wojny liczyć ok. 8 tys. członków i stanowić człon legionów formowanych u boku Austro-Węgier.

Już pod koniec XIX w. powstawały pierwsze żydowskie kluby sportowe i stowarzyszenia turystyczne, a w okresie międzywojennym nastąpił ich gwałtowny rozkwit. Pod koniec lat 30. kluby sportowe zrzeszone w Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastycznych i Sportowych w Polsce „Makabi" liczyły ok. 60 tys. członków. Żydowscy sportowcy obok dyscyplin tak popularnych jak piłka nożna, pływanie, szachy czy tenis stołowy uprawiali dyscypliny mniej popularne, takie jak jazda konna czy żeglarstwo. Odnosili znaczące sukcesy w międzynarodowych zawodach sportowych, na których reprezentowali Polskę.

## POMOC W ŚWIECIE PUSTYCH KALORII

Uprawianie sportu, choćby regularne marsze (niekoniecznie tylko spacery), marszobiegi, wizyty na basenie, przejażdżki rowerem i trochę fizycznej pracy to dziś raczej konieczność. Szczególnie w czasach, gdy żywność jest silnie przetwarzana, nasycana pustymi kaloriami. Ruch więc poprawia samopoczucie, pomaga spalać zbędne kalorie, rozładowuje stres, daje okazję do kontaktu z przyrodą i przerwy w korzystaniu z elektroniki, smartfonów, mediów. Oczywiście trzeba sobie na to umieć znaleźć czas, a więc także pomaga zorganizować się w ten sposób, by go wygospodarować. Kto już sportu spróbował, często również zaczyna nieco inaczej jeść, rezygnując np. z fast foodów, dbać o regularność posiłków. Czasem jest to powrót do pewnej normalności przejawiającej się w regularnym zjadaniu pożywnych śniadań, nie bez podstaw nazywanych najważniejszym posiłkiem dnia.

Sebastian Kaleta zwraca uwagę na jedno – chęć poświęcenia części czasu na sport wymusiła na nim konieczność precyzyjnego planowania dnia. – Dla mnie sport jest odskocznią od pracy, czasem do przemyślenia różnych spraw, często też słucham w trakcie biegu audiobooków. Więc gdy dzieci pójdą spać, godzina spędzona na bieganiu pozwala odetchnąć po ciężkim dniu i naładować baterie – podkreśla. Patryk Jaki stawia sprawę bardziej radykalnie. W jego ocenie aktywność fizyczna to sprawa profesjonalizmu i jeśli ktoś podchodzi do życia zawodowego poważnie, powinien zacząć się ruszać.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Kompleksowe wsparcie dla rodzin

*Rząd Zjednoczonej Prawicy reaguje na wzrost cen nośników energii wywołany wojną na Ukrainie i szantażem energetycznym Rosji. Dopłaty do źródeł ciepła to kolejna po tarczy antyinflacyjnej, dodatkach osłonowych, ponownej wypłacie 14. emerytury oraz dodatku węglowym pomoc skierowana do polskich rodzin. Wsparcie wyniesie 10 mld zł i trafi do 6,5 mln gospodarstw domowych*

Od początku kryzysu rząd aktywnie odpowiada na wyzwania rosnących cen. Po wprowadzeniu w pierwszej połowie sierpnia dodatku węglowego, który wynosi 3 tys. zł, trwają prace nad rozszerzeniem pomocy o odbiorców ciepła systemowego oraz o indywidualne gospodarstwa domowe, mające inne źródła ciepła niż węgiel. – Odpowiedzialnie podchodzimy do wyzwań związanych ze wzrostem cen i jeśli tylko widzimy możliwości budżetowe, elastycznie reagujemy na potrzeby obywateli. Staramy się zapewnić poczucie bezpieczeństwa dla milionów rodzin, które obawiają się rosnących cen energii i źródeł ciepła – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

## REKOMPENSATY NA CIEPŁO SYSTEMOWE

Rząd deklaruje, że dzięki planowanym taryfom ulegnie ograniczeniu wzrost rachunków za ciepło systemowe. Gospodarstwa domowe zapłacą średnio o blisko 1012 zł mniej w przypadku ogrzewania węglem i niemal 3900 zł, gdy źródło ciepła jest zasilane gazem ziemnym. Dodatkową zaletą takiego rozwiązania jest ograniczenie podwyżek czynszu, jeśli chodzi o opłaty za ciepło. Z rozwiązania skorzystają również wspólnoty mieszkaniowe, żłobki, szkoły, szpitale czy domy pomocy społecznej.

## JEDNORAZOWY DODATEK DLA ODBIORCÓW INDYWIDUALNYCH

Dodatkowo rząd wprowadza kolejną transzę jednorazowych dodatków finansowych dla osób, które ogrzewają swoje mieszkania i domy wybranymi źródłami ciepła. Wsparciem będą objęte gospodarstwa domowe, które wykorzystują takie źródła ciepła jak: pellet lub inny rodzaj biomasy (dodatek w wysokości 3 tys. zł), drewno kawałkowe (1 tys. zł), gaz płynny LPG (500 zł) oraz olej opałowy (2 tys. zł). Dodatek ten obejmie 1,2 mln gospodarstw domowych w Polsce. – Wprowadzenie tego rozwiązania pozwoli na ochronę wielu gospodarstw domowych, w tym także najuboższej grupy mieszkańców. Pozwoli odbudować nadszarpnięty budżet domowy i lepiej przygotować się do sezonu zimowego – dodaje Marlena Maląg.

Podobnie jak w przypadku dodatku węglowego wypłata świadczeń nie będzie zależeć od dochodów. Jedynym warunkiem otrzymania środków będzie wpis lub zgłoszenie źródła ciepła do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków. Wniosek będzie składany do gminy do 30 listopada 2022 r.

## POMOC DLA PODMIOTÓW SZCZEGÓLNIE WRAŻLIWYCH

W ramach rozbudowanego pakietu pomocowego, będzie również oferowany dodatek dla tzw. podmiotów wrażliwych, ponoszących koszty zakupu węgla kamiennego, brykietu lub pelletu, które zawierają co najmniej 85 proc. węgla kamiennego, pelletu drzewnego, a także innego rodzaju biomasy, gazu skroplonego LPG czy oleju opałowego. Warunkiem otrzymania wsparcia będzie korzystanie z wyżej wymienionych źródeł energii na potrzeby prowadzonej działalności statutowej.

## KOMPLEKSOWE WSPARCIE W ZAKRESIE ENERGII I BEZPIECZEŃSTWA EKONOMICZNEGO

Planowane rozwiązania wpisują się w obszerny katalog aktywności rządowych związanych z przeciwdziałaniem kryzysowi energetycznemu. Wcześniej rząd wprowadził m.in. dodatek węglowy dla gospodarstw domowych w wysokości 3 tys. zł. Obniżono również stawki VAT na gaz ziemny, energię elektryczną i ciepło systemowe oraz akcyzę na energię elektryczną i lekki olej opałowy. Rządowe wsparcie objęło również m.in. wakacje kredytowe oraz ponowną wypłatę tzw. czternastek.

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 81/0122/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Królowa Elżbieta II

## 1926–2022

Królowa Elżbieta II i następcy tronu: książę Karol, książę William z synem George'em

# Niczym skała

*Śmierć królowej Elżbiety II kończy pewną epokę w dziejach monarchii brytyjskiej. Słowo „epoka" jest chyba najodpowiedniejsze, ponieważ zmarła królowa była – po francuskim Królu Słońce, Ludwiku XIV – najdłużej panującym monarchą w historii świata*

GRZEGORZ GÓRNY

Mawiano, że ludzie rodzili się i umierali, toczono wojny i zawierano pokoje, a Elżbieta II wciąż zasiadała na tronie. Niektórzy porównywali jej 70-letnie panowanie z 64-letnim panowaniem królowej Wiktorii, które przypadło na lata 1837–1901. Do tamtego okresu przylgnęło miano epoki wiktoriańskiej. Imperium brytyjskie było wówczas największym globalnym mocarstwem, osiągając szczyt swojej potęgi, m.in. przez liczne zdobycze w zamorskich koloniach.

## DWIE EPOKI BRYTYJSKIEJ HISTORII

Do dziś w angielskim słownictwie funkcjonuje określenie „moralność wiktoriańska", oznaczające surowy i pełny konwenansów rygoryzm moralny, przejawiający się w sztywnej etykiecie. Obecnie jest on traktowany jako synonim hipokryzji, ponieważ za moralizatorską fasadą kryło się często podwójne życie. Panował wówczas kult męskości, a ideałem kobiety był „anioł w domu", czyli zaradna strażniczka domowego ogniska, jaką znamy z takich seriali jak „Saga rodu Palliserów". Wśród szlachetnie urodzonych obowiązywało powiedzenie: „Przy służbie nie rozmawiamy, że nie wierzymy w Boga", żeby nie gorszyć niepotrzebnie maluczkich. Prawdziwego gorszyciela mógł zresztą spotkać srogi los, jak pokazuje przypadek Oskara Wilde'a, który mimo swojej pozycji towarzyskiej został skazany przez sąd Jej Królewskiej Mości na dwa lata ciężkich robót w więzieniu Reading pod Londynem za czyny sodomickie, jak nazywano wówczas w oficjalnej nomenklaturze akty homoseksualne.

Panowanie Elżbiety II przypadło na okres, który okazał się całkowitym zaprzeczeniem epoki wiktoriańskiej. Przede wszystkim zmalało znaczenie Wielkiej

Fot. East News/REX, The Royal Family



eprasa.pl 77d43d4ed7

Brytanii na arenie międzynarodowej. Kraj utracił ostatecznie rolę globalnego hegemona, usuwając się w cień amerykańskiego imperium. Kolejne kolonie odrywały się od brytyjskiej metropolii. O ile na początku panowania Elżbietę II za głowę swojego państwa uznawały 33 kraje, o tyle u schyłku jej życia było ich już tylko 15.

Równie wielkie zmiany dokonały się w sferze kulturowej, moralnej i obyczajowej. Odeszły w zapomnienie staroświeckie konwenanse, upadł system patriarchalny, zostały wywrócone wszelkie hierarchie etyczne. To, co za królowej Wiktorii było powodem do wstydu, w czasach Elżbiety II stawało się powodem do chwały, o czym przekonuje przykład Elton Johna i wielu gwiazd współczesnej pop kultury.

A jednak w tej epoce wielkich przeobrażeń, zmian i płynności był jeden niezmienny czynnik – Elżbieta II, uosabiająca ponadczasową godność, splendor i blask brytyjskiej monarchii w świecie.

## SŁUŻBA BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOCIE

Do objęcia funkcji królowej była przygotowywana od dzieciństwa. Spokojna, nieśmiała, potrafiąca kontrolować emocje i szybko dojrzewająca, wcześnie zrozumiała odpowiedzialność, którą bierze na siebie w związku ze swoją przyszłą rolą. W 1929 r., gdy miała zaledwie trzy lata, jej zdjęcie znalazło się na okładce „The Times". W tym samym roku zaczęto produkować podobizny z jej cherubinkowatą twarzą.

Po wybuchu II wojny światowej – mimo nacisków, by dwór przejechał do Kanady – rodzina królewska pozostała w Anglii. 13 października 1940 r. 14-letnia Elżbieta wygłosiła swoje pierwsze publiczne przemówienie. Na antenie radia BBC podnosiła wówczas na duchu dzieci na terenie Commonwealthu. Uznanie rodaków zyskała tym, że mogąc wyjechać za ocean, wolała dzielić z nimi los, schodząc nocami do schronu podczas bombardowań. Razem z siostrą grała w pantomimach, a dochody ze spektakli były przeznaczane na rzecz żołnierzy. W lutym 1945 r. wstąpiła do wojsk Pomocniczej Służby Terytorialnej, gdzie przeszkolona jako kierowca i mechanik uzyskała stopień kapitana.

W 1947 r., gdy skończyła 21 lat, powiedziała uroczyście podczas audycji radiowej: „Oświadczam wobec was wszystkich, iż poświęcę całe moje życie, jakiekolwiek będzie, długie czy krótkie, służbie wam i wielkiej imperialnej Wspólnocie, której członkami jesteśmy my wszyscy". Sześć lat później, po śmierci swojego ojca, Jerzego VI, wstąpiła na tron.

> Przez siedem dekad symbolizowała długie trwanie i ciągłość historyczną państwa brytyjskiego, które przeżyło w tym czasie zimną wojnę, dekolonizację, beatlemanię, kryzys gospodarczy, thatcheryzm, wejście do Wspólnoty Europejskiej i brexit

## KRÓLEWSKA MISJA ELŻBIETY II

Przez siedem dekad symbolizowała długie trwanie i ciągłość historyczną państwa brytyjskiego, które przeżyło w tym czasie zimną wojnę, dekolonizację, beatlemanię, kryzys gospodarczy, thatcheryzm, wejście do Wspólnoty Europejskiej i brexit. Zaczynała urzędowanie, gdy premierostwo obejmował po raz drugi Winston Churchill ze swoim nieodłącznym cygarem, a kończyła, gdy z Downing Street odchodził przedwcześnie Boris Johnson ze swoją rozczochraną fryzurą.

W czasach utraty wielu pewników trwała niewzruszenie niczym skała. Wypełniała swoje królewskie obowiązki z tak naturalną godnością, jakby urodziła się po to, by zasiadać na tronie. Stała się ikoną globalnej popkultury, odwołując się do naszych dziecięcych wyobrażeń ukształtowanych przez baśnie o mądrych i pięknych królowych. Swoim zachowaniem wyznaczyła nieosiągalny dla innych standard funkcjonowania monarchii we współczesnym świecie. Dla swoich rodaków była żywym dowodem na istnienie starej, dobrej Anglii, odwołując się do ich tęsknot za wspaniałą, lecz zamierzchłą przeszłością.

Szalone zmiany, które przeorały całe społeczeństwo, dotykały coraz bliższych jej osób, obejmując stopniowo dwór królewski i najbliższą rodzinę. Wokół niej wciąż wybuchały kolejne skandale moralne i obyczajowe, stając się pożywką dla prasy brukowej i plotkarskich mediów. Księżna Diana, książę Karol, Camilla Parker Bowles, książę Andrzej, Harry i Meghan... Krąg się zacieśniał. W każdej chwili ten wir mógł wciągnąć także królową. A jednak ona trwała z niezmąconym spokojem i pewnością, że żaden brud nie jest w stanie zbrukać jej śnieżnobiałej sukni.

Nawet jeśli bolały ją zmiany cywilizacyjne i kulturowe, które obserwowała wokół, nie mogła ich powstrzymać ani im zapobiec. Jej konstytucyjna pozycja w państwie była zbyt słaba i nie dawała dużego pola manewru. Funkcja monarchy w brytyjskim systemie władzy jest czysto reprezentacyjna. Elżbieta II starała się więc reprezentować tak, jak umiała najlepiej – to uważała za najważniejsze i najcenniejsze w dziedzictwie monarchii brytyjskiej. Już samo trwanie przez nią przy tych wartościach było świadectwem.

Swoje panowanie postrzegała jak misję, do której siły czerpała z wiary. Powtarzała, iż swoją królewską odpowiedzialność przed Bogiem traktuje równie poważnie jak służbę ludowi. W jubileuszowym 2000 r. podczas przemówienia telewizyjnego z okazji świąt Bożego Narodzenia powiedziała: „Dla wielu z nas nasza wiara jest najważniejsza. Dla mnie nauki Jezusa Chrystusa i moja osobista odpowiedzialność przed Bogiem tworzy ramę, w której staram się poruszać w moim życiu. Ja, podobnie jak wielu z was, czerpię ze słów i przykładu Chrystusa siłę w ciężkich czasach".

Dziś naród opłakuje swoją królową. Być może jednak jutro podniesie na nią rękę, walcząc z dobrą pamięcią o niej jako duchowej spadkobierczyni imperium, którą należy wymazać w ramach kultury anulowania...



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Bitwa nad Dnieprem

*Ta bitwa ma doniosłe znaczenie polityczne. A gotów jestem nawet zaryzykować tezę, że może się okazać jedną z kluczowych bitew przesądzających o dalszych politycznych losach Europy*

JAN ROKITA

Pod koniec wiosny, gdy z Moskwy słychać było ponawiane zapowiedzi koncentracji głównych sił inwazyjnych w Donbasie, uważano w Europie, że bitwa o Donbas może okazać się decydująca dla losów wschodniej wojny. Tak się nie stało, bo też stać się nie mogło. Co prawda od tamtego czasu Moskale zdołali podbić znaczną część tego regionu. Ale nawet gdyby zdołali za jakiś czas zniszczyć i zdobyć Słowiańsk, Kramatorsk oraz zakończyć podbój Donbasu, to i tak nie byłaby to bynajmniej rzecz kluczowa dla losów całej wojny.

Powód jest prosty: Donbas nie jest bowiem warunkiem *sine qua non* egzystencji niepodległej Ukrainy. I dlatego to nie Donbas jest zasadniczym geograficznym celem moskiewskiej „specjalnej operacji", mającej trwale zepchnąć Ukrainę do roli państwa lennego.

## UKRAIŃSKA KONTROFENSYWA

To właśnie tak zasadniczo różni ów geograficznie odległy, niegdyś bardzo uprzemysłowiony, a dziś kompletnie zrujnowany wschodni region, od stepów rozciągających się wzdłuż dolnego Dniepru, na jego prawym brzegu, od Chersonia i Mikołajowa, aż po Krzywy Róg i Zaporoże – czyli historyczną kozacką Sicz. Hipotetyczne rozciągnięcie się moskiewskiej okupacji na obszar prawobrzeżnej Ukrainy z geopolitycznym konceptem odcięcia kraju od Morza Czarnego, oznaczałoby nie tylko cios w podstawy ekonomiczne bytu Ukraińców (rolnictwo i eksport), ale przede wszystkim w samą zdolność państwa do przyszłej samodzielnej egzystencji. Ukraina z odciętym dostępem do dolnego Dniepru to jak Polska z odciętym dostępem do dolnej Wisły. A Moskale na prawym brzegu to powrót do geopolityki z czasów po traktacie Grzymułtowskiego, kiedy za sprawą ekspansji Moskwy geopolityczna Europa Wschodnia tak bardzo się nagle skurczyła, że zabrakło na mapie miejsca dla ukraińskiej państwowości.

Dlatego właśnie bitwa, która teraz się toczy nad dolnym Dnieprem, ma tak doniosłe znaczenie polityczne. A gotów jestem nawet zaryzykować tezę, iż może się okazać jedną z kluczowych bitew przesądzających o dalszych politycznych losach Europy. Militarna stawka tej bitwy jest najzupełniej czytelna. Idzie o to, czy Moskale, którzy na przełomie lutego i marca zdumiewająco łatwo przekroczyli Dniepr, utrzymają się trwale na prawym brzegu, czy też zostaną przez armię ukraińską zepchnięci do Dniepru, czyli zmuszeni albo do ewakuacji, albo do kapitulacji.

Jak wszystko w tej wojnie (to już wiemy z rozwoju zdarzeń od 24 lutego) to rozstrzygnięcie nie nastąpi zapewne szybko, choć w przypadku tej bitwy czas gra wyraźnie na korzyść Moskali. Armia ukraińska, która równo dwa tygodnie temu – 29 sierpnia, rozpoczęła długo zapowiadaną kontrofensywę południową, występuje tu bowiem, po raz pierwszy



eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. IHOR TKACHEV/AFP/East News

w toku tej wojny, w roli atakującego. Jeśli przez dłuższy czas atak się nie powiedzie, to będzie jasne, iż przynajmniej w tej fazie wojny poniósł on fiasko. A Moskale będą wtedy mogli wygodniej niż dotąd rozsiąść się na prawym brzegu, umacniając zdobyte przyczółki w celu dalszej zaplanowanej ekspansji.

Owo rosyjskie wkroczenie na prawy brzeg od początku wojny jest otoczone tajemnicą skrywanej zdrady albo skrajnej gnuśności po stronie Ukrainy. Tak jakby należało ono jeszcze do scenariusza pierwszej rosyjskiej inwazji z 2014 r., kiedy to ukraińska flota i Krym poddawały się okupantowi bez wystrzału. Dopiero ostatnio, na łamach kijowskiego portalu Nowoje Wriemia, można było przeczytać pierwszą naoczną relację dziennikarza Konstantyna Ryżenki, który ostatnie pół roku spędził w Chersoniu. Dziennikarz opowiada ze szczegółami, jak nocą 28 lutego z miasta zniknęli lokalni politycy i urzędnicy, jak sformowała się ok. 100-osobowa ochotnicza obrona terytorialna, którą wcześnie rano Moskale wystrzelali jak kaczki na stawie, jak wkrótce ujawnili się liczni kolaboranci, jak mieszkańcy miasta byli bliscy załamania z powodu cofnięcia wojska bez walki i całkowitego milczenia władz w Kijowie. Niesłychanie ciekawa jest relacja Ryżenki o okolicznościach narodzin chersońskiego podziemia, które tworzyli ludzie przychodzący do dziennikarza z ofertą: „Nie umiemy nawiązać łączności z ukraińskim wywiadem, ale jeśli wskażecie nam obiekty i osoby, to możemy wysadzać, truć, zabijać".

## BLOKADA INFORMACYJNA

Obecna kontrofensywa ukraińska ruszyła dokładnie w pół roku po tamtych ponurych zdarzeniach, szerokim łukiem w stronę Dniepru, od Krzywego Rogu na północy, aż po Morze Czarne na południu. I po czterech, pięciu dniach wyhamowała, po stracie straszliwej liczby żołnierzy i postępie raptem kilku kilometrów w kierunku rzeki. Jeśli gdzieś postęp atakujących armii był nieco głębszy (tak jak np. po przeprawie przez Ingulec – prawy dopływ Dniepru), to tylko dlatego, że wojsko Ługańskiej Republiki Ludowej broniące tej przeprawy



eprasa.pl 77d43d4ed7

zawczasu wycofało się na nową linię frontu. Moskiewskie MON podaje, że w ciągu tych kilku dni zabito ponad 3 tys. żołnierzy ukraińskich, Kijów liczy z kolei ofiary rosyjskie na 900. Wyjątkowo tym razem liczby te sprawiają wrażenie wiarogodnych. Skala ofiar po stronie Ukrainy wzięła się stąd, iż Moskale ostrzeliwali atakujących nie tylko ciężką artylerią rozlokowaną za Dnieprem, ale także używając do bezpośredniej walki samolotów, ponoć nawet bombowców, co jest rzadkością w operacjach frontowych w toku tej wojny. Tak przynajmniej można się dowiedzieć z profesjonalnie robionych analiz, publikowanych na rosyjskim antyputinowskim portalu Meduza. O skali ofiar można wnioskować pośrednio z takich chociażby faktów jak ogłoszenie na odległym Zakarpaciu regionalnej żałoby po licznych zabitych żołnierzach Zakarpackiej Brygady Piechoty Górskiej.

Jeśli zatem dotychczasowe skutki kontrofensywy oceniać kategoriami najbardziej wymiernymi (tzn. zdobytym terytorium i straconymi żołnierzami), to wyglądają one źle. Nic też nie wskazuje na to, by w jakimkolwiek punkcie Ukraińcom udało się przełamać linię frontu, choć jak eufemistycznie mówiła rzeczniczka ukraińskiego Południowego Dowództwa Armii: „Możemy potwierdzić, że przebiliśmy się przez pierwszą linię obrony".

Trzeba przy tym pamiętać, że informacje o przebiegu bitwy nad Dnieprem są wyrywkowe i pochodzą niemal wyłącznie ze źródeł prywatnych: anonimowych relacji, zdjęć, filmów, czasem robionych z dronów, zbieranych przez profesjonalne portale informacyjne na Ukrainie i w państwach bałtyckich (a potem analizowanych w amerykańskich think tankach). Zwłaszcza armia ukraińska zastosowała bezwzględny zakaz informowania o czymkolwiek, co dotyczy przebiegu bitwy, nie dopuszczając tym razem nawet korespondentów wojennych w pobliże linii frontu. To tłumaczy panujący w polskich mediach „urzędowy optymizm" co do przebiegu bitwy nad Dnieprem, z reguły poparty nielicznymi i niejasnymi faktami.

Tym niemniej taki jednostronnie sceptyczny opis bitwy nad Dnieprem fałszowałby obraz rzeczywistości, jeśliby nie uwzględniał jej drugiego planu: rosnących kłopotów Moskali z utrzymaniem linii komunikacyjnych między prawobrzeżnymi przyczółkami i głównymi siłami na lewym brzegu. Zwłaszcza na śmierć i życie idzie tu walka o mosty, promy i przeprawy pontonowe na Dnieprze, na której koncentruje się też wojna informacyjna obu stron. Aktywny w sieci wiceszef chersońskich władz okupacyjnych Stremousow publikuje, w dowód swojego optymizmu, zdjęcia mostów stałych i pontonowych, przez które idą posiłki na zachód. Z kolei Ukraińcy chwalą się fotkami mostów uszkodzonych i zniszczonych. W ubiegłym tygodniu pokazały się zdjęcia solidnych rosyjskich konwojów, oczekujących na przeprawę na prawy brzeg. Wskazywałoby to raczej na umacnianie niż wycofywanie rosyjskich przyczółków.

> Ukraina z odciętym dostępem do dolnego Dniepru, to jak Polska z odciętym dostępem do dolnej Wisły

## POLITYCZNA STAWKA BITWY

To jednak, na co zapewne liczy Kijów, to wysokie koszty, jakie z każdym dniem będzie ponosić armia rosyjska, jeśli zechce utrzymać się na prawym brzegu. Dzięki amerykańskiej artylerii Ukraińcy mogą przez długi czas dezorganizować lewobrzeżne zaplecze Moskali i niszczyć ich przeprawy. Jest dość znamienne, że Aleksiej Arestowicz, piarowski doradca Zełenskiego, który od dawna prezentuje wyjątkowo realistyczny punkt widzenia na perspektywę długiego trwania wojny, tym razem z przesadnym optymizmem mówi: „Jeśli tak dalej pójdzie, to za miesiąc będziemy w Chersoniu". Wydaje się, że Arestowicz nie tyle zakłada jakiś rychły sukces w przełamaniu rosyjskich linii frontu na prawym brzegu, ile raczej spodziewa się pospiesznego wyjścia Moskali z miasta pewnego dnia z obawy przed utratą linii komunikacyjnych przez rzekę. Zdaje się, że podobne przekonanie panuje wśród ludności Chersonia. Świadczyć by mogła o tym całkowita pewność wspominanego już chersońskiego dziennikarza Ryżenki, który opowiadając o dziejącej się w mieście rosyjskiej grabieży oraz „złotych dniach funkcjonariuszy rosyjskiej FSB", którzy handlują w Chersoniu wszystkim – od maszyn po narkotyki – interpretuje to jako zapowiedź spodziewanej już przez samych Moskali ucieczki.

Ucieczka Moskali z Chersonia byłaby drugim – po odparciu oblężenia Kijowa – tak spektakularnym sukcesem Ukraińców w tej wojnie. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jakie miałaby znaczenie dla odbudowy nadszarpniętego licznymi porażkami i ofiarami morale armii ukraińskiej. Byłaby też zapowiedzią szans na wypchnięcie Moskali z całej prawobrzeżnej Ukrainy, a to jest przecież warunek *sine qua non* przetrwania niepodległej Ukrainy. Przynajmniej w tej fazie wojny ocalony (co nie znaczy zabezpieczony przed bombami i rakietami) byłby już Mikołajów, Krzywy Róg, Zaporoże, no i w końcu dwie milionowe metropolie: Odessa i Dniepropietrowsk (teraz przemianowany na Dnipro).

To nie znaczyłoby jeszcze wcale ani bliskiego końca wojny, ani perspektywy całościowego ukraińskiego zwycięstwa. Na to, jeśli rozumieć przez nie wyzwolenie całej Ukrainy, w ogóle się bowiem nie zanosi. Ocalenie prawego brzegu oznaczałoby tylko (a może aż!) ocalenie, i to na razie, samej państwowości ukraińskiej z jej nadziejami na dołączenie do zachodniej wspólnoty politycznej i wojskowej. Rzecz w tym, iż jeśli wynik bitwy nad Dnieprem miałby okazać się odmienny, a Moskale umocnić się na prawym brzegu – to wizja politycznej katastrofy na wschodzie Europy, daleko wykraczającej w skutkach poza Ukrainę, bardzo by się urealniła. Stąd właśnie tak wysoka polityczna stawka trwającej bitwy nad Dnieprem.

Reklama | 46/0722/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
*dzień dobry*

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl 77d43d4ed7

*Mimo ostrzeżeń Amerykanów Kijów nie wierzył w wojnę. W pierwszych godzinach rosyjskiej agresji szanse odparcia najeźdźców wydawały się znikome. Co więc spowodowało, że cele Kremla nie zostały osiągnięte?*

# Decydujące trzy dni, czyli o początku wojny na Ukrainie

MAREK BUDZISZ

Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zelenskiego, podpułkownik rezerwy, wcześniej związany z wywiadem, powiedział w sierpniu w rozmowie z mediami, że już od 2016 r. wiadomo było, że Rosja rozpocznie z Ukrainą wojnę na dużą skalę. To wtedy Moskale zaczęli tworzyć wzdłuż północnych granic Ukrainy stałe miejsca dyslokacji dla swoich oddziałów, zbudowali sieć poligonów zlokalizowanych 15–20 km od granicy, a ponadto podjęli decyzję o odtworzeniu 1. Armii Pancernej, która jest formację zdecydowanie ofensywną. „Robili to celowo – mówił Arestowycz – żebyśmy ciągle przyzwyczajali się do strzelania oraz przerzucania wojsk w kierunku naszej granicy i w rezultacie obniżyli stopień gotowości, żebyśmy nie reagowali".

No właśnie, wszyscy wiedzieli, że wojna może wybuchnąć, że Rosjanie przygotowują się do konfliktu na wielką skalę, ale czy Ukraina odpowiednio się do takiej perspektywy przygotowała? Opozycja zarzuca dziś obozowi Zełenskiego, że jeszcze w ub.r. jego deputowani cieli wydatki budżetowe na zbrojenia, a prezydent koncentrował swoją uwagę na ambitnym programie remontów i rozbudowy sieci dróg.

Fot. East News



eprasa.pl 77d43d4ed7

A zatem zasadne wydaje się postawienie kilku pytań, które coraz częściej padają w ukraińskiej debacie publicznej. Czy Rosjanom udało się 24 lutego osiągnąć efekt zaskoczenia strategicznego? Czy pojawiające się od jesieni 2021 r. ostrzeżenia amerykańskiego wywiadu, że tym razem Rosja na poważnie rozważa pełnoskalową inwazję, zostały potraktowane w Kijowie serio? I czy wreszcie Ukraina przygotowała się do jej odparcia, jak należy? Warto też w tym kontekście się zastanowić, jakie czynniki spowodowały niepowodzenie rosyjskiego blitzkriegu i jak sytuacja zmieniała się w pierwszych dniach wojny. Mamy coraz więcej relacji, wywiadów i wypowiedzi na ten temat. Z tej mozaiki wyłania się rzeczywisty obraz tego, co działo się w ostatnich dniach pokoju i w pierwszej fazie wojny.

## ZASKOCZENI ATAKIEM

12 stycznia do Kijowa przyjechał William Burns, kierujący Centralną Agencją Wywiadowczą, który poinformował Zełenskiego, że zdaniem amerykańskiego wywiadu wojna jest nieuchronna, trzeba się liczyć z operacją na wielką skalę, w tym z próbą zdobycia przez Rosjan Kijowa, a kluczowym punktem w ich planie inwazji jest zdobycie lotniska Hostomel. Później Waszyngton regularnie informował Kijów o przesunięciu terminu agresji, stale jednak podkreślając, że ona z pewnością nastąpi. Strona ukraińska nie uwierzyła, jak się wydaje, w te przestrogi.

Ołeksij Arestowycz, relacjonując sytuację w administracji prezydenta Zełenskiego już po tym, jak Amerykanie ostrzegali Kijów, powiedział, że stanowisko ukraińskiego wywiadu w tej sprawie było niejednoznaczne. Kyryło Budanow, kierujący wywiadem wojskowym, był przekonany i mówił o tym na wielu spotkaniach kierownictwa państwa, że wojna wybuchnie, podczas gdy Iwan Bakanow, kierujący Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy, prywatnie przyjaciel Zełenskiego z dzieciństwa, był odmiennego zdania. Notabene Bakanow, co zresztą stało się powodem jego niedawnej dymisji, zniknął, jak ujawnili dziennikarze „Ukraińskiej Prawdy", w pierwszych dniach konfliktu. Nikt z ekipy Zełenskiego nie mógł się wówczas z nim skontaktować, nie wiadomo, gdzie przebywał, i pojawił się dopiero po kilku dniach. Jego protegowany i prawa ręka, Andrij Naumow, odpowiadający za obwód chersoński, uciekł z kraju i został zatrzymany z kilkuset tysiącami euro w Belgradzie. Co ciekawe, w ukraińskich mediach dominuje przekonanie, że porażka na południu, w tym niewysadzenie żadnego z mostów, których zdobycie umożliwiło Rosjanom przeprawę na druga stronę Dniepru i zagarnięcie niemal bez walki Chersonia, to wynik zdrady. Dziś wiadomo, że Budanow miał rację, tylko że nikt nie słuchał jego przestróg.

> Prezydent Zełenski, 24 lutego, w pierwszej rozmowie z Emmanuelem Macronem mówił, co jasno wynika z ujawnionych nagrań, że rosyjskie siły specjalne są już kilka przecznic od rozległego kompleksu, w którym urzędował. Z tego powodu podjęto decyzję o zejściu do piwnic i bunkrów

Dzień przed 24 lutego wieczorem Zełenski zaprosił do siebie kilkudziesięciu największych ukraińskich przedsiębiorców, w tym oligarchów w rodzaju Rinata Achmetowa czy Wiktora Pinczuka, którzy specjalnie na to spotkanie przyjechali z zagranicy. Sytuacja była poważna, ale jak relacjonowali mediom uczestnicy rozmowy, minister obrony Reznikow wystąpił z uspokajającym przemówieniem, a słów Budanowa o tym, że wojna jest pewna, nikt nie potraktował poważnie. Jedynie bracia Surkisowie, mający wiele związków z Rosją, mieli w czasie przemówienia Zełenskiego szeptem powiedzieć do swoich sąsiadów: „Zacznie się jutro o czwartej rano".

Wspólnie opowiedziano się za środkami dyplomatycznymi, by rozładować napięcie z Rosją, a Achmetow był tak zrelaksowany po wizycie u Zełenskiego, że resztę wieczoru spędził w łaźni i jednej z kijowskich restauracji. „Nikt nam wtedy nie powiedział, że będzie wojna na pełną skalę – powiedział dziennikarzom jeden z menedżerów uczestniczących w spotkaniu. – Nie było nawet cienia [tej informacji – przyp. red.]! Czy myślisz, że tak uroczyście i radośnie wyszlibyśmy wtedy z urzędu? Gdybym wiedział, nie traciłbym czasu na rozmowy lub kilka drobniejszych spraw, lecz wywiózłbym rodzinę".

O tym, że Zełenski i kierownictwo państwa zostało zaskoczone rosyjskim atakiem w nocy 24 lutego świadczy i to, że wybuch wojny zastał ich we własnych łóżkach, w domach, podobnie jak członków rządu i deputowanych do Rady Najwyższej, którzy zebrali się tego dnia dopiero ok. 10.00, po to by przegłosować wprowadzenie na terenie całego kraju stanu wojennego i ogłosić mobilizację.

Denys Monastyrski, ukraiński minister spraw wewnętrznych, któremu podlega straż graniczna, został o godz. 4.00 wyrwany ze snu i zaalarmowany przez jej szefa, że Rosjanie atakują co najmniej na trzech kierunkach na północy kraju. To on miał zadzwonić do Zełenskiego i budząc go, powiedzieć: „Zaczęło się".

## KRYTYCZNA SYTUACJA

Arestowycz wspomina, że 25 lutego, gdy Rosjanie kontrolowali już podkijowskie lotnisko Hostomel i kiedy zorganizował on swoją pierwszą konferencje prasową na placu przed Muzeum Wojny Ojczyźnianej, miał przekonanie, że zbliża się koniec i klęska Ukrainy jest nieuchronna. „Wiedziałem, co się dzieje w Hostomlu. Zrozumiałem, po co, gdzie i jak – mówił w rozmowie z Dmitrijem



eprasa.pl 77d43d4ed7

Gordonem. – I zdałem sobie sprawę: to się skończy w ciągu 12 godzin. [...] Ale mogę wam powiedzieć, że kiedy wszedłem na podium, byłem pewien, że za 12 godzin zostanę rozstrzelany za tę konferencję".

Jak powiedział dziennikarzom Witalij Rudenko, dowódca sił, których zadaniem była ochrona tego strategicznego lotniska, o którego znaczeniu uprzedzał Zełenskiego William Burns, broniło go 300 słabo wyszkolonych i uzbrojonych głównie w broń ręczną żołnierzy Gwardii Narodowej, bo kilka tygodni wcześniej stacjonujące tam regularne oddziały zostały wysłane do Ługańska, gdzie spodziewano się głównego ataku Rosjan. W innych miejscach sytuacja nie wyglądała wcale lepiej. Gen. Sergiej Kriwonos, były zastępca dowódcy ukraińskich sił specjalnych, powiedział w rozmowie z portalem NV, że kiedy 25 lutego, już po tym, jak Rosjanie wysadzili desant na lotnisku Hostomel, pojawił się w Żulanach, największym kijowskim porcie lotniczym, to zastał obronę kompletnie zdezorientowaną i zdezorganizowaną. „Pojechałem tam, by zapoznać się z sytuacją po wysadzenia desantu przez Rosjan na lotnisku Hostomel i zobaczyłem – relacjonował dziennikarzom – że nie ma tam ani osób odpowiedzialnych za obronę, ani środków, by ją prowadzić". Kriwonos, choć skonfliktowany z obecną ekipą rządową, zadzwonił, jak relacjonuje, do gen. Załużnego, dowodzącego ukraińską armią, i w tym trybie otrzymał dowództwo obrony największego portu lotniczego Kijowa, która w obliczu grozy sytuacji musiała mieć improwizowany charakter. Wojskowi różnych formacji i cywile w pierwszym rzędzie, po to by uniemożliwić Rosjanom wysadzenie desantu, rozlali na pasach startowych paliwo, by móc je w każdej chwili podpalić.

Prezydent Zełenski, 24 lutego, w pierwszej rozmowie z Emmanuelem Macronem mówił, co jasno wynika z ujawnionych nagrań, że rosyjskie siły specjalne są już kilka przecznic od administracji prezydenta, a w ukraińskich mediach pojawiły się informacje, że panowało wówczas przekonanie, iż ochrona prezydenta nie kontroluje całego, rozległego kompleksu, w którym on urzędował. Z tego powodu podjęto decyzję o zejściu do piwnic i bunkrów, w których Zełenski pozostawał zamknięty przez najbliższe kilkanaście dni. Ten krok też uważano za ryzykowany, bo bano się, że Rosjanie, wzorem tego, co zrobili w teatrze na Dubrowce, po prostu zagazują prezydenta Ukrainy. On sam zresztą w jednym ze swoich publicznych wystąpień w dzień po agresji mówił, że celem Rosjan jest jego zgładzenie i nie wiadomo, czy to przemówienie nie jest jego ostatnim.

O tym, że ekipa Zełenskiego uważała, iż sytuacja jest krytyczna, świadczy i to, że wszyscy pracujący w prezydenckiej administracji, jak wspomina Arestowycz, dostali broń i kamizelki kuloodporne. Na Jermaka, szefa administracji i prawą rękę prezydenta, żadna z nich, z powodu jego tuszy, nie pasowała, więc miał powiedzieć: „Cóż, będę walczył bez". Strażnik miał też zapowiedzieć: „Wszyscy, szykujcie się do bitwy, ponieważ sabotażyści są już w Kijowie".

> O ile kierownictwo państwa ogólnie zlekceważyło zagrożenie, uważając, że wojna nie wybuchnie albo będzie konfliktem lokalnym, głównie w Donbasie, o tyle wojskowi prawidłowo wykonali swoją pracę

Oceniano wówczas, że w czasie pierwszych dwóch, trzech dni wojny do ukraińskiej stolicy przeniknęło od 300 do 1600 rosyjskich specjalsów, wyszkolonych komandosów, których zdaniem miało być szybkie opanowanie głównych ośrodków politycznych. Niektórzy zresztą, jak się uważa, znaleźli się w Kijowie jeszcze przed wojną i czekali w zawczasu przygotowanych kryjówkach na sygnał do ataku.

## WOJSKOWI NA POSTERUNKU

Jeśli Rosjanom udało się zaskoczyć Zełenskiego i jego ekipę, to co spowodowało, że przegrali i nie zdobyli Kijowa? Dziennikarze „The Washington Post", poszukując odpowiedzi na to pytanie, przeprowadzili rozmowy z ponad setką ukraińskich polityków i wojskowych, w tym z samym Zełenskim i jego doradcami, by zrekonstruować rzeczywisty przebieg pierwszych godzin wojny i dowiedzieć się, dlaczego plan Rosjan zawiódł. Ich zdaniem, o ile kierownictwo państwa ogólnie zlekceważyło zagrożenie, uważając, że wojna nie wybuchnie albo będzie konfliktem lokalnym, na mniejszą skalę, głównie w Donbasie, o tyle wojskowi prawidłowo wykonali swoją pracę. Gen. Ołeksandr Syrski, odpowiedzialny za obronę Kijowa, kilka dni przed agresją wydał rozkaz rozśrodkowania ukraińskich sił, w tym przemieszczenie lotnictwa, wojsk obrony przeciwlotniczej oraz magazynów amunicji i paliwa. „Szczerze mówiąc, nie mogłem sobie wyobrazić, że rosyjscy przywódcy rozpoczną wojnę na tę skalę – powiedział dziennikarzom – ale bez względu na to, w co wierzyłem lub w co nie wierzyłem, nadal wykonywałem wymagane czynności", a to oznaczało, że wydał on na kilka dni przed agresją rutynowe w takich sytuacjach rozkazy, które spowodowały, że broniące Kijowa siły ukraińskie miały w ogóle czym walczyć, bo magazyny broni i amunicji nie zostały zniszczone przez Rosjan już w pierwszych godzinach konfliktu. Podobnie jeśli chodzi o punkty dowodzenia, które na tydzień przed wybuchem wojny zostały rozśrodkowane i utworzone na terenach, gdzie spodziewano się rosyjskiego ataku. Wydaje się, że właśnie to było jednym ze źródeł ukraińskiego sukcesu w następnych dniach, bo Rosjanie w pierwszej fazie wojny skutecznie sparaliżowali ukraińską łączność, co spowodowało, że Sztab Generalny wraz z dowódcą sił zbrojnych gen. Załużnym nie mieli kontaktu z walczącymi na pierwszej linii. Następstwem braku łączności było to, że broniący się Ukraińcy walczyli w realiach wojny sieciowej, której istotą jest



eprasa.pl 77d43d4ed7

Efekt bombardowania Kijowa w pierwszych dniach wojny

Fot. Daniel LEAL/AFP/East News

to, że dowódcy liniowi mają pełnię inicjatywy i w praktyce każdy z nich walczy, jak może i czym może, nie czekając na instrukcje z góry.

Siły ukraińskie nie dysponowały też w pierwszych dniach wojny znaczącą pomocą sojuszników. Ołeksij Daniłow, sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa i Obrony, miał powiedzieć Zełenskiemu, jak relacjonują dziennikarze, że „w pierwszych dniach nie otrzymamy dużego wsparcia, bo będą patrzeć, czy jesteśmy w stanie obronić swój kraj. Może też nie będą chcieli, aby duża ilość broni dostała się w ręce Rosjan". I tak było w istocie. Zachodnie media koncentrowały się na opisach tego, jak na przebieg walk wpłynęły dostawy javelinów i stingerów, ale prawda jest taka, że bitwę o Kijów, kiedy trzeba było zatrzymać rosyjską ofensywę, wygrała 72. Brygada Zmechanizowana i ukraińska artyleria, walczące tym, co miały. Później, kiedy Rosjanie zostali już zatrzymani i mobilne siły ukraińskie metodycznie zaczęły organizować zasadzki, blokując dostawy, sprzęt zachodni odegrał swoją pozytywną rolę, ale gdyby Rosjan nie udało się zatrzymać na przedpolach Kijowa, to obawy Arestowycza mogłyby się spełnić.

## BROŃ DLA KAŻDEGO

Co jeszcze spowodowało zatem, że Rosjanie ponieśli klęskę pod Kijowem? Denys Monastyrski jest zdania, że jednym z takich czynników było to, że już pierwszego dnia wojny władze Kijowa zaczęły rozdawać wszystkim chętnym broń. Jego zdaniem to skutecznie zniechęciło wszystkich, którzy mogliby chcieć poddać się Rosjanom, w tym burmistrzów podkijowskich miasteczek. Mając za plecami 20 uzbrojonych ludzi, wiedzieli, argumentował w rozmowie z dziennikarzami, że jeśli padnie na nich podejrzenie o gotowości do zdrady, to „oni i ich rodziny będą pierwszymi". To skutecznie utrudniło Rosjanom możliwość wykorzystania rozbudowanej agentury i ograniczało swobodę działania grup dywersyjnych.

## SPOKOJNY ZEŁENSKI

Na poziomie taktycznym źródłem zwycięstwa była pomysłowość i inicjatywa dowódców szczebla lokalnego i męstwo żołnierzy. Na najwyższym poziomie zdecydowała odmowa Zełenskiego do przyjęcia propozycji ewakuacji. „Słuchaj – miał powiedzieć w pierwszych dniach Daniłowowi – jestem żywą osobą. Jak każdy inny nie chcę umrzeć. Ale wiem, że jeśli zacznę o tym myśleć, to już jestem martwy". Wielu rozmówców „Ukraińskiej Prawdy", dziennika, który w szczegółach opisał pierwsze dni wojny i stan nastrojów na szczytach władzy, mówiło, że zaskoczyło ich to, jak spokojny był Zełenski. Ale nie tylko on, bo każdy ze współpracowników prezydenta miał możliwość opuszczenia budynków rządowych, choćby po to, by ewakuować rodzinę. Wielu z takiej możliwości skorzystało, ale wszyscy wrócili. Osobistą odwagę wykazali niemal wszyscy wysokiej rangi urzędnicy. Iryna Wereszczuk, wicepremier i minister odpowiedzialna w rządzie Szmyhala za tereny okupowane, kiedy dyskutowano na temat planu ewakuacji części rządu (która zresztą przeprowadzono) na zachód Ukrainy, odmówiła, mówiąc: „Nigdzie się nie wybieram, co miałabym tam robić". Podobnie zachowała się większość posłów do Rady Najwyższej, którzy zresztą pierwszego dnia wojny otrzymali broń. Uciekli jedynie posłowie formacji prorosyjskich, i to nie wszyscy. Kiedy rozdawano deputowanym broń, jeden z nich powiedział, że otrzymują ją, by zdążyć się w razie czego zastrzelić.

Ten koktajl indywidualnych decyzji, rutynowo wdrażanych procedur, bohaterstwa dowódców średniego szczebla, żołnierzy i zwykłych ludzi, osobista odwaga i determinacja przywództwa politycznego – wszystko to razem wzięte spowodowało, że Ukraina okazała się, jak mówią Rosjanie, twardszym orzeszkiem, niż spodziewano się tego na Kremlu.

A może zwyciężył przypadek? Inni będą zapewne mówili o roli Opatrzności. Trochę jak w naszym 1920 r.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Wyzwoleni z macek LGBT+

Rozmawialiśmy z wieloma osobami, które porzuciły styl życia LGBT+, i wszystkie twierdziły, że nie urodziły się z taką orientacją seksualną i że na ich rozwój seksualny miało wpływ wiele czynników. Po zmianie stylu życia poczuły się lepiej psychicznie, duchowo i emocjonalnie

***Z Matthew Grechem i Viktorem Moozzem, członkami międzynarodowego stowarzyszenia X-Out-Loud, które pomaga byłym homoseksualistom rozpocząć nowe życie, rozmawia Goran Andrijanić***

***Panowie, czym dokładnie zajmuje się organizacja, w której działacie, jakie są jej cele?***

***Matthew Grech:*** Jesteśmy częścią Core Issues Trust, organizacji charytatywnej z siedzibą w Irlandii Północnej. Jedną z naszych głównych działalności jest wspieranie kobiet i mężczyzn, którzy odrzucili homoseksualny styl życia. Społeczeństwo takie osoby chce marginalizować i wyśmiewa się z nich, przedstawiając ich jako ludzi, którzy oszukują samych siebie. My robimy odwrotnie. Przyjmujemy ich, kochamy i wspieramy. Mieliśmy podobne doświadczenia jak oni, dlatego rozumiemy ich i niesiemy im pomoc.

Uruchomiliśmy kilka projektów, dzięki którym udzielamy tej pomocy. Jeden z nich, w którym działamy razem z Viktorem, nosi nazwę X-Out-Loud. Inicjatywa powstała z potrzeby zjednoczenia głosów tych mieszkańców Europy, którzy odrzucili życie LGBT+ z powodu odnalezionej wiary chrześcijańskiej czy z innych przyczyn. W Stanach Zjednoczonych ten głos już słychać, ale wciąż nie w Europie. Chcieliśmy to zmienić. X-Out-Loud stworzyło otwartą i bezpieczną przestrzeń dla ludzi takich jak my, gdzie można swobodnie zadawać pytania i rozwijać swoją tożsamość, gdzie można rozmawiać z ludźmi, którzy przeszli podobną drogę jak my.

Każdy zasługuje na to, by budować swoje życie, założyć rodzinę, mieć dzieci. Ci ludzie zasługują na wsparcie w tym względzie.

***Mówicie o swojej organizacji jako o bezpiecznej przestrzeni. Czy sytuacja ludzi, którzy odrzucili homoseksualizm, jest na Zachodzie aż tak trudna?***

***Viktor Moozz:*** Tak, ponieważ społeczność LGBT+ odbiera decyzje tych osób jako bezpośrednie ataki na siebie. Na przykład jeśli ktoś odrzuca tożsamość transpłciową, transseksualiści automatycznie go atakują i twierdzą, że przezwyciężenie tej tożsamości jest niemożliwe. Uważają, że to kłamstwo. Dlatego mówimy o naszej organizacji jako o bezpiecznym miejscu. Skupia ona ludzi, którzy nie mogą gdzie indziej mówić o swoich doświadczeniach, bo inaczej straciliby pracę lub byliby dyskryminowani na uczelniach. Mamy ok. 60 członków, wielu

Fot. Andrzej Skwarczyński



eprasa.pl 77d43d4ed7

z Wielkiej Brytanii i Malty, ale także z innych krajów na całym świecie.

***Straciliby pracę?***

***V.M.:*** Tak, takie rzeczy dzieją się na Zachodzie. Większość krajów uchwaliła przepisy zakazujące tzw. terapii konwersyjnej i w ten sposób próbuje kryminalizować wszelkie próby zmiany orientacji seksualnej i tożsamości płciowej. Ci, którzy mówią, że nie są już gejami lub transseksualistami, pokazują, że można się zmienić, są za to atakowani. Musimy przypomnieć, że większość firm i korporacji na Zachodzie jest „gay friendly" i po prostu nie chce, by ci ludzie rezygnujący z homoseksualngo trybu życia dla nich pracowali [istnieją specjalne tęczowe biznesowe rankingi, jak np. Top 100 Employers organizacji StoneWall – przyp. red.]. I dlatego ci, którzy porzucają taki sposób życia, mają duże problemy.

***M.G.:*** Znamy przypadek, kiedy firma sprawdziła prywatne konto naszego znajomego na Facebooku, który chciał w niej znaleźć pracę. Chcieli się dowiedzieć, czy jego poglądy polityczne są dla nich do przyjęcia. Firmy jasno dają do zrozumienia wszystkim kandydatom, że muszą przestrzegać ich polityki. To bardzo trudne sytuacje dla osób, które porzuciły tożsamość LGBT+. Ich rodziny zainwestowały ogromne pieniądze w ich edukację, a potem tacy ludzie są poniżani za swoje poglądy.

***Powiedzcie nam więcej o zakazie terapii konwersyjnej i dyskryminacji, jaką ona niesie.***

***M.G.:*** W tej chwili istnieje nacisk ze strony organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ, by wprowadzić ten zakaz wszędzie. Na przykład w Wielkiej Brytanii politycy ogłosili, że stanie się tak zaraz po zakończeniu badań w tej kwestii. Ogłaszanie, że coś zostanie zbanowane, zanim jeszcze to zostało zbadane, jest całkowicie bezcelowe. Pokazuje, że badania nie są wyrazem podejścia naukowego, ale ideologii. W ogóle nie zgadzamy się z terminem „terapia konwersyjna". Konwersja jest terminem religijnym i każdy, kto używa go w tym kontekście, wyraźnie atakuje ideę odwrócenia się chrześcijanina od świata ku wierze.

Zakazy zaczynają się od podkreślania orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej jako wartości absolutnych. Każda próba zmiany jest atakowana. Ale prawdziwe pytanie brzmi – czy ta zmiana naprawdę jest tak szkodliwa, jak twierdzą te organizacje?

Rozmawialiśmy z wieloma osobami, które porzuciły styl życia LGBT+, i wszystkie twierdziły, że nie urodziły się z taką orientacją seksualną i że na ich rozwój seksualny miało wpływ wiele czynników. Po zmianie stylu życia poczuli się lepiej psychicznie, duchowo i emocjonalnie. Istnieją badania, które jednoznacznie stwierdzają, że procesy, w których zmienia się orientacja seksualna, pomagają osobom, które dobrowolnie w nie weszły. Zdecydowanie sprzeciwiamy się zmuszaniu ludzi do rozpoczynania tej terapii siłą, ponieważ uważamy, że przynosiłaby ona efekt przeciwny do zamierzonego.

Powstaje jednak pytanie, dlaczego rząd myśli, że może interweniować w osobistą decyzję każdej osoby. Jeśli ktoś chce rozpocząć taką terapię i uważa, że to mu pomoże, to jak rząd, jakikolwiek, może tego zabronić?

***Jak wasza organizacja definiuje homoseksualizm i jego przyczyny?***

***V.M.:*** Uważamy, że język, którym się posługujemy, jest ważny i dlatego nie mówimy o tym, że ktoś jest homoseksualistą. Termin ten był używany tylko do przyklejania etykietki ludziom niezależnie od tego, jak oni w rzeczywistości żyją. Termin, którego używamy, to pociąg do osób tej samej płci lub niechciany pociąg do osób tej samej płci. Uważamy, że terminy te nie próbują wyjaśniać człowieka w jego istocie. Dla nas pociąg do osób tej samej płci to pewien rodzaj zachowania, który jest wynikiem kilku czynników zaistniałych podczas dorastania. Może być wynikiem nadużyć lub tłumionej potrzeby, którą dana osoba zaczęła wyrażać później jako dorosły. My uważamy, że można ją przezwyciężyć, że jest z niej wyjście.

***M.G.:*** Mamy biblijne podejście do pociągu do osób tej samej płci. Homoseksualizm rozumiany jako aktywność czy zachowanie uważamy za grzech, ale jednocześnie wiemy, że Bóg nas kocha i kocha wszystkich ludzi. Problem z homoseksualizmem pojawia się, gdy definiuje się go jako tożsamość: jeśli to czujesz, to jesteś tym. Jest to szkodliwe, ponieważ ludzie mogą odczuwać wiele różnych uczuć, mogą też odczuwać pociąg do osób tej samej płci na pewnym etapie swojego życia. Ale to nie determinuje ich tożsamości. Nie wierzymy, że uczucia mogą zdefiniować osobę. Jako wspólnota chcemy być definiowani przez to, co mówi o nas Bóg Ojciec.

***Niepokojące jest to, że ruch LGBT+, który powstał – jak się twierdzi – ze względu na ochronę dyskryminowanych, teraz stał się dyskryminujący.***

***V.M.:*** Jedną rzeczą jest zaakceptowanie tego, że ludzie czują pociąg do osób tej samej płci i szanowanie tego. Ale czym innym jest celebrowanie sposobu życia tych ludzi i narzucanie go innym przez kulturę i system edukacji. W tym wszystkim jest z pewnością pewien program ideologiczny kierowany przez posiadających władzę polityczną i społeczną. Powoli dochodzimy do momentu, w którym ich wizje się urzeczywistniają.

***M.G.:*** Nie chcę brzmieć banalnie, ale jest całkowicie jasne, że jest to zamierzona zmiana w społeczeństwie. Jednym z celów tej zmiany jest zniszczenie rodziny przez jej przedefiniowanie. Tworzy się nowe społeczeństwo, dzieci są umieszczane w nienaturalnych społecznościach i twierdzi się, że to normalne. A wszystkie badania pokazują, że najlepszym środowiskiem do dorastania dla dzieci jest środowisko z ojcem i matką, podczas gdy dzieci wychowywane w innym środowisku mają problemy psychologiczne.

***Problem jednak w tym, że nauka jest teraz pod wpływem ideologii. Na przykład są cenzurowane głosy ostrzegające przed niebezpieczeństwami związanymi z trendem zmiany płci u dzieci.***

***V.M.:*** Jeśli uda im się wychować nowe pokolenie w taki sposób, by to



eprasa.pl 77d43d4ed7

wszystko było dla nich normalne, to będziemy u progu całkowitej zmiany społeczeństwa.

Jest wielu naukowców, którzy mówią o szkodliwych skutkach operacji zmiany płci. Osoby, które przeszły tę operację, opowiadają o jej szkodliwości, o tym, jak nie rozwiązała ona ich problemów psychicznych i depresji. Oczywiście te głosy są tłumione, a media starają się je cenzurować.

***M.G.:*** Nasz profil na Facebooku nadal jest zbanowany, a był bardzo dobry. Dzieliliśmy się na nim naszymi historiami. Już go nie ma [działa tylko strona xoutloud.com – przyp. autora]. Kilka firm zakończyło współpracę z naszą organizacją bez podania przyczyny. Jedną z nich jest PayPal. Do dziś nie wiemy dlaczego. Prowadziliśmy interesy z Barclays Bank, ale i oni przestali z nami współpracować bez żadnego wyjaśnienia [bank jest sponsorem Parady Równości w Londynie – przyp. autora]. Wiemy tu jednak o konkretnych naciskach ze strony wpływowych aktywistów LGBT+. Znalezienie nowego banku było dla nas bardzo trudne. Jesteśmy marginalizowani i dyskryminowani z powodu naszych przekonań. Nasi prawnicy byli zaangażowani w kilka przypadków dyskryminacji chrześcijan. Na przykład jedna nauczycielka z powodu tego, że wyraziła swoje poparcie dla tradycyjnej rodziny w sieciach społecznościowych, straciła pracę.

Zagrożona jest wolność słowa, ale tylko jedna strona ma prawo się obrazić. Nieustannie obraża nas agresywna propaganda LGBT+. Ale kiedy my wyrażamy swoje zdanie, jesteśmy za to atakowani i oskarżani o nierówność. Nasza organizacja jest nieustannie celem ataku instytucji, które walczą z „mową nienawiści". Oczywiście nie mogą nam udowodnić żadnej nienawiści, ale utrudniają nam życie. Lobby LGBT+ robi wszystko, by zachęcić ludzi do radykalnych zmian w swoich ciałach z druzgocącymi konsekwencjami. My zaś nie wzywamy do zmian w ciele, ale do zmiany w umyśle, która zakończy się prawdziwym wyzwoleniem, a nie traumą operacji.

Istnieje jedno błędne przekonanie i jest to bardzo ważne, gdy mówimy o rodzicach, którzy stoją przed wyzwaniami związanymi z podjęciem decyzji o chirurgicznej zmianie płci u swoich dzieci.

***Jakie?***

***M.G.:*** Pomysł, że możesz kochać swoje dziecko tylko wtedy, gdy zaakceptujesz to, kim jest lub za co się uważa.

> Dla nas pociąg do osób tej samej płci to pewien rodzaj zachowania, który jest wynikiem kilku czynników zaistniałych podczas dorastania. Może być wynikiem nadużyć lub tłumionej potrzeby, którą dana osoba zaczęła wyrażać później jako dorosły. My uważamy, że można ją przezwyciężyć, że jest z niej wyjście

Jednak prawdziwa miłość zawsze mówi prawdę. Tę prawdę trzeba powiedzieć z miłością i zrozumieniem, ale trzeba to powiedzieć. To jedyny sposób na zdrową relację między rodzicami a dziećmi. Kochać swoje dzieci na tyle, by mówić im prawdę. Teraz mogą cię za to nienawidzić, ale podziękują ci później, kiedy prawda ich uwolni.

***Matthew, masz ciekawą historię. Ogłosiłeś publicznie, że odrzuciłeś homoseksualny styl życia i zostałeś za to zaatakowany.***

***M.G.:*** W 2018 r. byłem uczestnikiem programu „X Factor" na Malcie i podczas jednej z nagrywanych dla programu rozmów powiedziałem, że byłem aktywnym homoseksualistą, ale odrzuciłem ten styl życia po spotkaniu z Jezusem Chrystusem. Po audycji spotkałem się z reakcjami elity politycznej. Helena Dalli, która była wówczas ministrem ds. równości na Malcie, a obecnie jest komisarzem w Brukseli, zadzwoniła do państwowej telewizji i skrytykowała ją za wyemitowanie tej rozmowy. W końcu telewizja usunęła tę rozmowę z kanału YouTube. Zostałem więc ocenzurowany z powodu presji społecznej. Byli jednak ludzie, którzy mnie wtedy wspierali. Nie tylko osoby z mojego otoczenia, ale także niektóre osoby publiczne. Cała ta sytuacja pomogła mi odkryć, co robi Core Issues Trust.

***Rozmawiamy w Warszawie, do której przyjechaliście na zaproszenie Instytutu Ona i On. Jakie przesłanie chcecie dać Polakom?***

***V.M.:*** Zmiana stylu życia jest możliwa dla każdego, kto tego chce. Musi pozostać osobistą decyzją jednostki i państwo nie może w nią ingerować. Zapraszamy ludzi do podjęcia decyzji zgodnej z sumieniem i wiarą, a państwo powinno każdemu ją umożliwić.

***Myślicie, że presja, o której mówicie, dotrze także do Polski?***

***M.G.:*** Wydaje mi się, że już tutaj jest. Kiedy wracam myślami do młodości, zawsze myślę, jak byłbym szczęśliwy, gdyby ktoś powiedział mi, że mogę zmienić styl życia. Jednak wszystko, co wtedy słyszałem, to to, że aby być szczęśliwym, muszę podążać za swoimi uczuciami. To jest wielkie kłamstwo. Masz przecież swobodę reagowania na swoje uczucia w taki czy inny sposób. Tworzymy kulturę, w której uczucia są wartością absolutną. Ewangelia mówi nam coś zupełnie innego. Jest więc wyjście, które może zmienić twoje życie. W naszej organizacji są osoby, które odrzuciły homoseksualizm, wzięły ślub i mają dziś dzieci. Realizowali swoje marzenia i mają spełnione życie.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Kinowe zanurzenie

*Film „Orzeł. Ostatni patrol" otworzy 47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. O Złote Lwy powalczy 20 tytułów. Odbędzie się też festiwal Niebyły*

Fot. Darek Mirkiewicz



eprasa.pl 77d43d4ed7

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Aż 20 filmów znalazło się w Konkursie Głównym 47. FPFF. To rekord. Jest wśród nich „Orzeł. Ostatni patrol", produkcja tak mocno związana z polskim morzem i ponoć tak imponująca realizacyjnym rozmachem, że w sposób oczywisty stała się głównym kandydatem na otwarcie festiwalu, który potrwa od 12 do 17 września w Gdyni.

## HISTORIA W GŁĘBINIE

Reżyserem filmu jest Jacek Bławut, ceniony operator i dokumentalista, który 14 lat temu zadebiutował w pełnometrażowej fabule obrazem „Jeszcze nie wieczór". Rozgrywający się w Domu Aktora w Skolimowie film zdobył Srebrne Lwy.

Tym razem reżyser opowiedział o legendarnym polskim okręcie podwodnym ORP Orzeł, odwołując się zarówno do faktów, jak i hipotez na temat zaginięcia jednostki (na przełomie maja i czerwca 1940 r.).

Do współpracy zaprosił Jolantę Dylewską – znakomitą operatorkę, scenarzystkę i reżyserkę filmów dokumentalnych. Zrealizowanie scenografii powierzył Marcelinie Kunikowskiej-Początek (ponoć przygotowanie wiernej rekonstrukcji wnętrza ORP Orzeł trwało przeszło rok). Jak zapewniają twórcy, dzięki użyciu nowoczesnej technologii oraz zastosowaniu specjalnej platformy hydraulicznej udało się niezwykle realistycznie odtworzyć zachowanie okrętu podczas wynurzeń, zanurzeń i wybuchów bomb głębinowych.

Wszystkie te działania i zagrożenia odczuwa zamknięta w klaustrofobicznym wnętrzu okrętu załoga. Jej trzon w filmie tworzą aktorsko: Tomasz Ziętek, Antoni Pawlicki, Tomasz Schuchardt, Mateusz Kościukiewicz, Rafał Zawierucha, Adam Woronowicz i Filip Pławiak.

## WEJŚCIE NA SZCZYT

„Orzeł. Ostatni patrol" wpłynie do polskich kin 14 października. Tymczasem tuż przed rozpoczęciem 47. FPFF na duże ekrany trafiła „Iluzja" – pełnometrażowa fabuła dokumentalistki Marty Minorowicz. Zdjęcia zrealizowano w Gdańsku i Gdyni, ale to nie klimatycznie oddane tło, lecz kreacja głównej aktorki stanowi największy walor filmu. Agata Buzek jako matka niepogodzona z zaginięciem córki, z pewnością powalczy o nagrodę za główną rolę kobiecą.

Niemałą szansę na wyróżnienie dla pierwszoplanowego aktora ma też Ireneusz Czop. W filmie „Broad Peak" – który dotrze do widzów, nim jeszcze festiwalowe jury wyda werdykt – gra Macieja Berbekę. To z perspektywy tego legendarnego polskiego himalaisty są opowiadane dramatyczne kulisy pierwszego w historii zimowego wejścia na Broad Peak, dokonanego przez Polaków w 2013 r.

Reżyserem obrazu jest Leszek Dawid, o którym głośno było na festiwalu w Gdyni równo dekadę temu, gdy wydarzeniem okrzyknięty został jego film „Jesteś bogiem". „Broad Peak" od 14 września będzie dostępny na platformie Netflix.

## KONKURS OD A DO Z

A kto zdobędzie Złote Lwy? Przekonamy się 17 września. W rywalizacji bierze udział 20 produkcji. Sześć z nich to pełnometrażowe debiuty. Wśród reżyserów, których wiek zdecydowanie się obniżył, jest siedem kobiet.

Poza wcześniej wymienionymi, w konkursie startują: „Apokawixa" Xawerego Żuławskiego, „Brigitte Bardot cudowna" Lecha Majewskiego, „Chleb i sól" Damiana Kocura, „Cicha ziemia" Agi Woszczyńskiej, „Filip" Michała Kwiecińskiego, „Głupcy" Tomasza Wasilewskiego, „Infinite Storm" Małgorzaty Szumowskiej, „Io" Jerzego Skolimowskiego, „Johnny" Daniela Jaroszka, „Kobieta na dachu" Anny Jadowskiej, „Orlęta. Grodno '39" Krzysztofa Łukaszewicza, „Strzępy" Beaty Dzianowicz, „Śubuk" Jacka Lusińskiego, „Tata" Anny Maliszewskiej, „The Silent Twins" Agnieszki Smoczyńskiej, „Wesele" Wojciecha Smarzowskiego i „Zadra" Grzegorza Mołdy.

## FILMY PRZYWRÓCONE

Pierwszy raz w historii odbędą się równoległe – i zarazem zaległe (z powodu stanu wojennego) – edycje imprezy. W ramach Niebyłego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych zostaną pokazane tytuły, które powstały w 1982 i 1983 r. i którym nie udało się trafić do kolejnych konkursów. (Inne filmy z tych lat zdobywały nagrody później: „Austeria" Jerzego Kawalerowicza wygrała festiwal w 1984 r., „Matka Królów" Janusza Zaorskiego otrzymała Złote Lwy w 1987 r, a „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego triumfowało w 1990 r.).

Niebyły FPFF będzie miał własne jury, które przyzna nagrodę jednemu z prezentowanych filmów. Są to: „Debiutantka" Barbary Sass, „Dolina Issy" Tadeusza Konwickiego, „Fort 13" Grzegorza Królikiewicza, „Nieciekawa historia" Wojciecha Jerzego Hasa, „Odwet" Tomasza Zygadły, „Prognoza pogody" Antoniego Krauzego, „Wilczyca" Marka Piestraka oraz „Gry i zabawy" Tadeusza Junaka.

W 100. rocznicę urodzin Jerzego Kawalerowicza przypomniane zostaną zrekonstruowane cyfrowo filmy reżysera: „Pociąg" (1959), „Gra" (1968) oraz „Śmierć prezydenta" (1977).

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 77d43d4ec7

ZAREMBA SŁUCHA RADIA

# Romantyczne klimaty odkrywane na nowo

Tym razem napiszę o radiu... Zacznijmy jednak od tego, że Narodowe Czytanie stało się imprezą ogólnopolską, jedną z nielicznych, która choć trochę łączy ponad podziałami. Mamy je w Warszawie, z udziałem prezydenta i pierwszej damy. Mamy je też w niewielkich miasteczkach.

Lubię współczesną popkulturę. Ale to nie musi oznaczać przerwania ciągłości i odwrócenia się plecami od kultury najwyższej. Od polskiego dramatu, także tego z pierwiastkiem narodowym. I od polskiej poezji. Tego dnia wracamy do tego, co jest kulturą wysoką. Co czyni nas lepszymi, uważniejszymi, naładowanymi wyobraźnią.

W tym roku czytaliśmy „Ballady i romanse". Ten tomik Adama Mickiewicza sprzed równo 100 lat, zbiór poetyckich opowiastek, pełnych dziwów i czarów, jest uważany za początek polskiego romantyzmu. Mamy rok tego romantyzmu. A jednak teatry repertuarowe odwróciły się plecami od tamtej epoki. Podobno śmieszy przesadą, patosem, górnolotnością. Taka ocena to schemat, ale grzęźniemy w banale tanich konkluzji.

Miejsce się jednak znalazło: w warszawskim Radiu dla Ciebie. Aleksandra Głogowska zmieniła ten zbiorek w ciąg miniatur teatralnych, z podziałem na role. Słuchało się z podwójnie zapartym tchem, kiedy głównym bohaterem „Pani Twardowskiej" był – przykładowo – Piotr Fronczewski, a narratorem ballady „To lubię" – Andrzej Seweryn.

Ostatni, którzy tak mówią wierszem? Ale przecież mieliśmy reprezentantów różnych pokoleń. Henryk Talar, Mariusz Bonaszewski, Dorota Landowska, Katarzyna Dąbrowska, młodziutka Zuzanna Saporznikow: każde z niepowtarzalnym, bardzo muzycznym głosem. Gdy zaś te głosy były inkrustowane muzyką Marii Pomianowskiej, znakomitej multiinstrumentalistki, świetnie kreującej dla nas świat najrozmaitszych dawności... A jeszcze Krzysztof Cugowski, także tenor Michał Sławecki. To wszystko razem było tak bardzo polifoniczne, tak niepowtarzalne.

Tych utworów z dzieciństwa, bo mnie jeszcze mama to czytała, słuchało się zarazem na nowo. Owszem jest tam trochę naiwnych koturnów. Ale jest też, poza pięknym, obrazowym językiem sporo znajomości ludzkiej natury wyzierającej zresztą z niemal horrorowych niesamowitości. I jest w tym Mickiewicz prawie obsesyjny, można by rzec odjechany. Jak we wspomnianym „To lubię" – uparł się w nim uczynić upiora z ukochanej Maryli, która go odtrąciła. Upiora karanego za nieczułość wobec mężczyzn.

Takie spektakle to produkt dobrego smaku reżyserki i prezesa RDC Tadeusza Deszkiewicza, który uparł się robić radio dla inteligencji kochającej teatr. Ale radio publiczne postawiło nas przed nie lada wyzwaniem. Bo w pewnych godzinach trzyczęściowe słuchowisko Aleksandry Głogowskiej nakładało się na odtwarzane na żywo na innych częstotliwościach Narodowe Czytanie w Ogrodzie Saskim, to otwarte przez prezydencką parę. A tam choćby znakomity Andrzej Mastalerz. Mniej starszych gwiazd, ale za to np. bracia Stefan i Józef Pawłowscy. Albo Marcin Przybylski. Poezja żyje, bo umieją nam ją przybliżyć także młodzi aktorzy. Tu zmienił ten ciąg wierszy w potoczysty spektakl dyrektor Teatru Polskiego Radia Janusz Kukuła ze swoim wyczuciem słowa.

Dwaj aktorzy zagrali i w jednym, i drugim zdarzeniu. Jarosław Gajewski, człowiek z głosem nie do podrobienia, dla mnie symbol smaku, który opowiada w RDC o dawnym i niedawnym teatrze, a czasem umie stać się jego kwintesencją. I Krzysztof Szczepaniak, aktor arcyzabawny, mistrz deformacji, który pierwiastek szaleństwa odkryje także u Mickiewicza. W tym sensie to był popis ciągłości międzypokoleniowej. Postawiliście, mistrzowie polskiego radia, na najlepszych.

***Piotr Zaremba***

# Serial film ma się

O zmieniającym się rynku filmowym, sukcesach polskich twórców i narzekaniu podczas gdyńskiego festiwalu filmowego mówi ***Radosław Śmigulski***, dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, w rozmowie z Maciejem Wośką („Gazeta Bankowa")

***Seriale czy film? Co pan wybiera?***

***Radosław Śmigulski:*** Oczywiście, że film. Nie tylko ze względu na to, że to główne zainteresowanie i zajęcie instytutu, ale też ze względu na osobiste preferencje. Mam oczywiście świadomość, że współczesny serial, zwłaszcza serial wysokobudżetowy, to bardzo często rozciągnięty na wiele godzin, podzielony na odcinki film. Współczesny serial zaciera granicę między filmem a serialem telewizyjnym, do którego niegdyś przywykliśmy.

***Mamy do czynienia z ewolucją kina? Platformy streamingowe w czasie lockdownów zyskały potężną widownię i dziś narzucają pewną formę całemu rynkowi. Współistnienie czy jednak konkurencja?***

Kino ewoluuje w dwóch wymiarach. Po pierwsze, zmienia się kino jako miejsce, w którym ogląda się filmy. Zmienia się też kino jako forma artystycznego wyrazu – zmienia się film. Technologia i pandemia przyspieszyły pewne procesy – coraz więcej filmów oglądamy na platformach VOD. To zjawisko będzie się nasilać jeszcze bardziej w kolejnych latach. Warto zwrócić uwagę na ciekawy paradoks. Jeszcze przed pandemią liczba osób korzystających z platform streamingowych wzrastała równolegle do liczby osób oglądających filmy w kinach. Te dwa sposoby korzystania z filmu nie kanibalizowały się. Dziś obserwujemy spadek liczby widzów w porównaniu z danymi sprzed lockdownów, ale z drugiej strony – nie wiemy wciąż, czy jest to spowodowane obawami przed spędzaniem czasu w sali kinowej, strachem przed COVID-19, czy rzeczywiście widzowie przywykli do platform i wybierają świadomie telewizor lub komputer zamiast seansu w kinie. Publiczność w kinach znów rośnie, więc dziś nikt nie odpowie na to pytanie.

***Choć VOD stał się pełnoprawnym uczestnikiem rynku.***

Trudno nie zauważyć, że coraz więcej premier trafia bezpośrednio na platformy, kino bywa już pomijane. Pre-



eprasa.pl 77d43d4ed7

# trwa, dobrze

miery coraz szybciej trafiają z kina na VOD. Kiedyś zasadą było to, że kino korzystało przez trzy miesiące z wyłączności, zanim film był dystrybuowany na innych polach eksploatacji, dziś to miesiąc lub mniej. Ale nie obawiałbym się mimo wszystko, że jedno zastąpi drugie. Proszę pamiętać, że wciąż mamy filharmonię, radio, płyty i aplikacje muzyczne – to po prostu różne sposoby dotarcia do muzyki. Podobnie jest z filmem. Pięć lat temu, gdy byłem na oscarowej gali, wszyscy oburzali się, że młodzi ludzie oglądają filmy – wielkie filmy, wielkie dzieła kinematografii – na ekranach laptopów. Trzy lata później wszyscy uznali już, że oglądanie filmów na smartfonach jest doskonałym sposobem dotarcia do młodego widza i jest super. Jestem 40-latkiem i pamiętam, że seriale oglądaliśmy zgodnie z harmonogramem telewizyjnym – przez pół roku jeden odcinek w tygodniu. Współczesny widz produkcji audiowizualnych chce dostać cały sezon na weekend i tak też konsumuje film. Powiem tak – jeśli coś się zmienia, to znaczy, że żyje. Może w innej formule, ale film, kinematografia, sztuka filmowa mają się naprawdę dobrze.

***Zatrzymajmy się na produkcji filmowej i liczbie widzów. Według danych GUS w ub.r. wyprodukowano w Polsce 302 filmy przeznaczone do prezentacji w kinach i w telewizji. W porównaniu z 2020 r. liczba seansów wzrosła o 23,3 proc., a widzów przybyło – rok do roku o 40,9 proc. To naturalne odbicie po pandemii, ale daleko do rekordów. W 2021 r. do kin poszło według danych firmy Boxoffice 22 184 044 widzów. Trzykrotnie mniej niż w rekordowym 2019 r. [Dane GUS dotyczą wszelkich produkcji z animacją i filmem dokumentalnym, fabuł w Polsce produkujemy ok. 50 rocznie].***

No tak, nie wróciliśmy jeszcze z pandemii. Dodałbym jednak, że jeśli chodzi o wyniki dotyczących liczby widzów, a od dwóch i pół roku PISF systemowo gromadzi dane o frekwencji w kinach, to nasze obliczenia odbiegają od wyników przedstawianych w popularnym serwisie, który dotychczas był narzędziem dla całego rynku filmowego. Różnice sięgają 20 proc., co pokazuje, że warto przeanalizować raz jeszcze, jak naprawdę wygląda polski rynek filmowy. Wiemy już, że jest większy o 15–20 proc. Niestety, na niekorzyść udziału w tym torcie polskich filmów. Przestajemy być taką legendarną wyspą szczęśliwości, na której udział filmów lokalnych wynosił 30 proc. Wcześniejsze badanie nie uwzględniało danych jednego dystrybutora amerykańskich blockbusterów, więc polskie wyniki faktycznie nie odbiegały od europejskiego standardu,

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 77d43d4ed7

który dla lokalnego kina jest na poziomie 18–20 proc.

***Poprawialiśmy sobie nastrój?***

Nie było ustawowego narzędzia, które działało na rynku. Było narzędzie społeczne, deklaratywne – rynek się umówił, że będzie raportował, a jeden z dystrybutorów nie brał w tym udziału. Więc te dane przedpandemiczne były zaniżone. Dziś widzimy, że wracamy do kin (o tym świadczą wyniki box office'u). Pytanie, czy poziomy widowni, które osiągniemy, będą wynikać z tego, że ludzie przestaną obawiać się pandemii, czy też z tego, że młodzi widzowie odzwyczajają się już od kina. Może trzeba się pogodzić z tym, że rzeczywistość jest inna, niż byśmy chcieli. Ale taka rzeczywistość nie jest zła.

Kiedyś dobry polski producent z sukcesami lokował na rynku jeden film rocznie – taką szansę dawał rynek, żeby taki film wypromować, dystrybuować, sprzedać. Dziś nie ma takich ograniczeń. Dlaczego? Bo jest tak duże zapotrzebowanie na kontent. Kluczowy kanał dystrybucji to obok kina platformy VOD. Popyt dotyczy również seriali, a przecież ta produkcja, to też tworzenie kultury – nie można obrażać się na rzeczywistość.

***Dwudziestolatkowie są po prostu innymi widzami niż ich rodzice.***

No tak. Serial rządzi. Serial na platformie VOD. To formuła, która daje widzowi kontrolę nad sposobem oglądania. Chcemy zatrzymać – proszę, chcemy zrobić przerwę albo obejrzeć tylko 30 min – nic prostszego. O której godzinie? A może cały sezon? Serial trwa... Jest oczywiście droższy, ale ponieważ jest dłuższy, zmienia się też ekonomika takiej produkcji.

***Mam wrażenie, że tym momentem przełomowym było kilka lat temu wciągnięcie do seriali aktorów filmowych. To zrównało dopiero obie te formy.***

Zaangażowanie w serialach aktorów znanych z wielkiego ekranu i największe nazwiska reżyserów filmowych. Wspomnę tylko choćby Martina Scorsese czy Agnieszkę Holland. Kiedyś rzeczywiście to były dwa światy – ci, którzy grali w telewizji, byli aktorami serialowymi, aktorzy kinowi grali w innej lidze. Przejście z kina do telewizji oznaczało zawodową degradację.

***To spór trwający od lat. Podobnie jak spór dotyczący tzw. blockbusterów i kina autorskiego. Co lepsze, co ważniejsze? Kino popularne, dochodowe czy autorskie kino, sztuka wysoka, ambitna? Co promować, co wspierać? Może, skoro widzowie wybierają kino popularne, filmy autorskie niech mają swoje miejsce w kinach studyjnych, w DKF?***

Ja się w ten spór nie wpiszę. W mojej ocenie jest fałszywy. Dzielę filmy na dobre i niedobre. Wiem, że określenie „komercyjne" oznaczał przez wiele lat, że coś jest niegodne. Oczywiście, że jeśli film jest stworzony tylko po to, by trafić do szerokiej publiczności i nie niesie żadnych wartości – jest po prostu zły. Ale mamy też przykłady, w których filmy autorskie zyskały ogromną widownię – „Boże Ciało", „Zimną wojnę" obejrzało ponad milion widzów. A to przecież nie były filmy komercyjne w znaczeniu potocznym. To nie były filmy wpisane w algorytm, co się spodoba, co się sprzeda. Ustawowo Polski Instytut Sztuki Filmowej jest zobligowany do wspierania kina autorskiego, co nie znaczy, że nie wspieramy kina skierowanego do szerokiej publiczności. Dzięki zmianom legislacyjnym w Polsce nareszcie funkcjonuje mechanizm zachęt finansowych dla produkcji realizowanych w Polsce. Wyjaśniając w skrócie, producenci realizujący produkcję mogą liczyć na zwrot 30 proc. wydanych środków. To napędza rynek i jest zyskiem dla gospodarki oraz dla skarbu państwa. W tym roku rozdysponowaliśmy już ok. 100 mln zł, co przełoży się na wydatkowanie w Polsce 0,5 mld zł, a to są podatki, praca, promocja kraju, wzrost obrotów w tzw. turystyce filmowej.

***Skoro jesteśmy przy pieniądzach. Mam wrażenie, że stajemy często w takim klinczu – jeśli PISF da pieniądze, to film będzie, jak nie da – to go nie zrobimy, ogłaszają filmowcy. Jak pan się czuje stawiany pod ścianą?***

Nie, to już tak nie jest. Rynek się rozwinął, są inne źródła finansowania produkcji. Są producenci, którzy w ogóle nie przychodzą do instytutu, nie kalkulują tzw. soft money w produkcji. Pojawienie się na rynku platform VOD, większe inwestycje w budowę kontentu również przez tradycyjnych nadawców – to zmieniło krajobraz. PISF przestał być jedynym adresem. Oczywiście dla kina autorskiego PISF wciąż jest partnerem fundamentalnym.

***Pięć lat temu, gdy zostawał pan dyrektorem instytutu słyszeliśmy, że oto najważniejszą instytucją w polskiej kinematografii będzie zarządzać nieznana w środowisku osoba. Dziś jest pan wymieniany na prestiżowej liście najbardziej wpływowych ludzi branży medialnej na świecie jako jeden z 34 Europejczyków, jest pan członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. Jak pan ocenia te pięć lat?***

Te obawy czy zarzuty sprzed pięciu lat były zupełnie niesprawiedliwe i nieuzasadnione. Jestem pierwszym dyrektorem instytutu, który nie był politykiem, miałem też nieporównywalnie większe doświadczenie w branży od moich poprzedniczek, nie ujmując im w żaden sposób, bo pewnie bez zaangażowania Agnieszki Odorowicz, byłej wiceminister kultury, PISF po prostu by nie powstał. Wprowadziłem do instytutu zasady regularnego biznesu, a PISF stał się instytucją otwartą. Udało się zrealizować filmy, które są ważne dla polskiej kultury, naszej historii – wspomnę o „Legionach", „Orlętach". Tych pięć lat, to ok. 200 filmów dokumentalnych, animowanych, fabularnych poświęconych polskiej historii.

***W 2017 r. mówiliśmy, że tego kina tożsamościowego, historycznego, opowiadającego o najnowszej historii Polski bardzo brakuje.***

Tak, myślę, że udaje się te braki uzupełniać, ale nie jest też tak, jak wieszczono, że PISF zajmie się tylko kinem patriotyczno-historycznym. Powstaje także kino społeczne, współczesne.



eprasa.pl 77d43d4ed7

Tak silnej obecności polskich filmów na festiwalach, wśród nominowanych do Oscarów jak w ciągu ostatnich pięciu lat nie było nigdy wcześniej. To nasz ogromny sukces. Cieszę się, że udało się tak prowadzić instytut, by nikogo nie wykluczać. Ani filmu historycznego, ani ważnego kina społecznego. Udało się otworzyć PISF i zaprosić do współpracy młodych twórców. W ciągu tych pięciu lat dofinansowaliśmy 270 debiutów. Uruchomiliśmy program mikrobudżetów, który daje możliwość zrobienia filmu zaraz po ukończeniu studiów. Oczywiście to tylko 700 tys., a teraz 1 mln zł, ale jeśli zaprosi się do współpracy kolegów i koleżanki, z którymi się studiowało, operatora, scenografa – to są realne pieniądze, za które można zrobić film. „Piosenki o miłości" – film, który wygrał ubiegłoroczny konkurs mikrobudżetowy, miał 70 tys. widzów w kinach. To frekwencja regularnego filmu. Jesteśmy piątym rynkiem audiowizualnym w Unii Europejskiej, mamy w Polsce wszystkie platformy VOD, liczba widzów rośnie, a wyniki sprzed pandemii wskazują, że lubimy kino, lubimy film.

***Dobry czas dla polskiego filmu. Mamy też mocnego kandydata do Oscara – dzięki PISF film „Io" Jerzego Skolimowskiego będzie polskim kandydatem w kategorii najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy. Z czego wynika ta dobra passa w oscarowej przygodzie polskiego filmu?***

Pojawili się w Polsce producenci, którzy na kino patrzą nowocześnie. Wiedzą, że zrobienie dobrego filmu to dopiero początek drogi. Trzeba film wypromować, może też zaprosić do współpracy współproducentów z innych krajów. Drugim elementem jest fakt, że mamy całe pokolenie nowych, młodych twórców – producentów, reżyserów. I mamy też aktywną postawę PISF. Włączyliśmy się do tego procesu. Nawiązaliśmy kontakty z mediami i instytucjami, firmami PR na całym świecie, które pomagają w budowaniu marki polskiej kinematografii.

Wspomniał pan o Oscarach, ale mamy w tym roku w Gdyni filmy, które były już na festiwalach w Cannes, Wenecji, Berlinie, Toronto, na Tribece, w Karlowych Warach, w Locarno. To się wcześniej nie zdarzało. Mamy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych 20 filmów, a połowa z nich była na najważniejszych festiwalach klasy A.

> Jestem 40-latkiem i pamiętam, że kiedyś seriale oglądaliśmy zgodnie z harmonogramem telewizyjnym – przez pół roku jeden odcinek w tygodniu. Współczesny widz produkcji audiowizualnych chce dostać cały sezon na weekend i tak też konsumuje film. Powiem tak – jeśli coś się zmienia, to znaczy, że żyje

***To na co będziemy narzekać w tym roku w Gdyni? Mam wrażenie, że co roku znajdujemy sobie jakiś powód.***

To prawda. Nie wiem, z czego to wynika. Mam nadzieję, że w tym roku będziemy narzekać, że filmów jest tak dużo, że nie da się ich wszystkich obejrzeć. Pierwsze pokazy zaczynają się bodaj o godz. 8.30. Mam nadzieję, że przy wyrównanym poziomie wielu filmów, choć pewnie „Io" jest faworytem, werdykt jury wywoła dobre emocje.

***Może to szukanie dziury w całym jest taką nierozłączną cechą środowiska twórczego. Bo przecież, jeśli nie ma na co narzekać i jest dobrze, to właściwie... co my tu robimy...***

...i trzeba skończyć pracę. To faktycznie ciągłe poszukiwanie rozwoju, zmiany. Taki twórczy niepokój, stąd niezgoda na uznanie, że jest dobrze.

***Jak wojna na Ukrainie wpływa na produkcję filmową? Mamy Ukraina! Festiwal Filmowy, mamy program „Polsko-ukraińskich inicjatyw filmowych" powołany przez PISF, który udostępnił też swoją przestrzeń biurową dla filmowców z Ukrainy. Ale pytanie brzmi, jak film zareaguje na wojnę u naszych granic?***

Są już produkcje związane z wojną. Jeśli jednak chodzi o ludzi – to mamy mnóstwo inicjatyw angażujących środowisko filmowców z Ukrainy. Będę mocno wspierał inicjatywę powołania paneuropejskiego funduszu, który miałby wesprzeć Ukraińców. Negocjacje trwają, choć przypomina to czasem wiele innych procesów, które dzieją się w UE. Jest wola, są rozmowy i to trwa, pokazując też, jak wiele krajów nie rozumie, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Mam jednak nadzieję, że fundusz ruszy jeszcze we wrześniu.

***Żal trochę rosyjskiego kina?***

Nie. Żal mi jest dzieci mordowanych przez Rosjan. Nie rozpatruję tego w innych kategoriach. I ucinam takie rozważania. Nikt nie zastanawiał się w czasie II wojny światowej, czy żal mu niemieckiej kinematografii.

***Robi pan plany na kolejnych pięć lat?***

Planujemy oczywiście działania instytutu na wiele lat. Chodzi m.in. o pogłębienie profesjonalizacji rynku, wprowadzenie rozwiązań zawieszonych przez pandemię. To pewne standardy ubezpieczeń, przygotowywania i prowadzenia produkcji, finansowania, rozliczania i promocji. Chciałbym pomóc tym, którzy funkcjonują jeszcze w takim systemie gdzieś między PRL a nowoczesną produkcją filmową, dotrzeć do poziomu, w którym funkcjonują najlepsi polscy producenci, bo takich mamy. To przyniesie sukces.



eprasa.pl 77d43d4ed7

3 MIŁOŚCI

# Freedom w pegeerze

ROBERT TEKIELI

Droga i dom. Dwie filozofie życia. Kolejne pokolenie ludzi drogi, które wywarło przemożny wpływ na naszą rzeczywistość, wyrosło w zamożnych domach lat 50. Zbuntowało się przeciwko ładowi, wyczuwając fałsz kryjący się pod powierzchnią wypielęgnowanych przydomowych trawników. Ale to, do czego doprowadzili jego prorocy, okazało się o wiele bardziej toksyczne. „Urodzony, aby być dzikim". Tak tłumaczyli brak odpowiedzialności. I nad rewolucją, tak jak nad duńską hipisowską wolną republiką nazwaną Christiania, po paru latach władzę przejęli dilerzy ciężkich narkotyków. W latach 80. byłem świadkiem podobnej klęski pacyfizmu w squacie w Krakowie. Seks bez ograniczeń wszystkich mieszkających w wolnej komunie po kilku miesiącach przekształcił się w wolność do gwałcenia każdej dziewczyny przez miejscowych cwaniaczków, a potem meneli. Chłopcy nie bronili kobiet. Tak samo dziś lewicowa celebrytka Maja S. apelująca, by szanować chłopaków, którzy odmawiają obrony ojczyzny, nie jest świadoma, iż oznacza to przyzwolenie na gwałcenie polskich kobiet przez ewentualnych najeźdźców. Wybór filozofii drogi prowadzi nie ku wolności, lecz do niewoli słabych i eksterminacji najsłabszych. Niepodjęcie odpowiedzialności za siebie i za wspólnoty, do których się należy, poczynając od małżeństwa i rodziny, prowadzi do krzywdzenia ludzi. Wiem, o czym mówię, bowiem lewacki okres pisma, które dekady temu tworzyłem, doprowadził do symbolicznej agresji wobec – pełnej hipokryzji, jasne – ale jednak dającej minimum bezpieczeństwa przestrzeni budowanej przez filozofię domu. Miłość, która spaja dużą część rodzin, jest najdoskonalszym środowiskiem dla wzrostu i rozwoju człowieka. Uczestnicy rewolucji obyczajowej, również chwalący się pedofilną agresją wobec małych dzieci, przywódca europejskiej falangi rewolucji 1968 r. Daniel Cohn-Bendit, wyszli z w miarę bezpiecznych domów. Choć oczywiście pełnia bezpieczeństwa nie jest możliwa w świecie od zarania skażonym przez grzech.

*Wybór filozofii drogi prowadzi nie ku wolności, lecz do niewoli słabych i eksterminacji najsłabszych. Niepodjęcie odpowiedzialności za siebie i wspólnoty, do których się należy, poczynając od małżeństwa i rodziny, prowadzi do krzywdzenia ludzi*

Szukający wolności w ucieczce jeźdźcy burzy zmierzali na zachód i docierali do wybrzeży Pacyfiku. Kalifornia stała się ośrodkiem, z którego promieniuje do dziś duchowość prowadząca do wyboru satanisty na burmistrza dużego miasta i do niewoli konsumentów mediów, nazwanych – nie wiedzieć dlaczego – społecznościowymi. Rozbicie chrześcijańskich fundamentów cywilizacji i dyktatura korporacji doprowadziły do tego, iż w starciu cywilizacji jesteśmy bezbronni wobec totalnej ideologii islamu i wobec działającej na mrówczy sposób wspólnoty chińskiej termitiery. Ostatecznym starciem nie jest bitwa uniwersalizmów. Atlantycka cywilizacja chrześcijańsko-naukowa ma wobec reszty świata twarz Netfliksa i T-shirta z reklamą Coca Coli. Rewolucyjny i konsumpcyjny barbarzyńca wspólnie opanowali miasto od wewnątrz. Jesteś wolny, możesz wybrać płeć oraz jeden z tysiąca niczym poza nazwą nieróżniących się dezodorantów.

Odmienianie w dziesiątkach tysięcy utworów, powielanie na 100 sposobów frazy z hasłem „Freedom" okazało się celebracją nie tyle wolności, ile dowolności. Więc przemierzany od pół wieku szlak sex, drugs& rock'n'roll jest usiany grobami 27-letnich celebrytów, którzy w parę lat dojechali do ściany i efektownie, przy asystencji kamer, o nią się rozbili. W latach 90. rewolucyjne hasła były powielane jeszcze przez ostatnią żywotną falę spadkobierców 1968 r., której symbolem jest śpiewający skrajnie trockistowskie teksty genialny zespół hiphopowy Rage Against the Machine. Poraża rozpaczą zakończenie jednego z utworów tego zespołu, w którym wokalista wielokrotnie wykrzykuje wspomnianą wcześniej wolnościową frazę. A potem już tylko spaliny cekiny. Może jeszcze Popek, Tokarczuk i Dario Fo.

Dla mnie symbolem tej obumierającej dziś rewolucji jest ściana rozpadającej się postpegeerowskiej obory gdzieś w wiosce na polskim Pomorzu, na której wysprejowano owo rewolucyjne zaklęcie. Freedom w pegeerze. Tak, to jest właściwa metafora.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

**Warte** W dotykającym nas codziennie zmaganiu normalności z ideologicznym szaleństwem w popkulturze swego rodzaju azylem może być brytyjski serial „Doktor Martin". W Polsce emituje go kolejna telewizja satelitarna. Serialowym światem rządzi stereotyp. Wioskowym debilem jest policjant, recepcjonistką wyluzowana i niekompetentna 30-letnia nastolatka, a głównym bohaterem zrzędliwy chirurg z Londynu, który panicznie boi się krwi. Ten psychopatyczny lekarz z zamrożonymi emocjami musiał zrezygnować z błyskotliwej kariery, nabawił się bowiem hemofobii. Wrócił więc do małego nadmorskiego miasteczka Portwenn w Kornwalii, w którym spędził dzieciństwo.

Strukturalnym źródłem śmiesznych sytuacji jest zderzenie ze zwyczajnym życiem człowieka kompensującego braki w sferze emocjonalnej nadmiernym poukładaniem i kosmicznym dystansem do bliźnich. Scenarzystom udało się zbudować nieoczywistą osobowość bohatera, wystarczająco zaburzoną, by bawić, ale jednocześnie zrozumiałą dla widza obdarzonego przeciętnymi zdolnościami czytania ludzi. Taki zabieg jest niezbędny, by obcowanie z serialem nie znudziło się po kilku odcinkach. Podobne założenie zrodziło detektywa Monka, dr. House'a czy obnoszącego się z wytłuszczonym prochowcem, udającego nieudacznika, detektywa Columbo.

Kolejnym, nieomal równorzędnym bohaterem „Doktora Martina" jest małomiasteczkowa wspólnota. Specyficzna jak każda, o ile lepiej się jej przyjrzeć. Więc nie nudzą nas perypetie, w których uczestniczą Sally Tishell, aptekarka, ze słabością do dr. Martina, Michael Pruddy, opiekun dziecka z nerwicą natręctw, czy Pauline Lamb – flebotomistka. Swoją partię świetnie odgrywa Ian McNeice, doskonały aktor charakterystyczny, znany z takich produkcji, jak „Dziennik Bridget Jones", „Ace Ventura", „Doktor Who", „W 80 dni dookoła świata" czy „Spartakus". McNeice gra kolejnego sympatycznego nieudacznika, a przynajmniej od „Notting Hill" wiemy, że luzerzy mogą wieść szczęśliwe życie, o ile nie skupiają się na swoich potknięciach i mniejszych czy większych tragediach.

Dziewięć sezonów, przyzwoite elementy komediowe, świetnie oddana atmosfera małej, homogenicznej społeczności, bardzo dobre oceny widzów. Z przyjemnością oglądam ten serial, mimo iż jest natrętnie przerywany reklamami tabletek dopochwowych na upławy, maści na hemoroidy, syropów na wzdęcia i drażetek na nieświeży oddech, od czego odzwyczaiłem się dzięki platformom streamingowym. Jako prowincjusz pochodzący z 4-tys. miasteczka ze wzruszeniem oglądam na ekranie uliczną barierkę z trzycalowych rurek połączonych kolankami przez zmyślnego hydraulika i uśmiecham się lekko, gdy na ekranie pojawia się policjant, który nie rozumie, iż lekarz jest zobowiązany do wypełniania przysięgi Hipokryty.

**Może być** Pozbawiony rewolucyjnych natręctw jest też słowacko-ukraiński serial fantasy „Słowianie. Płomień mocy". Jego akcja toczy się w VI, może VII w., jeszcze przed zjednoczeniem się plemion słowiańskich. Na pierwszym planie mamy historię miłosną młodej wiedźmy o imieniu Draha i tajemniczego nieznajomego nazwanego Vlad. Tłem dla fabuły jest ekspansja hord Awarów. Mamy też poboczne wątki ojcobójstwa i władzy oraz zmagań młodziuteńkiej wiedźmy i szamana lewej ręki. Magia jest istotnym elementem fabuły, ale jej nie dominuje. Starcia zarówno indywidualnych bohaterów, jak i Słowian z Awarami rozstrzyga naga siła.

Niestety, aktorstwo nie jest silną stroną serialu. Jednowymiarowy Vlad, komiksowy dobry szaman i przerysowany zły, bezradny aktorsko czarny charakter z jedną miną mającą wyrażać gniew, w rzeczywistości śmieszną. Główna bohaterka odbiega od tego poziomu na plus, ale nie jest to rola, na której można by zbudować jakość.

Budżet serialu wyniósł ponad 4 mln euro, to dużo i niedużo, ale większe pieniądze niewiele by tu pomogły.

Seria cieszy się zainteresowaniem wśród rodzimych miłośników Słowiańszczyzny, co nie dziwi. Myślę jednak, że mogą „Słowian..." obejrzeć bez problemu również zwykli ludzie i nie będą jakoś szczególnie zawiedzeni.

***Robert Tekieli***
*Polskie Radio*

POPKULTURA



eprasa.pl 77d43d4ed7

Wojciech Stanisławski

# Zwolennicy ugody, stronnictwo niezłomnych

*Spór o sensowność i szanse powstania warszawskiego jest może najpoważniejszym wśród polskich sporów XX i początku XXI w., koniecznym, nieuchronnym, ale nużącym przez swoją nierozstrzygalność*

Były te czołgi na Pradze czy nie? Widać było panikę w niemieckich szeregach? Co wiedział Monter? Czy udałoby się odwołać mobilizację? Jaka była rola radiostacji Kościuszko? Kiedy Stalin wstrzymał ofensywę? Co powinien powiedzieć Mikołajczyk? Czy należało atakować Okęcie? Czy były jakiekolwiek szanse? Ile wiedziano o operacji Ostra Brama? Ile wiedziano o Teheranie? Z czego wyrastała decyzja o godzinie W – z września? Z sierpnia 1914 r.? Z Rokitny? Czym okazało się powstanie, gdy już było wiadomo, że upadło: pochodnią czy ordonowym spaleniem prochów?

Nie ma jednej debaty o powstaniu warszawskim, jest ich kilkadziesiąt, osobno rozmawiają detektywi, osobno historiozofowie. Ten spór, jak pisze autor rozdziału o pamięci powstania, Paweł Ukielski, „rozpoczął się, można powiedzieć, jeszcze przed jego wybuchem, w trakcie nerwowych dyskusji prowadzonych przez członków Komendy Głównej AK pod koniec lipca 1944". A potem już toczył się w schronach, oflagach, więzieniach i kuchniach. Przy czym (jak zauważa Ukielski) był to spór osobliwie zwichrowany. I nie chodzi tylko o manipulacje władz komunistycznych, cynicznie grających pamięcią powstania przez cały czas swoich rządów: od plakatu „Pod sąd skrytobójców z AK i NSZ – pomocników Hitlera" z wiosny 1945 r. po 10-letnią grę pomnikiem powstania, odsłoniętym – nigdy dosyć ironii – 1 sierpnia 1989 r. przez prezydenta Wojciech Jaruzelskiego.

Nie, ten poziom manipulacji jest dość szeroko znany. Bardziej przewrotny jest fakt, że ze względu na nieprzyjazny stosunek władz komunistycznych do powstania wiele osób krytycznych wobec decyzji o zrywie 1 sierpnia przez lata nie zabierało głosu bądź tonizowało swoje zastrzeżenia – właśnie dlatego, by nieopatrznie nie dostarczyć poparcia ani argumentów nielubianej władzy. Pocieszam się, że tym także – obok naturalnego, choć niepojętego, przesuwania się pokoleń, obok przemian kulturowych i cywilizacyjnych, które umacniają sceptycyzm, dystans lub drwinę wobec zbiorowych wysiłków czy ofiar – można tłumaczyć zmianę postaw, obserwowaną w ciągu ostatnich kilku lat, już po otwarciu muzeum. Współcześnie – myślę o ostatnich dwóch, trzech latach – wśród statecznych 40-, 50-latków znów daje się słyszeć przychylność dla argumentów odwołujących się do skali zniszczeń, nieodwołalności strat, hekatomby demograficznej. Nie są to przekonania tylko ojkofobów nowszej doby: podnosili je Anders, Kisielewski, Mieroszewski. Dziś wracają w nowej odsłonie.

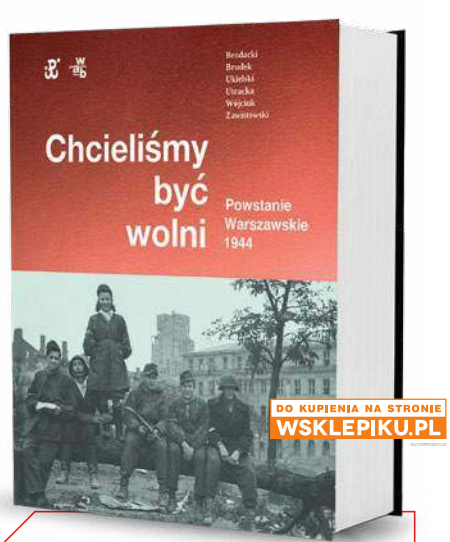


„Chcieliśmy być wolni. Powstanie Warszawskie 1944", red. Andrzej Zawistowski, Muzeum Powstania Warszawskiego, 2022

A mimo to dyskusja wybucha ciągle od nowa, nieuchronna i nużąca przez swoją nierozstrzygalność: wszystkim wydaje się, że znają argumenty drugiej strony, polemiści przerzucają się od analizy sytuacji taktycznej 31 lipca późnym popołudniem na przyczółku warecko-magnuszewskim po namysł nad sprawą polską w wojnie i postawę Sowietów. Takie rozmowy są czasem jak karciana gra bardzo zniszczoną już talią.

Muzeum Powstania Warszawskiego, choć można się domyślać jego sympatii, postanowiło nie tyle zabrać głos w tej nierozstrzygalnej dyskusji, ile dostarczyć kart. Czy aby nie było to zbyteczne wobec – jak piszą sami autorzy – blisko 1,5 tys. monografii poświęconych powstaniu?

W żadnym razie. A czemu? Zamiast przytaczać fragmenty książki, pochwalę ją niczym bibliofil-typograf, bardziej przejęty interlinią, spacjami i szerokością marginesów nowego tytułu niż jego treścią. Tak źle ze mną nie jest: ale wakacyjny spór o nowy podręcznik szkolny pokazał, jak kapitalne znaczenie ma praca wydawcy, jak niedźwiedzią usługę można



eprasa.pl 77d43d4ed7

oddać autorowi i tematowi, traktując po macoszemu kwestię doboru ilustracji, redakcji językowej, ba, łamania stron.

„Chcieliśmy być wolni" jest pod tym względem pozycją wzorcową. Niepodręcznikowa, bardzo autorska książka, tak naprawdę zbiór siedmiu esejów-przybliżeń dramatu jest bardzo przemyślaną i dopracowaną w każdym calu syntezą historii powstania. Kolory i wielkość druku, łamanie biogramów, przycinanie zdjęć, „kapsułki" i cytaty – wszystko to pozwoliło na upakowanie ogromnej ilości informacji bez efektu nużącego natłoku. To synteza, album i zbiór epitafiów w jednym – gigantyczna talia kart, za pomocą której można co noc stawiać najbardziej gorzkiego polskiego pasjansa.

# Ogrodnik w magazynie budowlanym

To są te cuda (świeckie i filologiczne, ale i tak urzekające), które zdarzają się w literaturze. Wszyscy piszą, codziennie ukazuje się kilka nowości, piszą debiutanci i stare wygi, autorzy rodzajowi i tytani, oficyny selfpublishingowe nie wyrabiają się z zamówieniami – aż nagle pojawia się (pojawił się, mówimy bowiem o tekstach pisanych przed II wojną światową) ktoś, kto układa słowa najprostsze: „Czasem podnosiłem wzrok, ogarniałem spojrzeniem linię brzegu i powtarzałem z uśmiechem: wyspa". 10 słów, które stanowią zaklęcie.

Łatwo byłoby gloryfikować ich autora wyłącznie na podstawie jego życiorysu: rzadko można spotkać podobną próbkę stoicyzmu w wariancie i okolicznościach środkowoeuropejskich. Los Béli Hamvasa to od pewnego momentu jakby herbertowskie zmagania, tylko podniesione do potęgi, a zarazem bez czasu triumfu i sławy, który polskiemu księciu poetów przyniosła jednak odwilż i lata późniejsze. Herbert, sportretowany w niezapomnianym „Dzienniku 1954" Tyrmanda jako „kalkulator-chronometrażysta" w spółdzielni inwalidów, spędził tam kilka miesięcy. Hamvas, autor z cenionym już dorobkiem, został odsunięty od pracy w bibliotece i objęty zakazem druku w 1948 r. Od tej chwili przez kilkanaście lat, do emerytury, pracował najpierw – szczęśliwe dni! – jako ogrodnik, potem już tylko jako magazynier na prowincjonalnych budowach socjalizmu. Do śmierci w 1968 r. nie zdołał wydać ani jednej strony: rękopiśmienne kopie niektórych szkiców podsuwał czasem przyjaciołom. W nieheblowanej szufladzie magazynierskiego biurka trzymał podręczniki hebrajskiego i sanskrytu: starał się nie zmarnować ani chwili. Obaj, Herbert i Hamvas, byli wygnani z krainy dzieciństwa (Hamvas z Pozsony/Bratysławy, która przestała być węgierska po pokoju w Trianon), obaj bez entuzjazmu dla wojskowego drylu wierzyli w cnoty męskie i w służbę. Obaj, wychowankowie chłodnej równiny, tęsknili za Południem, morzem i Grecją. Mało?

Béla Hamvas, „Księga gaju laurowego i inne eseje", tłum. Teresa Worowska, Wydawnictwo Próby, 2022

Ambicje Hamvasa, by dokonać wielkiej syntezy „świętej wiedzy stanowiącej centrum wszystkich religii i kultur", wydają się tak rodem z przedwojennego jeszcze czasu i czynią go jakby rówieśnikiem młodego Mircei Eliadego (w rzeczywistości był o 10 lat starszy), który żywił podobne ambicje. Spora część jego lektur i fascynacji też jest z końca długiego XIX w.: Stendhal, Zola, Nietzsche, Verhaeren. Ale zdania, z których są zbudowane jego pełne tęsknoty za światem Morza Śródziemnego eseje, są tak elementarne, dopasowane i nieuchronne (nie sposób wyobrazić sobie podmiany choćby słowa), jak „Elementy" Euklidesa.

# Tabaka? Kokaina!

Pomysł, by recenzować debiut poetycki, jakim są „Ballady i romanse" („młody autor osiąga zdumiewającą biegłość..."), byłby dość sztubacki, ale na 1 kwietnia znośny. Niestety, nie sposób czekać ponad pół roku w sytuacji, gdy Pewne Wydawnictwo rozpoczęło publikację serii „Album Romantyczne" przed dwoma tygodniami i jubileuszowe, krytyczne wydanie 14 utworów, które przez 200 laty weszły w skład I tomu „Poezyj" (wówczas „drukiem Józefa Zawadzkiego") jest już w księgarniach.

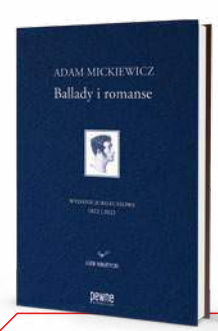

Adam Mickiewicz, „Ballady i romanse" (seria „Album Romantyczne"), Pewne Wydawnictwo, 2022

Warto odnotować tę serię, podobnie jak zjawisko doznawane podczas lektury, które można by nazwać efektem Latarnika. Tak przecież są oswojone te wiersze, przyswajane na tylu etapach: recytowane przez dziadków, zarzynane w szkole, powtarzane przed maturą, parafrazowane, wyśmiane, porzucone. A jednak, rusałkowate, 200-letnie – porywają, przenoszą z dziwną mocą do tego osobliwego czasu, gdy „Kontrym brał z tabakierki szczyptę i uśmiechał się, / Gdyż mimo Metternicha nie wszystko było stracone".

Przenoszą, to pewne. A edycja, której dokonało Pewne Wydawnictwo, może być uznana za wzorcową: łączy uczoność komentarza serii BN z odwagą i fantazją, którą cechowała się dawna „Biblioteka Romantyczna" IBL. W nowym układzie tekst literacki znalazł się na prawych (nieparzystych) stronach książki, objaśnienia znajdują się na lewych stronach rozkładówek. Tylko dwa szkice komentatorskie badaczy, nie więcej nad 50 stron, jednak już pierwsze zdanie dr Magdaleny Woźniewskiej-Działak ustawia „Ballady" na właściwej pozycji: „Nie ma w historii literatury polskiej drugiego dzieła, które [tak] jednogłośnie uznawano by za wybitne i graniczne zarazem". No właśnie.



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Już są! Najnowsze leki i technologie dla polskich pacjentów z cukrzycą

*Pacjenci i eksperci dostrzegają poprawę w dostępie do leczenia chorób cywilizacyjnych w Polsce. Ministerstwo Zdrowia w ostatnich czterech latach wprowadziło do refundacji wiele innowacyjnych technologii medycznych na niespotykaną wcześniej skalę*

Z wielkim optymizmem, oczekując efektów tych działań, dyskutowali podczas debaty „Innowacje w leczeniu chorób cywilizacyjnych", realizowanej przez redakcję Grupy Medialnej Fratria, najlepsi polscy eksperci: Maciej Miłkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia, prof. dr hab. n. med. Leszek Czupryniak, kierownik Kliniki



eprasa.pl 77d43d4ed7

Fot. Andrzej Wiktor

Diabetologii Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, prof. dr hab. n. med. Ryszard Gellert, konsultant krajowy w dziedzinie nefrologii, prof. dr hab. n. med. Jarosław Pinkas, konsultant krajowy w dziedzinie zdrowia publicznego, prof. dr hab. n. med. Piotr Jankowski, kierownik Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Gerontokardiologii Szpitala CMKP im. prof. W. Orłowskiego w Warszawie, prof. dr hab. n. med. Mariusz Wyleżoł, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Leczenia Otyłości, kierownik Warszawskiego Centrum Kompleksowego Leczenia Otyłości i Chirurgii Bariatrycznej w Szpitalu Czerniakowskim w Warszawie, prof. dr hab. n. med. Mieczysław Walczak, konsultant krajowy w dziedzinie endokrynologii i diabetologii dziecięcej, oraz płk prof. dr hab. n. med. Marek Rękas, konsultant krajowy w dziedzinie okulistyki. Debatę poprowadziła Anna Niczyperowicz, redaktor odpowiedzialna za obszar zdrowia w Grupie Medialnej Fratria.

***Cukrzyca i otyłość to choroby często spotykane wśród Polaków. Ministerstwo Zdrowia stara się objąć refundacją kolejne obszary ochrony zdrowia. Gdzie w planach i strategiach znajdziemy miejsce dla chorych na choroby cywilizacyjne, którym poświęcamy dzisiejszą debatę?***

***Maciej Miłkowski:*** Dużo rzeczy się dzieje właśnie teraz. Od 1 września wprowadziliśmy rozszerzenie wskazań wejścia dla różnych leków na cukrzycę: leków flozynowych i analogów GLP-1-4. Nastąpiło zmniejszenie wymogu określonego poziomu hemoglobiny glikowanej z ≥8,0 proc. na HbA1c ≥ 7,5 proc., usunięto ograniczenia w zakresie braku stosowania insuliny przez pacjenta przed zastosowaniem leków flozynowych lub analogów GLP-1, usunięto również konieczność sześciomiesięcznego okresu stosowania dwóch leków przed włączeniem do leczenia lekami flozynowymi, dla analogów GLP-1 zmniejszono również wymóg BMI z 35 do 30. Pierwotnym celem było wydłużenie okresu przed wejściem w insulinoterapię, a teraz – w przypadku wskazań do terapii – pacjent może nadal korzystać z tych leków i z mniejszej ilości insuliny, a niektórzy będą mogli nawet ją odstawić. To nasza odpowiedź na oczekiwane zmiany kryteriów, których rozszerzenie zapowiadaliśmy dwa lata temu, wprowadzając te leki do refundacji. Ponadto objęliśmy finansowaniem kolejną grupę leków – inhibitorów DPP-4: wildagliptynę i sitagliptynę w monoterapii oraz połączeniu z metforminą. Korzysta z nich duża grupa pacjentów. Na przełomie roku mamy nadzieję uzupełnić też brakujące insuliny we wskazaniach dziecięcych. Po tweetach Elona Muska, w których nagłaśnia informację, że analogi GLP-1 obniżają istotnie masę ciała, zrobił się boom na wskazania off-label. I pojawiają się już rejestracje leków na te wskazania, ma zostać również zwiększona produkcja, więc pewnie w przyszłym roku nadejdą także zmiany w refundacji tych wskazań.

***W cukrzycy liczą się nie tylko leki. Jak sprawdza się system ciągłego monitorowania glikemii polskich dzieci z tą chorobą? Opublikowany projekt rozporządzenia poszerzający dostęp do tych systemów spotkał się z bardzo dobrym odbiorem ekspertów klinicznych i pacjentów. Kiedy możemy się spodziewać, że ta refundacja wejdzie w życie?***

***Maciej Miłkowski:*** Polscy pacjenci do 26. roku życia mają finansowane te systemy już od trzech lat. Właśnie teraz analizujemy zgłoszenia dotyczące rozszerzenia refundacji, by jeszcze we wrześniu wydać rozporządzenie rozszerzające dostęp do systemów stałego monitoringu. Najprawdopodobniej to rozporządzenie weszłoby w życie 1 stycznia 2023 r., a będzie to system ciągłego monitoringu zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych, spełniający wszystkie rygorystyczne normy. Zwracamy przy tym uwagę na warunki korzystania z dwóch równoważnych technologii: monitoringu i pasków. Pacjent musi wybrać, który z nich będzie miał refundowany. Kolejnym warunkiem będzie rzeczywiste korzystanie z monitoringu: lekarze mają mieć dostęp do danych i kontynuacja refundacji będzie zależeć od tego, czy pacjent z niego korzysta.

***Zwrócimy się teraz po opinię lekarzy. Panie profesorze, jak jest dziś z dostępnością terapii ratujących pacjentów z cukrzycą i otyłością? Czy polscy pacjenci mogą dziś czuć, że dostają najlepsze terapie, które są podawane na całym świecie?***

***Leszek Czupryniak:*** Patrząc, jak dobrze współpracuje się nam z Ministerstwem Zdrowia, szczypiemy się, czy nie śnimy? Mamy nadzieję, że ten sen będzie trwał, bo prowadzimy z MZ bardzo owocny dialog na temat niezbędnych zmian w diabetologii. Tempo zmian w leczeniu chorych na cukrzycę przyspieszyło w ostatnich latach. Obawialiśmy się, czy pandemia nie zahamuje tych zmian, ale na szczęście nic takiego się nie stało, wręcz przeciwnie. Leczenie osób dorosłych z cukrzycą typu 2, a jest ich prawie 3 mln osób, jest na wysokim poziomie. Doganiamy Europę, niewiele już nas od niej dzieli. Po doświadczeniach z poprzednimi ekipami MZ



eprasa.pl 77d43d4ed7

nie sądziłem, że kiedyś takie słowa będę mógł powiedzieć. Te wszystkie kryteria, które pan minister wymienił, to są już standardy europejskie. Korzyści widzi pacjent i my, lekarze, od razu: zmniejszenie ryzyka niewydolności krążenia, zahamowanie postępu choroby, rzadsze hospitalizacje, mniej insuliny, a nawet jej odstawienie, czyli mniej ryzyka niedocukrzenia – w efekcie osiągamy to, co najważniejsze: wydłużenie życia. A jednocześnie już za parę lat zobaczymy, jak bardzo odciąża to społeczeństwo, system ochrony zdrowia. Ciekawym – i medycznie, i ekonomicznie – ruchem jest refundacja gliptyn, na którą już straciliśmy nadzieję. Tymczasem są to leki do szerokiego stosowania, zwłaszcza na wczesnym etapie cukrzycy, niedające żadnych objawów niepożądanych, niedocukrzenia. W krajach, gdzie zostały refundowane wcześniej, wyparły stare leki, a wraz z nimi niemal zupełnie zniknęło ryzyko hipoglikemii.

***Jaką rolę odgrywa monitorowanie chorych? Czy widzi pan u swoich pacjentów zmianę świadomości choroby, lepszy styl życia, wyraźne efekty zdrowotne?***

***Leszek Czupryniak:*** Bardzo czekamy na refundację w nowym roku systemu monitorowania metodą skanowania. Widzimy, jak zmienia się świadomość pacjenta obserwującego, jak jego glikemia się zmienia. Badania pokazują, że sama ta wiedza działa jak lekarstwo: znacznie poprawia wyrównanie cukrzycy, gdyż pacjent podejmuje trafniejsze decyzje. Ten system eliminuje także ryzyko niedocukrzeń: pacjent widzi od razu, czy dzieje się coś złego. To pewnie będą spore wydatki z budżetu. Nie ma co udawać, że nie, ale będzie to z korzyścią dla chorych i całego systemu, czyli całego społeczeństwa.

***Maciej Miłkowski:*** Będziemy dalej rozmawiać o kolejnych krokach w leczeniu cukrzycy. Myślę, że kiedy będziemy mieli w zasięgu DPP-4 po istotnie niższej cenie, to będzie już czas na powszechną zmianę schematów leczenia: bo różnice finansowe mogą być już wówczas niewielkie, a kliniczne – olbrzymie. Będziemy rozważać zmianę polskich wytycznych w zakresie leczenia cukrzycy.

***Leszek Czupryniak:*** Na pewno niektóre decyzje nie będą łatwe. W końcu nie zawsze chodzi o to, jaki lek zacząć refundować, ale o to, który czas już przestać finansować. Jestem przekonany, że krok po kroku uda nam się zapewnić pacjentom pełny dostęp do nowoczesnego leczenia cukrzycy w Polsce.

***Otyłość jest obecnie dużym problemem nie tylko u dorosłych, ale także u dzieci i młodzieży. Jak zmiany w zakresie dostępności do nowoczesnych leków i wyrobów medycznych, które nastąpiły w ostatnim czasie, przyczyniły się do poprawy opieki na dziećmi z cukrzycą?***

***Mieczysław Walczak:*** Wszyscy zwykle narzekają, a my, lekarze zajmujący się dziećmi z cukrzycą – przeciwnie. Według badań publikowanych w międzynarodowych czasopismach polskie dzieci chorujące na cukrzycę, w tym typu 1, są najlepiej wyrównane w Europie! Niektórzy uważają, że i na świecie! Pan minister wyraził zgodę na refundację ultrakrótkodziałającej insuliny, szczególnie przydatnej u najmłodszych dzieci, u których występują duże wahania glikemii. A także u nieco starszych dzieci, u których przyjmowanie leku było ściśle związane z posiłkiem. Wielkim ułatwieniem było również wprowadzenie insulin długodziałających, szczególnie chętnie stosowanych przez nastolatków, które nie chcą być stygmatyzowanie chorobą, w tym okresie życia mając zupełnie inne cele. Krępują ich pompy insulinowe, nie chcą, by ktoś z zewnątrz wiedział o ich chorobie. Warto tutaj zauważyć, że systemy ciągłego monitorowania glikemii wpisują się w kwestie rozwoju telemedycyny. Można przekazywać dane i właściwie nie widząc pacjenta, odpowiednio korygować proces leczenia bez konieczności wizyty w poradni. W przypadku dzieci rodzice mogą sami, znając wyniki dziecka, które np. jest akurat w szkole, korygować dawkę leku. To wszystko wpisuje się w najnowsze formy opieki nad pacjentem. W dużej mierze jest to zasługą przychylności i zrozumienia potrzeb pacjentów z cukrzycą przez ministra Macieja Miłkowskiego. Cieszymy się, że przyjęto nasze apele, by nie odbierać 18-latkom tego komfortu leczenia i przedłużono refundację do 26. roku życia. Z uwagi na bardzo dużą skuteczność tych systemów bardzo liczymy na rozszerzenie refundacji o kolejne, najbardziej potrzebujące grupy pacjentów.

***Otyłość i często związana z nią cukrzyca typu 2 zwykle idą w komplecie z innymi schorzeniami. Jak wpływają na nerki? Czy odpowiednio wcześnie podane leki na cukrzycę sprawią, że nie dojdzie u pacjenta do choroby nerek? Jaka jest rola monitorowania cukrzycy u takich pacjentów?***

***Ryszard Gellert:*** To naprawdę ogromna przyjemność być końcowym beneficjentem sukcesów pana ministra i jego wizji farmakoekonomii w medycynie. Jestem ostatnim ogniwem korzystającym z pożytków, które przynosi refundacja, właściwe leczenie, brak powikłań. Ludzi z chorymi nerkami jest 4,7 mln. 1,5 mln, czyli jedna trzecia z nich ma cukrzycę. Chorych na cukrzycę jest 3 mln, z tego wniosek, że połowa ludzi z cukrzycą ma także przewlekłą chorobę nerek. Te dwie choroby bardzo często idą w parze. Jeżeli więc potrafimy dobrze leczyć cukrzycę, to 1,5 mln ludzi zyskuje szansę, że nie będą mieć przewlekłej choroby nerek (PChN), skracającej życie. Także pacjenci otyli mają PChN zdecydowanie częściej. Każdy chory z PChN ma skrócony przewidywany dalszy czas życia o 30 proc. Z chorobą zaawansowaną – nawet o 80 proc. Dzięki odpowiedniej refundacji mamy nie tylko dobre leczenie cukrzycy, ale również świetnie zrefundowane leczenie nefrologiczne i leki nefroprotekcyjne. Możemy mówić o zupełnym wyłączeniu progresji PChN, co się przełoży na wzrost średniej długości życia w Polsce o co najmniej dwa lata. Takiej poprawy tego wskaźnika dotąd nie obserwowaliśmy, nawet biorąc pod uwagę wyraźną poprawę jakości życia i wzrost PKB. Komfort leczenia i komfort życia pacjentów nefrologicznych uległy ogromnemu zwiększeniu. To wynik mądrych decyzji refundacyjnych pana ministra Miłkowskiego. Nie bez znaczenia pozostaje także współpraca kardiologów, diabetologów i nefrologów, która nagle stała się współpracą na tej samej platformie. Stosowanie tych samych leków w otyłości, niewydolności serca, niewydolności nerek i cukrzycy przynosi wymierne korzyści, a te choroby zwykle mają charakter współtowarzyszący.

***Niediagnozowana i nieleczona otyłość może prowadzić do rozwoju ok. 200 powikłań, w tym cukrzycy typu 2,***



eprasa.pl 77d43d4ed7

***powikłań sercowo-naczyniowych, oddechowych, a nawet kilkunastu rodzajów nowotworów. Eksperci podkreślają, że lecząc powikłania, a nie ich przyczynę, leczymy otyłość paliatywnie. Paliatywne leczenie otyłości stanowi istotne obciążenie dla budżetu państwa i wyraz bezradności wobec pacjenta. Czy tak musi być?***

***Mariusz Wyleżoł:*** Nie znam chorych na cukrzycę typu 2, którzy wcześniej nie chorowali na otyłość. W związku z czym powinniśmy przede wszystkim zacząć leczyć tych chorych przyczynowo, a nie paliatywnie i zacząć leczyć otyłość. Robimy to poniekąd, stosując analogi GLP-1 i flozyny w leczeniu cukrzycy typu 2. Jednak jak wykazały wyniki badań naukowych, leczenie otyłości wymaga zastosowania odpowiednich dawek analogów GLP-1, wyższych od tych zarejestrowanych do leczenia cukrzycy typu 2. Ponieważ leki przeciwotyłościowe są w chwili obecnej trudno osiągalne, nie dziwię się chorym, że próbują się ratować przed dalszym postępem choroby otyłościowej, stosując często leki zarejestrowane do leczenia cukrzycy typu 2, których dostępność jest większa.

***Maciej Miłkowski:*** W przyszłym roku musimy zastanowić się nad farmakoterapią w leczeniu otyłości. Będziemy dyskutować kryteria, ograniczenia, a widzimy przecież bezwzględną skuteczność leczenia.

***Mariusz Wyleżoł:*** Wydaje mi się bardzo ważne, by podkreślić tutaj, że otyłość jest wynikiem zaburzeń homeostazy energetycznej organizmu w wyniku źle działającej neurohormonalnej regulacji spożycia pokarmów. Najprościej mówiąc: najpierw dochodzi w naszym organizmie do złego działania tych hormonów czy neuroprzekaźników, które decydują o tym, czy sięgnę po ciasteczko, czy po kanapkę, a dopiero potem dochodzi do nagromadzenia tkanki tłuszczowej. Chorobą otyłościową nie jest tłuszcz, który gromadzimy, tylko te wszystkie endokrynologiczne zaburzenia doprowadzające do nadmiernego nagromadzenia tkanki tłuszczowej. Wiemy obecnie z badań naukowych opublikowanych w latach 2007–2008, że u chorujących na otyłość brak jest posiłkowego wydzielania GLP-1. To peptyd, który jest wydzielany przez komórki znajdujące się w ścianie jelita cienkiego pod wpływem spożytego pokarmu. Gdy powyższy hormon dopłynie do naszego mózgu, daje nam sygnał sytości, daje rozkaz: „Odstaw talerz, jesteś najedzony". Zatem brak poposiłkowego wydzielania tego hormonu, obserwowany u chorych na otyłość, prowadzi do sytuacji, w której chorzy nie odczuwają sytości, niezależnie od tego, ile by zjedli. Rozwijający się w ten sposób dodatni bilans energetyczny prowadzi z jednej strony do nadmiernego nagromadzenia tłuszczu – podstawowego objawu otyłości, a z drugiej – uruchamia mechanizmy ochrony organizmu przed nadmiarem energii, jak np. insulinooporność, która w konsekwencji prowadzi do rozwoju cukrzycy typu 2. Należy zauważyć, że obecnie mamy możliwości dostarczenia tego hormonu „sytości" przez podanie leków, analogów GLP-1. Czyli stosując analogi GLP-1 w leczeniu cukrzycy typu 2, postępujemy podobnie jak w leczeniu cukrzycy typu 1, mianowicie substytucyjnie. Przy czym w cukrzycy typu 1 stosujemy insulinę, której organizm nie wydziela, a w cukrzycy typu 2 analogi GLP-1, których także organizm chorego na otyłość, która jest przyczyną cukrzycy typu 2, nie produkuje. Takie leczenie cukrzycy typu 2 określiłbym mianem fizjologicznego, tzn. zgodnego z mechanizmami rozwoju tej choroby, czyli skupiającego się na leczeniu otyłości, która jest osią rozwoju licznych powikłań, w tym właśnie cukrzycy typu 2.

Największym dramatem, którego dziś doświadczamy, jest sytuacja, kiedy zgłaszają się do nas chorzy, których moglibyśmy leczyć zachowawczo lub którzy są na pograniczu wskazań do operacji bariatrycznej. I oni, mając do wyboru możliwość leczenia chirurgicznego w ramach ubezpieczenia zdrowotnego, bądź alternatywę w postaci farmakoterapii, która musi być sfinansowana ze środków własnych chorego, decydują się ze względu na koszty na operację. Oczywiście jako środowisko skupione wokół leczenia tej grupy chorych doskonale zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie sfinansować ze środków publicznych farmakologicznego leczenia choroby otyłościowej dla 8 mln osób, ale na pewno powinniśmy zacząć dyskusję nad tym, którzy chorzy odniosą największą korzyść terapeutyczną z takiej możliwości i dla tej grupy zapewnić finansowanie tego leczenia. Pragnę podkreślić, że będzie to opłacalne dla społeczeństwa, gdyż w przeciwnym razie będziemy i tak finansować leczenie powikłań otyłości.

***Maciej Miłkowski:*** A może jednak dla wszystkich, tzn. 8 mln chorych. Tylko po pewnych zmianach ustawy refundacyjnej, np. ryczałt ministerstwa 30 proc., a pacjent dopłaca 70 proc. To warte zastanowienia, przy czym okazujemy wsparcie pacjentowi w jego prozdrowotnych zachowaniach.

***Mariusz Wyleżoł:*** Propozycja pana ministra dotycząca współfinansowania przez chorych kosztu zakupu leków przeciwotyłościowych byłaby niewątpliwie dla wielu pacjentów dodatkowym czynnikiem motywującym. Rozwiązań na pewno jest wiele. Ja się bardzo cieszę, że będziemy o tym rozmawiać!

***Otyłość to choroba metaboliczna, która zwiększa ryzyko rozwoju powikłań sercowo-naczyniowych, np. choroby niedokrwiennej serca, która jest przyczyną zwiększonej śmiertelności w krajach rozwiniętych. Ponad 80 proc. pacjentów z chorobą niedokrwienną serca ma nadwagę lub otyłość. Jak ważne w przypadku profilaktyki przedwczesnych zdarzeń sercowo-naczyniowych jest leczenie otyłości?***

***Piotr Jankowski:*** Pamiętajmy, że leczymy kolejne czynniki ryzyka, takie jak cukrzyca, nadciśnienie, hipercholesterolemia, nie po to, żeby leczyć dany czynnik ryzyka, tylko żeby wydłużyć życie pacjentów i poprawić jego jakość. Obniżamy ciśnienie nie po to, żeby mieć dobre ciśnienie, ale żeby zmniejszyć ryzyko wystąpienia udaru mózgu, zawału serca i zgonu. Podobnie jest z cukrzycą i otyłością. Dysponujemy dowodami naukowymi wskazującymi, że skuteczne leczenie otyłości prowadzi do mniejszego ryzyka występowania chorób serca i naczyń. Naturalnie leczenie otyłości wymaga konsekwencji. Cieszymy się bardzo, że pojawiają się nowe technologie medyczne, nowe leki, które zmniejszają ryzyko wystąpienia zawału serca, udaru mózgu, zmniejszają ryzyko zgonu, wydłużają życie. To najważniejsza cecha, którą lekarze się kierują przy wyborze leków i cieszymy się, że ministerstwo podziela ten pogląd i wspiera nas. Warto też wspomnieć o nowych technologiach



eprasa.pl 77d43d4ed7

nielekowych, np. o monitorowaniu glikemii i jej zmienności. Tę technologię można przyrównać do Holtera. Dodatkowo zaletą monitorowania stężenia glukozy jest samoedukacja pacjentów. Pacjenci widzą, jak się zmienia na wykresie stężenie glukozy w różnych sytuacjach. Wiemy, że edukacja dotycząca stylu życia, aktywności fizycznej i diety ma podstawowe znaczenie. Odnoszę wrażenie, że często jest niedoceniana. Dotyczy to także edukacji w zakresie konieczności regularnego stosowania leków, nieprzerywania ich zażywania. Z wielu badań wynika, że nawet połowa pacjentów przerywa terapie, bierze leki lub zastrzyki nieregularnie. A leki niezażyte nie działają: nie wydłużają życia, nie zmniejszają ryzyka zawału serca, udaru mózgu.

***Czy jako okulista często spotyka pan się z utratą i upośledzeniem wzroku jako konsekwencjami powikłań cukrzycowych?***

***Marek Rękas:*** Publikacje medyczne wskazują, że retinopatia u chorujących na cukrzycę jest jedną z najczęstszych przyczyn utraty widzenia. Prawdopodobieństwo wystąpienia retinopatii cukrzycowej wśród chorych, u których rozpoznano cukrzycę przed 30. rokiem życia, po 30 latach trwania choroby ocenia się nawet na 90 proc. Jest to związane z m.in. z brakiem modyfikacji leczenia, najczęściej nieodpowiedniego dawkowania insuliny, co bezpośrednio jest konsekwencją niewłaściwego (w tym zbyt rzadkiego) mierzenia poziomu cukru i lęku pacjenta przed hipoglikemią. Polska okulistyka przez wiele lat była bardzo zaniedbana, a nawet doprowadzona na skraj funkcjonowania – ludzie tracili wzrok, stojąc w wieloletniej kolejce do operacji zaćmy, jaskry i witrektomii. Od kilku lat obserwujemy powolny, ale ogromny postęp w próbie naprawy tych wieloletnich zaniedbań. Teraz pracujemy nad przeniesieniem części procedur z hospitalizacji do ambulatorium, co przyniesie w niedługim czasie pozytywne efekty – oszczędności finansowe, większą dostępność do leczenia, mniejsze kolejki, w efekcie poprawę jakości życia pacjentów czy wręcz zapobieganie niepełnosprawności.

***Po wielu latach udało się stworzyć program leczenia pacjentów z chorobami siatkówki, w tym cukrzycowego obrzęku plamki żółtej (DME). Jak ważną rolę u tej grupy pacjentów stanowi odpowiednie wyrównanie glikemii i w jaki sposób może być osiągane?***

***Marek Rękas:*** Dzięki temu programowi dużą grupę pacjentów chorych na cukrzycę uchronimy od utraty wzroku. Cieszy nas rozszerzenie refundacji systemu ciągłego monitorowania stężenia glukozy Flash (FreeStyle Libre) o dorosłych pacjentów na intensywnej insulinoterapii (w tym kobiety w ciąży) oraz – co bardzo ważne – osoby niewidome z cukrzycą, leczone insuliną. Wspólnie z ministrem udało nam się zrobić już teraz bardzo dużo dla polskiej okulistyki, a mamy dalsze plany i pomysły.

***Maciej Miłkowski:*** Oczywiście! Zwracam uwagę, że za tymi pacjentami, wymagającymi specjalnej uwagi jak niewidomi, nikt dotąd się nigdy nie wstawił. A mają oni ciągły problem z nakłuwaniem opuszków palców i odczytywaniem wyników pomiarów. Stałe monitorowanie eliminuje potrzebę badania przez nakłuwanie.

***Systemy monitorowania glikemii, dostarczające ogromną liczbę danych, które mogą być wykorzystywane w celach bieżącego zarządzania chorobą pacjenta, a w przyszłości do jeszcze szerszego zarządzania leczeniem pacjenta również w podejściu holistycznym, w przypadku zastosowania algorytmów sztucznej inteligencji to stosunkowo nowe działania w polskim systemie ochrony zdrowia. Jakie korzyści widzimy u polskich pacjentów?***

***Jarosław Pinkas:*** Rzeczywiście jest to innowacyjne rozwiązanie, które pozwala na gromadzenie ogromnej liczby danych w porównaniu do stosowanego do tej pory pomiaru glukometrem. Oprócz aspektu medycznego trzeba również spojrzeć na zalety wykorzystania tego narzędzia z perspektywy ekonomicznej. Dostrzegamy, że do tej pory, np. w przypadku interwencji pogotowia, pacjenci z cukrzycą stanowili znaczną grupę osób, do których wyjeżdżały karetki, a to głównie ze względu na zbyt późne wyłapanie momentu dużych nieprawidłowości w stężeniu glukozy, które często prowadziło do utraty przytomności. Należy podkreślić, że jest to też narzędzie edukacyjne, które w przyszłości może być wykorzystywane u pacjentów ze świeżo zdiagnozowaną cukrzycą. Dzięki zmianie stylu życia, codziennych nawyków związanych z odżywianiem można nie tylko zastopować rozwój choroby, ale doprowadzić do jej całkowitego wyleczenia. Mogą one też być stosowane w celach profilaktycznych u pacjentów z wysokim ryzykiem rozwoju choroby.

***Stosowanie wymienionych systemów przyczynia się do rozwoju telemedycyny, co jest niezwykle ważne w przypadku zagrożenia epidemiologicznego. Widzieliśmy to podczas pandemii. Czy przewiduje pan rozwój w tym kierunku?***

***Jarosław Pinkas:*** Obecnie pojawia się wiele technologii, które wspomagają proces leczenia pacjentów. Systemy ciągłego monitorowania glikemii to fascynujące rozwiązanie, które wspiera rozwiązania telemedyczne. Pozwalają one na przesyłanie danych bezpośrednio do gabinetu lekarza. Tym samym usprawniają proces leczenia, w tym leczenia na odległość, gdyż lekarz w tym przypadku opiera swoje decyzje nie tylko na wywiadzie z pacjentem, ale na realnych danych. Jest to szczególnie ważne w przypadku telewizyty, gdy nie ma możliwości bezpośredniego kontaktu z pacjentem czy to z powodu zagrożenia epidemiologicznego, czy w przypadku gdy pacjenta i specjalistę dzieli znaczna odległość. Dlatego uważamy wykorzystanie takich technologii za bardzo pożądane z perspektywy zdrowia publicznego.

*Debatę moderowała i zrelacjonowała Anna Niczyperowicz*

*Partnerzy spotkania: Abbott i Novo Nordisk*

**Choroby cywilizacyjne**

odpowiadają za ponad 80 proc. przedwczesnych zgonów. Cukrzyca i otyłość to dwie największe pandemie XXI w. Ratunek pacjentom mogą zapewnić innowacyjne terapie lekowe, nowoczesna diagnostyka i monitorowanie oraz programy profilaktyczne. Choć nowoczesne leczenie często jest pozornie droższe, jednak ma potencjał, by dać lepsze efekty, a przede wszystkim nie dopuścić do powikłań, które są jeszcze bardziej kosztowne w leczeniu



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Koncert wolności i nadziei

*Świat powoli nudzi się wojną za polską granicą – nie mając doświadczenia braku wolności, nie rozumie, jak to trudno jej nie mieć. Inne tematy przyćmiewają tę ukraińsko-rosyjską wojnę obronną: wysokie ceny energii, problemy z produkcją samochodów, wzrost cen żywności itd. Wszystkim chyba umknęło, że te zjawiska są związane w wielki węzeł gordyjski*

Radio Wolny Świat to inicjatywa osób i instytucji, które mając na względzie wszystko powyższe, postanowiły sprawić, że świat nie zamilknie o losie Ukrainy. Mając świadomość, że temat wojny przestał być dobrze widziany na salonach, że zwykli ludzie są nim zmęczeni i zbyt zajęci walką o byt, postanowili przypomnieć sens niesienia pomocy innym. Zwłaszcza że chodzi o najmłodszych – dzieci, które w wojnie straciły domy, rodziny i poczucie bezpieczeństwa.

Najstarsze pokolenie Polaków nosi w sobie wojenną traumę – zapytajcie ich, co w dzieciństwie jest najważniejsze. Powiedzą wam, że dobre wspomnienia. A czy dobrym wspomnieniem jest ryk syren i zimne ściany schronu?

Ołena Zełenska – pierwsza dama Ukrainy – podczas wystąpienia w Kongresie mówiła o tym, jak bardzo Ukraińcy nie umieją przyjmować pomocy z zewnątrz i jak bardzo jest im ona potrzebna. Podkreślała szczególnie rolę wsparcia psychologicznego dla najmłodszych. Tylko zdrowe, szczęśliwe dzieci odbudują zdrową i szczęśliwą Ukrainę, która – po przyjęciu do struktur międzynarodowych – będzie stanowić bufor między dobrem a złem.

Tej pomocy jest poświęcona zbiórka, którą rozpoczyna koncert na lubelskim pl. Zamkowym. 17 września na wielkiej scenie zagra elita polskiej sceny muzycznej, zespoły ukraińskie i zachodnie (Olivia Addams, Kalush Orchestra, Tymek, Myslovitz, T.Love, Miuosh, Karaś/Rogucki, Krzysztof Cugowski z Zespołem Mistrzów). Muzycy, influencerzy, ludzie świata filmu, muzyki i sportu wezmą udział w wydarzeniu, bo wierzą, że warto pomagać. Wierzą także, że muzyka to coś więcej niż ściana dźwięku – to sygnał wolności i nadziei.

Bilet-cegiełkę można już kupić za pośrednictwem e-bilet. Wszystkie wpływy z koncertu, towarzyszącej mu aukcji fantów przekazanych przez artystów, sprzedaży koszulek i plakatów zostaną przeznaczone na cele Fundacji United24. Założyciele fundacji – para prezydencka Ukrainy – użyje tych środków na wsparcie psychologiczne dzieci w traumie wojennej.

To będzie nie tylko świetna zabawa, ale przede wszystkim fantastyczny odruch serca. Nastawcie się na Radio Nowy Świat!

Inicjatywa jest organizowana w ścisłej współpracy z Ambasadą Ukrainy przy poparciu polskiego rządu i instytucji publicznych.

Radio Wolny Świat gra dzięki hojności wrażliwych mecenasów kultury i dobroczynności. Sponsorem głównym wydarzenia jest Enea SA. Sponsorem wydarzenia jest Lubelski Węgiel Bogdanka SA. Partnerem głównym wydarzenia jest Tauron SA. Partnerami wydarzenia są Totalizator Sportowy SA, Krajowa Grupa Spożywcza SA, PZU SA i Fundacja PGE. Wydarzenie bierze udział w programie „Warto być Polakiem", którego organizatorem jest Samorząd Województwa Lubelskiego.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 16/0922/F

Fot. Shutterstock

SPONSOR GŁÓWNY: Enea
SPONSOR: BOGDANKA
PARTNER GŁÓWNY: TAURON
PARTNERZY: Krajowa Grupa Spożywcza, Polski Cukier, Totalizator Sportowy, PGE Fundacja, Lubelskie, Warto być Polakiem
PATRONI MEDIALNI: WP, Radio ESKA, Polskie Radio Lublin

eprasa.pl 77d43d4ed7

# Gdzie jest drewno z polskich lasów?

*Drewno to ekologiczny i w pełni odnawialny surowiec. Jego głównym dostawcą do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych są Lasy Państwowe*

To prawda. Ostatnio zarzuca się leśnikom masową wyprzedaż drewna do Chin – to już oczywista nieprawda, a do tego modelowy przykład, jak łatwo wprowadzić opinię publiczną w błąd, rozpowszechniając w internecie fałszywe informacje i zdjęcia.

Wystarczy tylko odpowiednio często powtarzać nieprawdziwe informacje, publikować je na wielu portalach i załączać fejkowe zdjęcia, które zapadają w pamięć. A jeśli do tego uda się dołączyć wypowiedzi różnego rodzaju aktywistów czy działaczy ekologicznych, którzy świadomie lub nieświadomie potwierdzają takie rewelacje, przepis na uwiarygodnienie fake newsa gotowy. Do tego stopnia to działa, że łapią się na takie sfabrykowane informacje nawet poważne media. Taką zaplanowaną nieprawdą, świadomie kolportowaną w internecie przez – powiedzmy – pewne środowiska nieprzychylne leśnikom, jest fake news o rzekomym masowym eksporcie polskiego drewna do Chin. Jak brzmi prawda?

## PO PIERWSZE: LASY PAŃSTWOWE NIE EKSPORTUJĄ DREWNA

Lasy Państwowe nie zajmują się eksportem drewna. Jest ono sprzedawane legalnie działającym w Polsce podmiotom gospodarczym, w bardzo niewielkiej części również tym, które zostały zarejestrowane za granicą. Od kilkunastu lat Lasy Państwowe posługują się w procesie sprzedaży specjalnymi narzędziami informatycznymi, które zapewniają transparentność wszystkich procedur i bezstronność przy wyborze kontrahentów. To, co robią z drewnem jego nabywcy, pozostaje ich indywidualną decyzją. Czy nabywca je wyeksportuje (co się czasami faktycznie dzieje), czy przerobi na miejscu i w jakim stopniu to zrobi, to jego autonomiczne prawo, w które nie można ingerować. W tej kwestii zachodzi niemal dokładnie taka relacja jak między sklepem a kupującym. Gdy klient odchodzi od kasy, nikt nie ma prawa ingerować w to, co stanie się z zawartością jego koszyka. Jeśli będzie chciał ją wyekspediować za granicę, kwestia ta zostanie przedmiotem zainteresowania służb celno-skarbowych, a nie sklepu. Wolność wyboru i możliwość podejmowania niezależnych decyzji leżą u podstaw każdego demokratycznego państwa. A takim jest Polska. Lasy Państwowe nie tylko nie eksportują,

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 9/0922/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

ale nawet nie ewidencjonują eksportu drewna, bo nie mają takich możliwości ani uprawnień.

## PO DRUGIE: DREWNO W PORTACH NIE POCHODZI Z POLSKICH LASÓW

Niedawno na stronie internetowej Portu Gdańsk pojawiła się informacja, że od stycznia do końca lipca br. przeładowano w tym porcie ponad 36 mln ton towarów – o 20 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub.r. Największy skok wystąpił w przypadku drewna – o 3150 proc. W internecie od razu pojawiła się informacja, że to dowód na to, iż Lasy Państwowe masowo wycinają drzewa i wysyłają je do Chin. Takie tezy postawiły nawet poważne media, podając dane z portu, ale nikt nie zweryfikował, skąd te wzrosty. Zrobił to dopiero... leśnik Andrzej Talarczyk, który sprawdził, skąd pochodzi przeładowywane drewno.

Okazuje się, że podawana na stronie portu dynamika +3151 proc. przeładunku drewna dotyczy ilości 368 tys. ton drewna pochodzącego... z importu. Głównie z Litwy, Estonii, Skandynawi. W porcie w Gdańsku to drewno jest pakowane w kontenery i wywożone do Chin, a niewielka ilość pozostałego drewna wyjeżdża samochodami do odbiorców w Polsce. Dodatkowo są tam robione przeładunki lądowe: drewno z Czech przyjeżdża do portu na wagonach, jest składowane i ładowane do kontenerów, które również płyną do Chin. Cieszy, że polski port jest atrakcyjny dla zagranicznych klientów handlujących drewnem. Ale ani z polskimi drzewami, ani z Lasami Polskimi nie ma to nic wspólnego.

## PO TRZECIE: LASY PAŃSTWOWE PREMIUJĄ POLSKICH PRZETWÓRCÓW DREWNA

Dostęp do drewna z polskich lasów powinni mieć w pierwszej kolejności obywatele naszego kraju – zarówno indywidualni nabywcy, jak i przedsiębiorcy. Drewno także powinno być przerabiane na miejscu.

– W naszym przypadku za deklaracją idą konkretne działania. Lasy Państwowe wprowadziły regulacje, które premiują lokalny przerób drewna. Mam tu na myśli znowelizowane zasady sprzedaży drewna dla przemysłu, zgodnie z którymi dodatkowo są punktowani nabywcy, którzy ten surowiec przerabiają i robią to w granicach Unii. Teraz każda firma, która chce kupować drewno w Lasach Państwowych, musi złożyć oświadczenie na ten temat. Ci, którzy otrzymają dodatkowe punkty za lokalny przerób, kupią w niższej cenie – tłumaczy Józef Kubica, p.o. dyrektora generalnego Lasów Państwowych.

Wprowadzone rozwiązanie to także sposób na handlarzy, którzy skupują polskie drzewa przeznaczone dla krajowych producentów i sprzedają je z dużym zyskiem za granicę. Windują w ten sposób ceny drewna i zagrażają miejscom pracy w polskim przemyśle drzewnym. Nowe przepisy sprzedaży drewna mają ukrócić ten proceder.

Las od zawsze daje ludziom pracę. A sektor gospodarki związany z leśnictwem – głównie przemysł tartaczny, meblarski i papierniczy – to nawet 400 tys. miejsc pracy. To duży gracz, trzeba zatem działać tak, by nieprzerobione drewno nie wyjeżdżało z kraju, bo w ten sposób zmniejszamy liczbę etatów. Ale trzeba pamiętać, że to nie Lasy Państwowe ślą polskie drewno na eksport. Nie zabiegają o zagranicznych klientów, nie wysyłają drewna poza kraj, nie mają też wpływu na przepisy celne.

## PO CZWARTE: LEŚNICY NIE SPRZEDAJĄ SPOD LADY

Od prawie 100 lat leśnicy w myśl zasad zrównoważonej i wielofunkcyjnej gospodarki leśnej dbają o polskie lasy. Podstawowym dokumentem, na którego podstawie nadleśnictwa prowadzą gospodarkę leśną, jest plan urządzenia lasu, zatwierdzany przez ministra właściwego do spraw środowiska. Powstaje raz na 10 lat, zawiera szczegółowy opis i ocenę stanu lasu oraz cele, zadania i sposoby prowadzenia gospodarki leśnej z uwzględnieniem m.in. zasad hodowli i użytkowania lasu, ochrony przyrody, krajobrazu czy różnorodności biologicznej. Opracowanie tego dokumentu jest złożonym procesem, w który jest zaangażowanych wielu specjalistów i naukowców, i trwa około trzech lat. Na każdym etapie jego powstawania jest zapewniony udział strony społecznej.

Po wejściu w życie planu w danym nadleśnictwie pozyskiwanie drewna odbywa się tam ściśle według określonych w nim limitów i w ściśle określonych miejscach. Nie ma możliwości wzrostu pozyskania drewna, bo zmieniła się koniunktura gospodarcza czy wzrosły ceny. Dlatego nie występuje w Polsce zjawisko masowych wycinek, jak często się to rozpowszechnia w internecie. To planowe pozyskanie, określone często 10 lat temu i zatwierdzone przez ówczesne kierownictwo ministerstwa na podstawie opracowań ekspertów i danych naukowych.

Polscy leśnicy dbają o zrównoważoną i wielofunkcyjną gospodarkę leśną, tak by polskiej gospodarce nie brakowało drewna, a Polakom lasów, gdzie mogą odpoczywać. Działają tak od dziesięcioleci i to dzięki nim leśne tereny z roku na rok się zwiększają, a lasy są w coraz lepszej kondycji. Żadne fake newsy o Chińczykach tego nie zmienią.

Fot. Shutterstock (2x)



eprasa.pl 77d43d4ed7

ANNA KOSTRZEWSKA*

# Serce i siła Podhala

Podczas jesiennej ramówki przyciągała wzrok kreacją stylizowaną na regionalną. Pytana, skąd wzięła na nią pomysł, odpowiedziała, że to strój zaprojektowany przez góralskiego Versace, czyli Andrzeja Siekierkę, który – jak tytułowe „Kobiety Podhala" z nowego cyklu TVP Kobieta – czerpie z tradycji. Jednocześnie, inspirując się dawnymi wzorami, ukazuje jej nową odsłonę.

– Nasze bohaterki również, kultywując tradycję przekazywaną z pokolenia na pokolenie, odkrywają ją na nowo – podkreśla Anna Kostrzewska.

Jakie są kobiety Podhala? – Przełamują stereotypy i mit Zakopanego jako miasta, które powstało na fundamencie trzech wielkich osobowości, trzech mężczyzn: Chałubińskiego, Sabały i Witkiewicza – mówi dziennikarka. – Pokazujemy, że sercem tego regionu są kobiety – mądre, charakterne, które nie tylko wspierają swoich mężczyzn, ale same też działają i tworzą.

Bohaterki cyklu – który w TVP Kobieta można oglądać w niedzielne poranki o godz. 9.00 – zaprowadziły ekipę „pod strzechy najważniejszych zakopiańskich chałup i zagród", jak w tym rejonie mawiało się niegdyś o pierwszych domostwach.

– W pierwszym odcinku widzowie odwiedzają słynną Chałupę na Rojach z 1830 r., skrywającą bezcenne zbiory podhalańskiego rzemiosła i rękodzieła z kolekcji Marii i Bronisława Dembowskich – opowiada Kostrzewska. – Zapewne niejednego z widzów zaskoczy fakt, że już w XIX w. na Podhalu kobiety przywdziewały jedwabne gorsety – zauważa.

Kolejna na trasie autorów programu zagroda Gąsieniców-Bednarzów łączy tradycję z nowoczesnością. – Na widzów czeka podróż do źródeł rodzimego stylu, przekształconego później w Wilii Koliba przez Stanisława Witkiewicza. Nie zabraknie w tym odcinku ultranowoczesnych rozwiązań – zapowiada dziennikarka, dodając, że oglądający mają szansę odkryć nie tylko piękno Tatr i słynnych Kalatówek, ale też sportową duszę regionu zaklętą pod Wielką Krokwią oraz w domu olimpijczyka Stanisława Marusarza.

– Bohaterkami cyklu są Hanna Rybka – wokalistka, reprezentantka folkloru, nie folkloryzmu, co sama mocno zaznacza. Z kolei Magdalena Gądek to wnuczka nie kogo innego jak skoczka Stanisława Marusarza – przedstawia swoje rozmówczynie Anna Kostrzewska. – Jest też m.in. hafciarka Bogusia Dańko czy dekoratorka wnętrz i architektka Magdalena Burzykowska-Walkosz.

– Nasza seria to podróż przez unikatowy w skali kraju region – podkreśla. – To ukazywanie piękna kultury Podhala, jego rzemiosła, słynnego stylu zakopiańskiego czy brzmień rodzimego folkloru, ale to przede wszystkim podróż w głąb życia bohaterek. Dowiadujemy się, skąd czerpią siłę, do jakich wartości się odwołują, współtworząc tak mocną mikrospołeczność jednego z najbardziej barwnych, wyrazistych i inspirujących rejonów Polski.

***Jolanta Gajda-Zadworna***

**Dziennikarka, filozofka, aktorka, autorka programów TV „Kobiety Podhala" i „Kobieta w kulturze"*

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 77d43d4ed7

SŁODKO-SŁONY

# A może z kurką?

ANNA MONICKA

Pierwszy raz skrobałam szybę samochodu, a to znak, że czas przygotowywać ciepłe śniadania. Dziecko wstaje koło piątej, żeby zdążyć na autobus przed siódmą i wyrobić się na ósmą do szkoły. Musi mieć rozpalony kaloryfer w żołądku. Pożywny pasztet powinien dać jej siłę na parę godzin.

Kilka jajek, śmietana, jakiś ser, cebula. O tej porze także leśne mięsko, czyli grzyby... wszystko jedno jakie (byle nie muchomory czy inne trujki). Ale najlepiej posiekane kurki, bo cudownie pachną, albo rydze – trochę później, bo teraz jeszcze na nie za wcześnie, muszą się zacząć prawdziwe przymrozki, ale nie pomruki zimy. Do tego sól, pieprz i danie w wersji podstawowej gotowe. Mnie masa serowo-jajeczna najlepiej wychodzi z dwóch opakowań zwykłego homogenizowanego twarożku lub serka Bieluch, do którego dosypuję trochę wiórków dobrego żółtego sera, np. bursztynu lub dziugasa. Można, ale nie trzeba wsypać pokruszony lazur albo kilka przekrojonych na połówki kuleczek minimozzarelli. Wszystko zależy od tego, czy smak ma być bardziej wyrazisty, czy delikatniejszy.

Na oliwę rzucamy na kilka minut pokrojoną cebulę, poszatkowane grzyby i garść zblanszowanego i pokrojonego szpinaku baby (albo różyczek brokuła – zapiekanka będzie miała ciekawszą teksturę). Mieszamy wszystko razem i wlewamy do nasmarowanej masłem i obficie posypanej bułką tartą foremki keksowej, żeby powstał jajeczno-warzywny pasztet.

Można dodać mąkę, ale ja tego unikam. Ostatnio ograniczam gluten do niezbędnego minimum, czyli kupuję dobry żytni chleb, który w mojej rodzinie wystarcza na tydzień. Dla każdego jedna pajdka na śniadanie – takie z nas żarłoki.

Oczywiście wersję podstawową tego pasztetu można modernizować, dodawać różne warzywa, wędzone ryby, oliwki, pomidorki koktajlowe, a nawet kaszę gryczaną samą lub wymieszaną z odrobiną kapusty kwaszonej. Koniecznie dodajcie zieleninę: szczypior, natkę pietruszki, poszatkowanego pora – dla smaku i wyglądu.

Piekę go zawsze wieczorem. Pół godziny albo 40 minut w 180 st. C powinno wystarczyć. Podstudzam w piekarniku, a potem odstawiam, żeby się dobrze ustał – następnego dnia mogę go podgrzać albo dać do szkoły na zimno. Jeśli dotrwa – może też być obiadem.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Gajusz Krezymus i perliczki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Pliniusz Starszy pochwalał prostotę, pracę i służbę społeczeństwu jako cnotę tym bardziej obowiązującą, im wyżej los postawił człowieka. Trzeba przyznać, że swoim przykładem udowodnił, że potrafi być wierny wychwalanym przez siebie zasadom. Podczas pracowitego życia stworzył dzieła, które do dziś są jednym z podstawowych źródeł wiedzy o świecie starożytnym. Zginął, dowodząc eskadrą okrętów ewakuujących ludność podczas wybuchu Wezuwiusza. Przyczyną śmierci była po części ciekawość naukowca – chcąc zbadać erupcję, podpłynął zbyt blisko wulkanu.

Jedną z głównych przywar krytykowanych przez Pliniusza była pogoń za coraz bardziej wyszukanymi i coraz droższymi potrawami. Swoją drogą właśnie tej krytyce zawdzięczamy bardzo interesujące, plastyczne, niemal sienkiewiczowskie opisy: „[...] więcej syci zanurzanie się w głębiny dla poszukiwania, nawet za cenę rozbicia okrętu, rozmaitych gatunków ostryg! Więcej syci polowanie na bażanty aż za rzeką Fazys (nawet bajeczne strachy nie zapewniają tam ptakom spokoju, czynią je tym cenniejszymi), innym razem zastawianie sideł na ptactwo w grobowcach Numidii i Etiopii albo walka ze zwierzętami, przy której myśliwy [...] sam narażony bywa na pożarcie".

Co przeciwstawiał smakoszom wydającym fortuny na wyjątkowy okaz morskiej barweny, płacącym za dobrego kucharza więcej, niż wynosił koszt triumfalnego wjazdu wodza, lub rozpuszczającym perły, żeby podnieść koszt napoju?

Pewnego razu Gajusz Furiusz Krezymus – jeden z dawnych „starożytnych" podziwianych przez Pliniusza – został oskarżony o czary, ponieważ z niewielkiego pola otrzymywał plony znacznie wyższe, niż bogaci sąsiedzi w swoich rozległych majątkach. Został więc wezwany przed edyla i przed lud, by się wytłumaczyć.

W tym celu przyniósł narzędzia rolnicze, przywiódł swoich dobrze odżywionych i ubranych pracowników i przyprowadził silne woły, pokazując to wszystko ze słowami: „Oto są, Kwiryci, moje czary. Natomiast moich nocy bezsennych, wstawania o przedświcie ani moich potów nie mogę wam pokazać, ani przywieść ze sobą na rynek".

Na ten widok i po tych słowach został uniewinniony.



eprasa.pl 77d43d4ed7

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

# Zagadkowy pontyfikat

Papież Franciszek 4 września ogłosił w Kościele nowego błogosławionego. Postać Jana Pawła I – bo o nim mowa – dla wielu, także katolików, już nieco zatarła się w pamięci. Tym bardziej że zbiegiem okoliczności jego pontyfikat, najkrótszy w historii papiestwa – trwający zaledwie 33 dni, poprzedził pontyfikat najdłuższy w historii, papieża Polaka, Jana Pawła II, który wciąż dobrze pamiętamy. Z postacią i pontyfikatem Jana Pawła I od pierwszych dni łączy się wiele zaskoczeń i zagadek.

Wydarzeniem, które niewątpliwie zaskoczyło świat, był komunikat Radia Watykańskiego podany 29 września 1978 r. o godz. 7.42, informujący, iż 28 września w wieku 66 lat, na skutek „silnego zawału serca" zmarł Albino Luciani, Jan Paweł I, 261. papież Kościoła rzymskokatolickiego. Nie tylko nagła śmierć papieża Jana Pawła stanowiła zaskoczenie.

## EKSPRESOWE KONKLAWE

Zaskoczeniem było też to, że następca Pawła VI zasiadł na Stolicy Piotrowej po błyskawicznym, trwającym zaledwie półtora dnia konklawe. Rozpoczęło się ono 25 sierpnia, uczestniczyło w nim 111 kardynałów. Następnego dnia o godz. 18.24 nad Kaplicą Sykstyńską pojawił się biały dym obwieszczający, że wybór został dokonany.

Świat obiegły informacje, że nowy papież Albino Luciani urodził się 17 października 1912 r. w Forno di Canale we włoskiej prowincji Belluno. Został kapłanem w 1935 r. po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych. Posługiwał jako wikary i był odpowiedzialny za nauczanie religii, przez 10 lat pełnił funkcję zastępcy dyrektora w seminarium Belluno. Był tam także profesorem dogmatyki, teologii moralnej, prawa kościelnego i sztuki chrześcijańskiej. Został mianowany biskupem Vittorio Veneto w 1958 r., patriarchą Wenecji w 1969 r. i kardynałem w 1973 r. Tyle z oficjalnych komunikatów. Jednak Jan Paweł I od początku przełamywał sztywne konwencje i procedury.

W pierwszym bardzo osobistym wystąpieniu następca Pawła VI mówił wprost o swoich emocjach towarzyszących wyborowi na Stolicę Piotrową. Podkreślał, że jeszcze wczoraj rano szedł spokojny do Kaplicy Sykstyńskiej, by wziąć udział w wyborach i „nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić tego, co się stało". „Kiedy zaczęło mi to niebezpieczeństwo zagrażać, obaj koledzy sąsiadujący ze mną szeptali mi słowa



eprasa.pl 77d43d4ed7

otuchy" – zwierzał się. „Odwagi, jeśli Pan nakłada ciężar, da także siłę do jego niesienia" – słyszał. Inny duchowny wspierał go, mówiąc: „Proszę się nie bać, w całym świecie jest tak wielu ludzi, którzy modlą się za papieża". Te refleksje Jana Pawła I niewątpliwie łamały obowiązujące bariery konwenansu i sposób komunikowania.

Albino Luciani, dotychczasowy patriarcha Wenecji, początkowo w kurii rzymskiej był całkowicie zdany na szeregowych współpracowników. Sama kuria wydawała się prawdziwym, nierozpoznanym labiryntem. Jednak dany mu krótki czas był bardzo pracowity. Obdarzony zdrowiem i pełnią sił, odbył wiele prywatnych spotkań i oficjalnych audiencji.

## DRAMATYCZNA AUDIENCJA

Niestety, jedna z nich miała wyjątkowo dramatyczny przebieg. 5 września podczas rozmowy z Janem Pawłem I nagle zasłabł i zmarł, osuwając się niemal w ramiona papieża, przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego – metropolita Nikodem, jak się później okazało, doznając zawału serca. Dwa dni później, podczas spotkania z duchowieństwem rzymskim, papież wspominał to spotkanie i całą tragiczną sytuację. Przywołał także charakter rozmowy. Zapewniał swoich słuchaczy, że jeszcze nigdy w życiu nie słyszał tak pięknych słów o Kościele, jak te wypowiedziane przez Nikodema, choć mówił: „Nie mogę ich powtórzyć, muszą pozostać tajemnicą". Papież przyznał, że całe spotkanie z rosyjskim duchownym było wypełnione silnymi emocjami. Słowa metropolity, jak zapewniał Ojciec Święty, poruszyły go do głębi. „Sądzę, że musiał dużo wycierpieć dla Kościoła" – mówił. Papież nie ukrywał, że treść tak bardzo osobistej rozmowy z prawosławnym metropolitą wywarła na nim wielkie wrażenie. Czego jednak tak naprawdę dotyczyła ta rozmowa, nigdy nie zostało ujawnione.

Jeden z teologów i badaczy historii Kościoła, ks. prof. Tadeusz Kałużny SCJ, autor biografii metropolity Nikodema, uważa, że tak emocjonalnej i dramatycznej w przebiegu audiencji nie było chyba jeszcze w historii papiestwa. Pod sam koniec audiencji, gdy papież chciał jeszcze skierować do delegacji rosyjskiej kilka słów, Nikodem osunął się na posadzkę. Wezwana natychmiast pomoc nie przyniosła skutku. Widać było, że metropolita Nikodem umiera. Papież, powodowany zaskakującymi okolicznościami, kierowany powagą sytuacji, udzielił metropolicie absolucji w języku łacińskim. Wezwany lekarz stwierdził zgon na skutek zawału serca.

Wydarzenie to zwróciło oczy świata na życie metropolity Nikodema, którego postać do końca pozostała niejednoznaczna i jako taka utrwaliła się także w przekazach i pamięci tych, którzy go znali. Jak czytamy w publikacji „Archiwum Mitrochina" Nikodem działał jako agent KGB, agentem był także jego sekretarz i powiernik Nikołaj Lwowicz Cierpicki, zwerbowany w 1971 r. Amerykańscy dziennikarze podczas jednej z wizyt Nikodema w USA, w czasie konferencji prasowej pytali wprost prawosławnego metropolitę: „Eminencjo, proszę nam powiedzieć, jak dawno Wasza Eminencja jest agentem KGB i jak godzi to ze swoją służbą duchownego?". Nie było bowiem tajemnicą nie tylko dla amerykańskich dziennikarzy, że sowieckie służby specjalne bardzo ceniły sobie kontakty patriarchatu moskiewskiego ze Stolicą Apostolską. Fakt agenturalności Nikodema potwierdzały archiwa KC KPZR i KGB. Potwierdził to także Gleb Jakunin, który był deputowanym ludowym i po sierpniu 1991 r. wszedł w skład komisji ds. wyjaśnienia sierpniowego puczu Janajewa. Komisja ta przez krótki czas miała dostęp do archiwów KC KPZR i KGB. Jakunin znalazł wówczas liczne dowody współpracy wszystkich prawosławnych biskupów ZSRR z sowiecką służbą KGB.

> „Odwagi, jeśli Pan nakłada ciężar, da także siłę do jego niesienia" – słyszał kard. Albino Luciani, późniejszy Jan Paweł I

Dramat, który rozegrał się 5 września 1978 r. w Rzymie, pozwala po latach lepiej rozumieć zapętlenie i wielowątkowość ówczesnych przemian rozgrywających się w Europie i świecie w kontekście rozpadu ZSRS. Audiencja hierarchy Kościoła prawosławnego stanowiła tylko jedno z licznych zaskakujących wydarzeń zapowiadających nagłą i nieoczekiwaną śmierć Jana Pawła I, która nastąpiła 24 dni później.

Jego imiona w październiku 1978 r. przybrał Polak Karol Wojtyła.

## POST SCRIPTUM

Interesująco o wyborze Albino Lucianiego na Stolicę Piotrową wspomina także podręcznik do przedmiotu historia i teraźniejszość autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. Czytamy, że umarł on niespodziewanie pod koniec września 1978 r. i wiele osób zadawało sobie pytanie o sens tak krótkiego pontyfikatu. Profesor Roszkowski w kontekście tych znaków zapytania przytacza słowa metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, który powiedział na początku października w Krakowie: „Odpowiedź na nasze pytania przyniesie może czas, może historia". 16 października 1978 r. wieczorem wybrano właśnie kard. Wojtyłę na papieża – puentuje profesor.

Warto zajrzeć do tej publikacji nie tylko w kontekście pontyfikatu Albino Lucianiego. Powinna ona być nie tylko w tornistrze każdego ucznia, ale w każdym polskim domu. Im wścieklej zwalcza go medialne imperium lewicowych politruków i partyjnych jaczejek, tym bardziej w imię pluralizmu i wolności słowa trzeba tę książkę mieć na podręcznej półce.

*Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu*



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Duma z Polski

*Alina Czerniakowska*

Wrzesień, trwa powstanie warszawskie, każdy dzień jest zapisany we wspomnieniach powstańców i cywilnych mieszkańców bohaterskiej Warszawy. Niemcy zawsze bali się Polaków, naszej waleczności, patriotyzmu, a także talentów, zdolności Polaków we wszystkich dziedzinach życia. Wystarczy przejrzeć cykl filmów pt. „Giganci nauki" na stronach IPN, by zafascynować się niezwykłymi wynalazcami, konstruktorami, autorami przeróżnych patentów w II Rzeczypospolitej, którzy zmieniali losy Polski i świata.

Pracując nad filmowymi sylwetkami tych wspaniałych rodaków, zawsze powracało do mnie uparcie jedno pytanie: w jakim miejscu bylibyśmy na mapie cywilizacyjnej świata, gdyby nie niemiecka napaść na nasz kraj, okupacja i zniszczenia, ograbienie i zamordowanie milionów Polaków?

W czasie niemieckiej okupacji Polska nie zaprzestała walki, ale nie tylko. Posiadała podziemną armię i władzę sądowniczą, a do tego była jedynym państwem na świecie, w którym w niewielkich fabrykach i warsztatach konspiracyjnych produkowano na potrzeby Armii Krajowej broń własnej konstrukcji.

W 1942 r. inż. Wacław Zawrotny zaproponował dowództwu Armii Krajowej opracowanie pistoletu maszynowego dostosowanego do seryjnej produkcji w warunkach konspiracyjnych. Wspólnie z Sewerynem Wielanierem opracowali projekt broni, przy której produkcji można było wykorzystać technologie dostępne w warsztatach rzemieślniczych. Inż. Seweryn Wielanier, pracownik przedwojennych zakładów amunicyjnych w Warszawie, opracował szczegóły konstrukcji i sposoby pozyskiwania materiałów. Prototyp zaprezentowano komendantowi Kedywu AK, płk. Augustowi Emilowi Fieldorfowi. Po skierowaniu pistoletu maszynowego do seryjnej produkcji opracowano pełną dokumentację techniczną w warunkach konspiracyjnych i pistolet maszynowy otrzymał nazwę Błyskawica. Pochodziła ona od trzech błyskawic wyciętych na stopce kolby (miały one podobny kształt jak znak firmy Elektrit), który sugerował, że jest to część elektrycznej kuchenki tej firmy, co miało zamaskować właściwe przeznaczenie produkcji przed Niemcami. Co ważne, w związku z ograniczoną możliwością użycia sprzętu spawalniczego (duży pobór prądu oraz nadmierne zwracanie na siebie uwagi) warunkiem koniecznym była możliwość złożenia broni wyłącznie przy użyciu elementów skrętnych, gwintów hydraulicznych i wkrętów. Części wytwarzano w kilku miejscach w Warszawie, a ostateczny montaż odbywał się przy pl. Grzybowskim, w fabryce tkanin metalowych Franciszka Makowieckiego ps. Mahomet.

O tym wszystkim często rozmawiam z Jerzym Makowieckim, ekonomistą, przedsiębiorcą, synem właściciela wspomnianej fabryki. Z detalami pamięta relacje swojego ojca: „Pod jedną z maszyn znajdował się właz do montowni ukrytej w schronie pod podłogą. Pomieszczenie wyposażone w dźwiękochłonne komory oraz tajne wyjście ewakuacyjne było zaminowane, by można było je zniszczyć w razie dekonspiracji". Rodzinne opowieści na temat konspiracji, niebezpiecznej pracy dla Polski – to wszystko w nim zostało na zawsze, charakter, polskość, fascynacja historią.

Pierwsza partia prototypowa Błyskawicy liczyła pięć egzemplarzy. Po testach Kedyw zamówił następne 100, a później jeszcze 300. Do lipca 1944 r. wykonano 600 sztuk broni. Produkcja trwała także w czasie powstania warszawskiego, w momencie jego wybuchu były gotowe części następnych 100 egzemplarzy. W ostatnich dniach lipca 1944 r. zrezygnowano z rygorystycznych zasad bezpieczeństwa i nastawiono się na maksymalną produkcję, w wyniku czego tuż przed powstaniem produkowano aż 25 sztuk broni dziennie.

W czasie powstania montownię przeniesiono do nowego lokalu mieszczącego się w piwnicy na rogu ul. Sienkiewicza i Boduena. Dzieło inżynierów Zawrotnego i Wielaniera było nie tylko najsłynniejszą (po polskim Stenie) konstrukcją konspiracyjną broni tego typu, która powstała w okupowanej Europie, ale także oryginalną i, co ważne, produkowaną seryjnie na tak wielką (jak na ciężkie warunki) skalę, pokazującą doskonałą organizację Polskiego Państwa Podziemnego.

Powojenne losy tych bohaterów są bardzo smutne – niszczeni, więzieni, często przedwcześnie umierali, jeśli nawet wydostawali się z rąk ubeckich oprawców. Przechodzili ciężkie śledztwa i psychiczne załamania – za tyle walki, poświęcenia dla ojczyzny Polska nie była dla nich, zabierano im wszelką własność, byli skazywani na nędzne życie i śmierć.

Jerzy Makowiecki, syn Franciszka Makowieckiego, wszystko pamięta z dzieciństwa i potem z młodości. Dzisiaj, widząc, co robi tzw. totalna opozycja, mówił do mnie, by zrobić film składający się wyłącznie z tablic na warszawskich ulicach informujących o zbrodniach niemieckich, rozstrzeliwaniach, paleniach, zniszczeniach – może coś by dotarło do wszystkich tych, którzy spolegliwie występują w roli adwokatów niemieckiej bezkarności.

Prezydent Trzaskowski wszędzie na warszawskich tablicach przybitych do murów stolicy, które informują o niemieckich zbrodniach, słowo „Niemcy" zastąpił słowem – „hitlerowcy". To Niemcy mordowali, zabijali, palili, niszczyli nasze mienie, a ludzi jak zwierzęta wywozili do niemieckich obozów śmierci.

Dopiero obecny rząd miał odwagę upomnieć się o należne odszkodowania za te trudne do wyobrażenia zbrodnie i zniszczenia wyrządzone Polsce przez Niemców. Jeśli będziemy się bać mówić prawdę w imieniu polskiej racji stanu, stracimy suwerenność i możliwość niezależnego rozwoju państwa. Tusk i wszystkie ugrupowania trzymające z nim już nie potrafią nawet ukryć w czyim imieniu prowadzą tę kłamliwą, bardzo szkodliwą dla Polski politykę. Jest nadzieja, że naród w końcu przejrzy na oczy i zdrajcy zostaną osądzeni i ukarani, tak jak powinni być ukarani zdrajcy Ojczyzny.

*Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką*

Reklama | 6/0922/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Fontanna z kawałami

**Piotr Cywiński**

Śniadoskóry imigrant spaceruje po Norymberdze. Podchodzi do pierwszego napotkanego przechodnia, ściska mu dłoń i mówi: „Dziękuję wam, Niemcom, że mnie przyjęliście, że daliście mieszkanie, ubezpieczenie zdrowotne...". Na to zagadnięty: „Ale ja nie jestem Niemcem, jestem Albańczykiem". Imigrant zatrzymuje kolejnego przechodnia: „Dziękuję, że mogę żyć w waszym pięknym kraju". Na to słyszy: „Ja pochodzę z Egiptu". Sytuacja się powtarza, kolejni odpowiadają: „Jestem Afgańczykiem", „Pochodzę z Rumunii"... itd. Wreszcie imigrant zatrzymuje starszą kobietę z chustą na głowie: „Pani może jest Niemką?". Kobieta: „Niee, Turczynką". Imigrant: „To gdzie podziali się wszyscy Niemcy?!". A kobieta, patrząc na zegarek: „Pewnie są w pracy...".

Śmieszne? Albo to: Nauczycielka w szkole w Berlinie sprawdza obecność uczniów: „Mustapha El-Ekhzeri?". „Jestem!". „Achmed El-Cabul?". „Obecny!". „Kadir Sel Ohlmi?". „Obecny!". „Mohammed Endahrha?". „Obecny!". „Mel Ani El-Sner?". Nikt się nie odzywa. Nauczycielka głośniej: „Mel Ani El-Sner?". Z ostatniej ławki podnosi się dziewczynka: „Może pani chodzi o mnie, ale ja nazywam się Melanie Elsner...". W niemieckojęzycznym internecie można znaleźć pod hasłem „Ausländerwitze" mnóstwo podobnych kawałów, w tym bardziej niewybredne jak ten: Czym różni się leżąca na jezdni Arabka w burce od jelenia? Tym, że przed jeleniem widać ślady hamowania... Śmieszne?

O nastrojach Niemców można też inaczej: spółka rządowa chadeków z socjaldemokratami, która narzuciła Europie swoją Willkommenspolitik, straciła władzę. Z trudem sklecona tzw. lampowa koalicja lewicy, zielonych i liberałów traci obecnie większość w parlamencie. Za sprawą polityków zmieniło się oblicze Niemiec. Jak bardzo? Wystarczy pojechać np. do Bonn. Na pl. Teatralnym w Bad Godesberg, nie tak dawno wychuchanej dzielnicy ambasad i dyplomatów, nadal stoi fontanna, ale bez wody, pełna butelek, puszek od piwa i śmieci, na ławkach związanych łańcuchami i trawnikach nowi Niemcy w – powiedzmy – nieniemieckich strojach po kostki, ściany domów pobazgrane sprayem, w dawniej pachnących, ekskluzywnych sklepach bary z kebabami, wizytówka tego kwartału, istniejąca od tysiąc osiemset któregoś roku restauracja Zur Lindenwirtin Aennchen, splajtowała i jest dziś zamknięta na cztery spusty. O statystykach przestępczości nie wspomnę.

Gdy wychodzi się z dworca w Bonn, przyjezdnych wita wielki napis z hasłem o godności człowieka, która jest niepodzielna. No, właśnie...

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018
PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER GENERALNY

ORLEN

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE

GDYNIA MIASTO FILMU

unesco Member of the Creative Cities Network

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

FINA


eprasa.pl 77d43d4ed7

# Grecka lekcja

**Lech Makowiecki**

Przyjaciel podesłał mi link do filmu „Dorośli w pokoju" („Adults in the Room", 2019) – dramatu politycznego zainspirowanego wspomnieniami Janisa Warufakisa, byłego ministra finansów Grecji. Francusko-grecka produkcja zrealizowana według scenariusza i w reżyserii Costa-Gavrasa zebrała trzy nominacje, ale w suchym opisie (Filmweb) trudno doszukiwać się sensacji: „Rok 2015. Gospodarka Grecji pogrąża się w kryzysie, a kraj jest na skraju bankructwa. Nowy rząd buntuje się przeciwko żelaznym rządom UE. Do akcji wchodzi charyzmatyczny minister kraju Janis Warufakis (Christos Loulis), który z wszystkich sił stara się wynegocjować dla swojego kraju jak najlepsze porozumienie...". Ot, kolejna nudnawa, zdawałoby się, opowiastka o kulisach działań instytucji europejskich.

Tymczasem zderzenie nowo wybranego rządu zadłużonej przez poprzedników Grecji z tzw. wielką trójką (Komisją Europejską, Europejskim Bankiem Centralnym, Międzynarodowym Funduszem Walutowym), organizującą doradztwo, nadzór i pomoc finansową dla krajów strefy euro zagrożonych kryzysem, zmienia się w prawdziwy horror z klęską humanitarną narodu greckiego w tle. Poraża bezwzględna presja europejskich urzędników i bankierów, niekryjących się z tym, że celem ostatecznym ich „pomocy" jest doprowadzenie Greków na skraj nędzy. I wykupienie za bezcen wszystkiego, co ma w tym kraju jakąkolwiek wartość: lotnisk, portów, hoteli, infrastruktury, ba – całych wysp, nawet Akropolu! Ich działania i realne groźby (zamknięcie banków, obalenie władzy, nieuchronna ruina kraju itd.) są okraszone arogancją, butą i pogardą dla słabszych gospodarek. A nad tym wszystkim panują (a jakże by inaczej) politycy z Niemiec.

Chciałbym, żeby film ten pojawił się w telewizji publicznej. Wielokrotnie. Z dyskusją ekspertów po emisji. Skoro kopiemy się z unijnym koniem w sprawach praworządności w Polsce, skoro domagamy się reparacji od Niemiec – musimy wiedzieć, z czym przyjdzie się nam mierzyć.

# Kongres w rocznicę urodzin ks. Popiełuszki

*14 września 2022 r. roku przypada 75. rocznica urodzin bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Data ta była inspiracją dla współczesnych czcicieli legendarnego kapłana Solidarności do zorganizowania 16 i 17 września br. w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze I Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki*

Celem kongresu jest popularyzacja nauczania bł. ks. Jerzego głównie wśród młodzieży oraz osób do 40. roku życia. Tak, by kolejne pokolenia miały świadomość, że katolik to ktoś, którego codzienność upływa w perspektywie wieczności. Podczas kongresu odbędą się dwie główne debaty i 12 paneli tematycznych w Bastionie św. Barbary i w Kaplicy Różańcowej na Jasnej Górze. Tytuł każdej debaty tego wydarzenia jest myślą bł. ks. Jerzego. W charakterze uczestników debat i moderatorów będzie uczestniczyć ponad 70 osób. Wśród nich będą kapłani zasłużeni dla Solidarności, świadkowie życia i działalności duszpasterskiej księdza Jerzego, historycy, dziennikarze, ale nade wszystko osoby o różnych wrażliwościach reprezentujące wiele środowisk. Kongres zakończy podpisanie Karty Kongresu bł. ks. Jerzego. Szczegółowe informacje dotyczące programu są zawarte na stronie www.xjerzy.pl.

Abp. Wacław Depo, metropolita częstochowski, udzielił patronatu honorowego wraz z pasterskim błogosławieństwem uczestnikom i organizatorom kongresu. Patronat honorowy objął także o. Janusz Sok CSsR, przewodniczący Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, i s. Dolores – Dorota Zok SSpS, przewodnicząca Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce.

Patronami medialnym kongresu są m.in. tygodnik „Sieci", telewizja wPosce.pl i portal wPolityce.pl.

Organizatorem tego wydarzenia jest Pomorskie Stowarzyszenie Wspólna Europa z Gdańska przy współudziale Fundacji Instytut Mediów (działającej na rzecz środowiska tygodnika katolickiego „Niedziela"). Przygotowania do organizacji kongresu odbywają się w ścisłej współpracy z partnerami strategicznymi, czyli Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" i Fundacją im. ks. Jerzego Popiełuszko „Dobro".

Ze względu na wymogi bezpieczeństwa i ograniczoną liczbę miejsc organizatorzy planują prowadzić transmisję on-line z poszczególnych debat, która będzie dostępna na stronach i profilach internetowych portalu wPolityce.pl oraz stronie internetowej www.xjerzy.pl.



eprasa.pl 77d43d4ed7

***Michał Korsun prezentuje:***
***Kazimiera Szczuka o reparacjach***

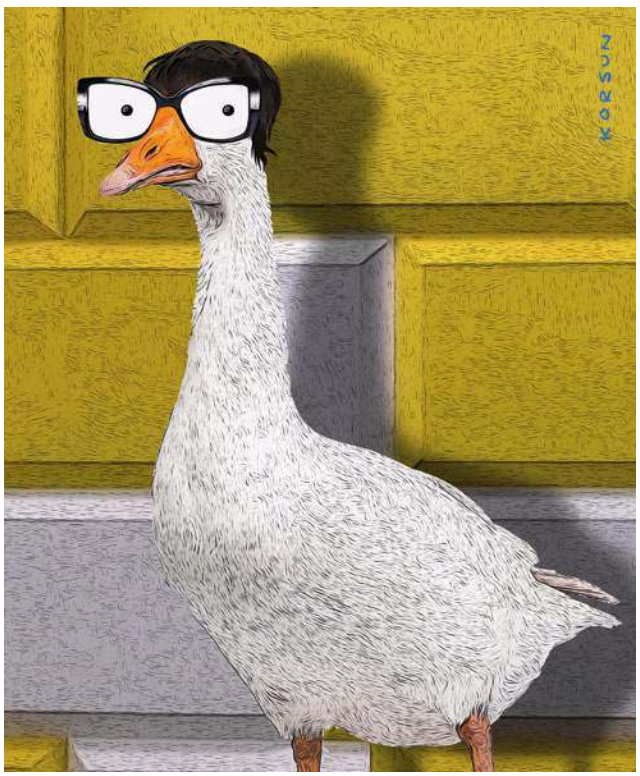


***Wycinki z przeszłości***

Również w naszej rubryce ze smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci królowej Elżbiety. Zamyka się pewna epoka. Wspominać monarchinię będzie można także przez znaczki pocztowe, których była bohaterką przez ponad 70 lat. Najpierw jako młodziutka dziewczyna, potem dostojna matka Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Dziś – w żalu – zamieszczamy jeden z ostatnich znaczków, kanadyjski, wydany w tym roku.

***(mk)***

# O tym, co z nieba...

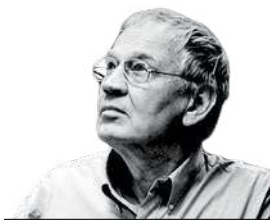

***Leszek Długosz***

Jego śmierć też przyszła z nieba. Przedziwna konstelacja dat 9.09. 39. Przeżył 36 lat. W samym centrum rodzinnego Lublina, z samym początkiem owego września zginął od niemieckiej bomby. Zdążył zapisać jedną z najoryginalniejszych kart polskiej poezji XX w. Oprócz oczywistego potencjału poetyckiego (wrażliwość, słuch – słyszenie świata, sposób postrzegania) znalazł też swoistą formę wyrazu. Odmienną od dominującej wówczas poetyki skamandrytów czy konkurujących awangardzistów. Czechowicz to Czechowicz. Kropka.

PS Wskazówka praktyczna: Czechowicz zrezygnował z interpunkcji. Stawiajcie państwo kropki (czy inne znaki) tam, gdzie wam się to wydaje oczywiste.

***Józef Czechowicz (1903–1939)***

***„O niebie"***

*Nie słychać już biegnących baranków*
*wilgotne obłoki poszły do innych poranków*
*a z pustej hali nieba opada pył niebieski*
*filtruje się przez drutów przerwy i kreski*
*południe przysypuje się suche i szorstkie*
*nad sylwetkami aeroplanów i chłodem fabrycznych dzielnic*

*Warto śpiewać jego chwałę jest nasze i zamorskie*
*tak bardzo piękne gdy śmiga przez nie śmiały*
*pion komina cegielni*
*a razem*
*nad dalekimi lasami dzwoni błękitnym żelazem*
*pierwotne i olbrzymie*
*gdy stanąwszy u białego miasta napełnia się dymem*
*gdy wie że jest dnia chlebem*
*warto śpiewać jego chwałę*
*Południe jest jasno jednakowe*
*popołudnie wygina swą powałę opada kruszynami tynku*
*za dni dziecinnych wyginała mi się nad samą głowę*
*i wtedy szeptał do mnie stamtąd ktoś mój synku*


**Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 82 zł | 149 zł | 265 zł |
| wSIECI HISTORII | – | 34 zł (3 wydania) | 59 zł (6 wydań) |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | – | 169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | 295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*




eprasa.pl 77d43d4ed7

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Zasadniczy konflikt interesów

Czy uzyskanie reparacji od Niemców byłoby korzystne dla Polski i Polaków? Ktoś powie: głupie pytanie, jasne, że tak! Ale przecież nie wszyscy tak uważają.

Czy polski polityk może przeciwstawiać się domaganiu tych reparacji? Żyjemy w demokracji, a więc może. Polityk powinien liczyć się z interesem swoich wyborców, więc gdyby miał wyborców, według których reparacje się nam nie należą, to...

## UWIKŁANIA?

1 września 2022 r. na Twitterze prof. Maciej Gdula, socjolog i poseł, pisze: „Domaganie się reparacji za zamordowanie 6 mln polskich obywateli w czasie II wojny światowej to odrażający cynizm polityczny. Śmierć tych ofiar nie ma ceny. Rolą Polski jest pamiętać o drugiej wojnie, a nie zarabiać na niej".

Pomińmy już ton wyższości moralnej widoczny w tych słowach. Merytoryczną absurdalność tej wypowiedzi jasno wykazano w komentarzach do niej. Można do nich zajrzeć, ale to nie dziwaczna argumentacja Gduli nas tu interesuje. Chodzi o – uświadamiane lub nie – motywy i powiązania jej autora.

## SPONSOR

Czytając słowa prof. Gduli, przypomnieliśmy sobie, jak kilka lat temu portal gazeta.pl poprosił nas jako socjologów o skomentowanie badań zespołu prof. Gduli, których wyniki prezentował raport „Dobra zmiana w Miastku".

Autorzy raportu chcieli ustalić, na czym polegał ówczesny fenomen silnego poparcia dla prawicowej władzy. Tamte badania poza celem poznawczym miały także cel praktyczny, który zresztą otwarcie wskazano. Diagnoza miała pomóc „w formułowaniu alternatywy dla obecnych rządów i refleksji nad innym kierunkiem zmian w naszym kraju". Badaczom chodziło o takie rozpoznanie źródeł faktycznego (nie zaś stereotypowo i często obsesyjnie deklamowanego) poparcia dla PiS, by – uzyskawszy kontakt z wyobrażeniami wyborców – w trybie demokratycznym odbić władzę z rąk PiS.

*Siła sponsora w tyle głowy może być nieuświadamiana, ale nie można udawać, że problemu nie ma*

Napisaliśmy wtedy, że cel praktyczny badań nie jest niczym zdrożnym. Polityka bazująca na wynikach badań naukowych może być bardziej racjonalna. Zwróciliśmy też uwagę na coś jeszcze. Coś, co w raporcie także było oficjalnie podane: badanie „sfinansowane zostało przez Fundację im. Friedricha Eberta".

## DARMOWYCH OBIADÓW NIE MA

Korzystanie z zagranicznego finansowania badań społecznych w wolnym, demokratycznym społeczeństwie nie musi być niczym zdrożnym. Warto jednak mieć na uwadze, że mocodawca może wywierać wpływ na założenia badawcze. Zarówno na te przez badaczy uświadamiane, jak i nieuświadamiane. Wskazaliśmy wtedy, że kierowany przez prof. Gdulę zespół jako wiodącą metaforę opisu uzyskanych wyników przyjął pojęcie „neoautorytaryzm" jako coś, co miało łączyć wyborców PiS. Zasugerowaliśmy, że równie dobrze można było takim pojęciem uczynić np. „neopatriotyzm" – ale to już raczej kolidowałoby z myśleniem zagranicznego fundatora.

Odpowiadając na komentarze do badań, prof. Gdula napisał: „U Zybertowiczów za oś interpretacji służy łączenie tez raportu z zewnętrznymi sponsorami, którym podobno chcieliśmy dogodzić. Oznacza to redukcję debaty publicznej do demaskowania, jakie interesy stoją za mówiącymi".

Pomińmy podejście Gduli rażąco spłycające naszą analizę. Nie bez przyczyny na wielu uniwersytetach na całym świecie bardzo poważnie podchodzi się do kwestii konfliktu interesów. Uczelnie oraz coraz więcej poważnych czasopism naukowych zgodnie z zasadą transparentności nierzadko stosują specjalne procedury utrudniające badaczom podwójną lojalność. Siła sponsora w tyle głowy może być nieuświadamiana, ale nie można udawać, że problemu nie ma. To jest naturalny odruch, by punkt widzenia beneficjenta środków pozytywnie rezonował z wizją i interesami sponsora.

## POLITYKA – ZA CZYJĄ KASĘ?

Nie wiemy, czy poza wymienionymi badaniami prof. Gdula i jego polityczne środowisko korzystali z niemieckich środków. Jasne jest jednak, iż podobnie jak w nauce dobre obyczaje demokratycznej polityki wymagają, by polski poseł prezentujący swoje opinie w kontrowersyjnej i superważnej sprawie, także informował, czy nie znajduje się w sytuacji konfliktu interesów. I to bardzo zasadniczej natury.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja | Reklama 50/0822/F



eprasa.pl 77d43d4ed7

# Kup e-prenumeratę SIECI teraz 50% taniej

## e-book w prezencie

**12 pasjonujących lekcji historii, dzięki którym poznacie m.in.:**

- niesamowitą Polkę, najwybitniejszego szpiega i asa wywiadu
- żołnierza Piłsudskiego, który dostał Oskara
- Fina – postrach czerwonoarmistów
- napad na pociąg, w którym udział wzięli czterej przyszli premierzy II RP
- trwającą 16 lat wojnę, którą Polska wypowiedziała Japonii

aż 121 stron

**Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl**


eprasa.pl 77d43d4ed7

Błyskotki
SZTABKI
Garniec Złota
Diamenciki
GÓRKI
I WIELE INNYCH

18+

Graj na lotto.pl i w aplikacji mobilnej

eprasa.pl 77d43d4ed7